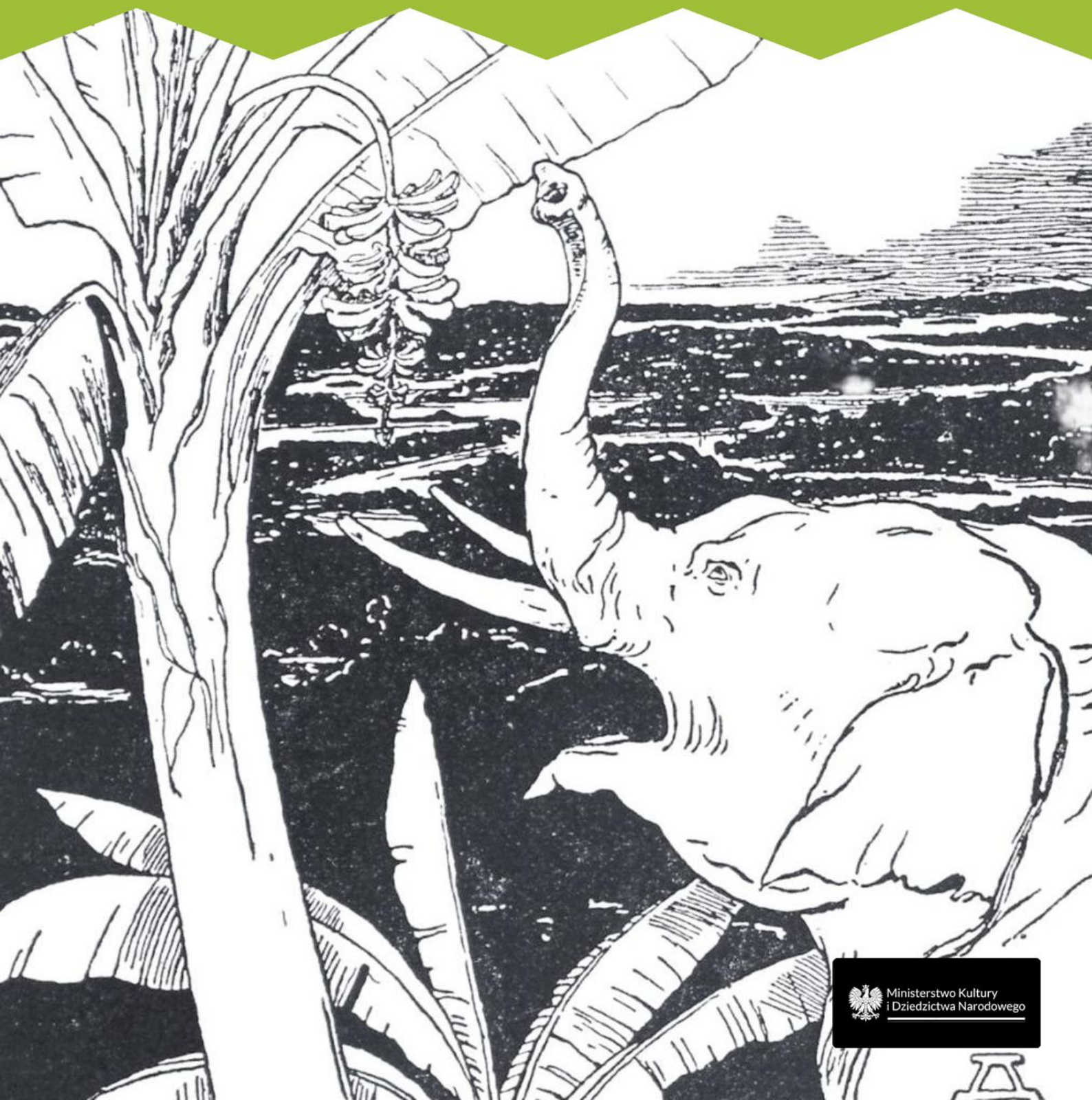


# Takie sobie bajeczki



RUDYARD KIPLING

## Takie sobie bajeczki

TLUM. STANISŁAW WYRZYKOWSKI

### W JAKI SPOSÓB WIELORYB NABAWIŁ SIĘ SWEGO PRZEŁYKU

Istniał w morzu dawnymi laty — kochanie ty moje — wieloryb, który jadał ryby. Jadał klenie<sup>1</sup> i lipienie<sup>2</sup>, kraby i żaby, głowacze i sandacze, jesiotry i ich kmotry<sup>3</sup>, szczupaki, mięczaki oraz inne nieboraki<sup>4</sup>. Wszystkie ryby, jakie tylko znajdowały się w morzu, pożerał swą paszczą — chap, i już! W końcu w całym morzu pozostała tylko jedna mała rybka. Była to płotka<sup>5</sup>, co pływając, trzymała się nieco za prawym uchem wieloryba, żeby nie stało się jej nic złego. I zdarzyło się, że wieloryb stanął dęba<sup>6</sup> na swym ogonie i odezwał się:

— Jestem głodny.

Zaś mała płotka rzekła swym cichutkim głosikiem, jakim zwykły mówić płotki:

— Szlachetny i dostoyny wielorybie, czy skosztowałeś<sup>7</sup> kiedyś człowieka?

— Nie — odrzekł wieloryb. — A jakże on smakuje?

— Nieźle — powiedziała malutka płotka. — Nieźle, ale mdli.

— Dawajże ich tutaj, a dużo! — zawołał wieloryb i zaczął wzbijać pianę na morzu swym ogonem.

— Jednego na razie będziesz miał dosyć — odrzekła płotka. — Jeśli popłyniesz na północ pod pięćdziesiąty stopień szerokości i na zachód pod czterdziesty stopień długości (są to takie czary), to znajdziesz pośrodku morza siedzącego na tratwie rozbitka, który nie ma nic prócz niebieskich, parcianych<sup>8</sup> spodni, pary szelek (pamiętaj, żeby nie zapomnieć o szelkach, kochanie ty moje!) i kozika<sup>9</sup>, ale jest za to, dość ci chyba nadmienić, człowiekiem o niesłychanej pomysowości i obrotności.

Płynął więc i płynął wieloryb ze wszystkich swych sił pod pięćdziesiąty stopień północnej szerokości i czterdziesty stopień zachodniej długości, aż pośrodku morza znalazł na tratwie samotnego rozbitka, nieposiadającego nic prócz niebieskich, parcianych spodni, pary szelek (zapamiętaj sobie w szczególności szelki, kochanie ty moje!) i kozika. Palce jego stóp nurzały się w wodzie. (Mamusia jego pozwoliła mu pluskać się w wodzie, czego inaczej nigdy nie byłby uczynił<sup>10</sup>, był bowiem człowiekiem niesłychanej pomysowości i obrotności).

Potem wieloryb zaczął rozdziawiać swą paszczę coraz szerzej i szerzej, i szerzej, aż niemal dotknął nią ogona i pochłonął rozbitka wraz z tratwą, na której tenże siedział, razem z jego niebieskimi, parcianymi spodniami i szelkami (których żadną miarą<sup>11</sup> nie

Morze

<sup>1</sup>klenie — ryba z rodziny karpiowatych. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>lipień — słodkowodna, zimnolubna ryba, zamieszkująca czyste rzeki. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>kmotr — tu: kum, przyjaciel, kumpel. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>nieborak — nieszczęśnik, biedak. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>płotka — drobna, srebrno-biała ryba z czerwonymi płetwami. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>stanąć dęba — unosić się, stojąc na tylnych nogach. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>skosztować — spróbować. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>parciany — wykonany z grubego płótna lnianego bądź konopnego. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>kozik — nożyk ze składanym ostrzem. [przypis edytorski]

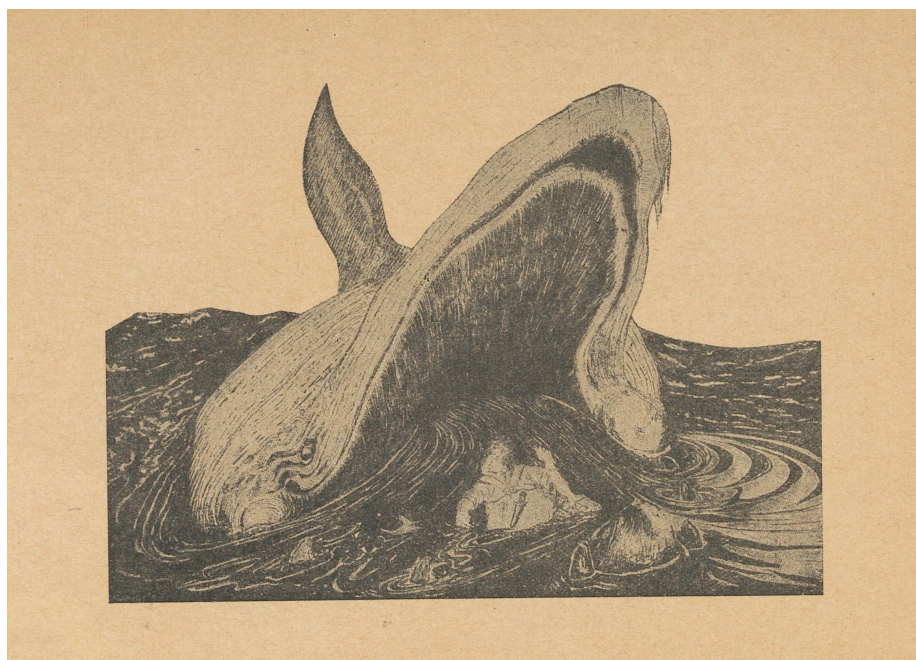
<sup>10</sup>nie byłby uczynił — konstrukcja daw. czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą od pozostałych czynności i stanów zapisanych w czasie przeszłym prostym; znaczenie: nie uczyniłby wcześniej, uprzednio, kiedyś itp. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>żadną miarą — w żaden sposób. [przypis edytorski]

możesz zapomnieć!), i kozikiem. Wchłonął to wszystko do swego ciepłego, mrocznego, wewnętrznego schowka, po czym mlasnął ozorem<sup>12</sup> — ot tak! i wykręcił się trzy razy na ogonie.

Kiedy jednak marynarz, który był człowiekiem niesłychanej pomysłowości i obrotności, znalazł się na dobre w ciepłym, mrocznym, wewnętrznym schowku wielorybim, zaczął psocić i grzmocić, brykać i fikać, hulać i się kulać, człapać i drapać, smagać i kozły magać<sup>13</sup>, drygać<sup>14</sup> i śmigać, huknąć<sup>15</sup> i fukać<sup>16</sup>, rwać i żgać<sup>17</sup>, płasać i kasać, krzyczeć i ryczeć; hasając na nutę swawolną, gdzie wcale hasać nie wolno, aż wielorybowi zrobiło się całkiem niedobrze. (Czy pamiętasz o szelkach?).

Obrazek ten przedstawia wieloryba, gdy polykał marynarza razem z jego niesłychaną pomysłowością i obrotnością, z tratwą, kozikiem i szelkami, o których nie możesz zapominać. Przedmiot guzikowaty to szelki marynarza, zaś obok nich znajduje się kozik. Marynarz siedzi na tratwie, która jest przechylona na bok i dlatego nie bardzo ją widać. Biały przedmiot obok lewej ręki marynarza to kawałek drzewa, którym próbował wiosłować, gdy wieloryb nadpłynął. Ten kawał drewna zowie się kleszczami ościenia. Marynarz nie zabrał go ze sobą, gdy dostawał się do wnętrza. Wieloryb miał na imię Śmieszek, zaś marynarz zwał się pan Henryk Albert Bivvens. Płotka kryje się pod brzuchem wieloryba, gdyż inaczej byłbym ją narysował. Morze jest dlatego takie mętne-pokrętne, że wieloryb wciąga je całe w swą paszczę, aby zarazem pochłonąć pana Henryka Alberta Bivvensa oraz jego tratwę, kozik i szelki. O szelkach nie możesz nigdy zapominać.



Rzekł więc do płotki:

— Ten człowiek jest bardzo mdły, a przy tym nabawia mnie czkawki. Co mam uczynić?

— Powiedz mu, żeby wyszedł z powrotem — odpowiedziała płotka.

I rzeczywiście wieloryb zawołał w głąb swej paszczy:

— Wyjdź z powrotem i zachowuj się przyzwoicie. Dostałem już czkawki.

<sup>12</sup>ozór — język zwierzęcia. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>magać — szybko przewracać, fikać (koziolki itp.). [przypis edytorski]

<sup>14</sup>drygać — podskakiwać, drgać. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>huknąć — mocno uderzać. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>fukać — odzywać się gniewnie, strofować, besztuć. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>żgać — dźgać, kłuć. [przypis edytorski]

— Oj, nie, nie! — odparł marynarz. — Nie w ten sposób, ale zupełnie inaczej. Zanieś mnie do mego kraju rodzinnego, do białych skał Albionu<sup>18</sup>, a pomyślę o tym. — I zaczął tańczyć bardziej zawzięcie niż zwykle.

— Lepiej zrobisz, gdy go odstawisz do domu — rzekła płotka do wieloryba. — Ostrzegałam cię, że jest to człowiek niesłychanej pomysłowości i obrotności.

Płynął więc wieloryb i płynął ze wszystkich sił obiema płetwami i ogonem tak szybko, jak na to pozwalała mu czkawka. I oto ujrzał w końcu kraj rodzinny marynarza i białe skały Albionu; zapędził się więc połową ciała aż na piaski pobrzeżne, rozdziawił niepomiernie szeroką swą paszczę i zawołał:

— Przesiadać się do Winchesteru<sup>19</sup>, Ashuelotu<sup>20</sup>, Nashua<sup>21</sup>, Keene<sup>22</sup> i do stacji na Drodze Fitchburskiej<sup>23</sup>!

W chwili gdy wymawiał słowo „Fitch”, marynarz wyszedł na ląd z jego paszczy. Kiedy jednak wieloryb płynął jeszcze morzem, marynarz, który był istotnie człowiekiem niesłychanej pomysłowości i obrotności, wziął swój kozik, pociął tratwę na gęsto pokrzyżowane kratki, powiązał je mocno swymi szelkami (teraz już wiesz, dlaczego kazałem ci pamiętać o szelkach!) w jedną wielką kratę i wtłoczył tę kratę tego<sup>24</sup> i szczelnie w przelyk wieloryba, gdzie uwięzła. Po czym wygłosił następujący dwuwiersz, który przytaczam, ponieważ go nie znasz:

Zatkałem ci gębę kratą  
Cóż ty na to?

Był bowiem ów marynarz także poetą. Wyszedł więc spomiędzy łat kraty i poszedł do domu, do swej matki, która pozwoliła mu pluskać nogami w wodzie. I ożenił się, i żył odtąd szczęśliwie. To samo uczynił wieloryb. Jednak od tego czasu krata w przelyku, której nie zdołał ani wykrztusić, ani połknąć, przeszkadza mu w jedzeniu czegokolwiek prócz małych, bardzo małych rybek; i to jest przyczyną, dla której wieloryby nie pożerają obecnie ani dorosłych ludzi, ani chłopczyków i małych dziewczątek.

Płotka umknęła i skryła się w mule pod progiem równika. Obawiała się, że wieloryb pogniewa się na nią.

Marynarz zabrał swój kozik do domu. Miał on na sobie niebieskie, parciane spodnie, gdy wychodził spomiędzy łat kraty. Szelki pozostały, gdyż, jak wiesz, posłużyły do powiązania kraty. Taki jest koniec tej powiastki.

Oto wieloryb szukający płotki, która się kryje pod progiem równika. Płotka miała na imię Drobinka. Skryła się ona wśród korzeni wielkiego wodorostu, który krzewi się przed drzwiami równika. Narysowałem drzwi równika. Są one zamknięte. Bywają one zawsze zamknięte, gdyż drzwi powinny być zamykane. Przedmiot podobny do liny, ciągnący się w poprzek, to równik; zaś przedmioty, które wyglądają jak skały, to dwa olbrzymy, Moar i Koar, które utrzymują równik w porządku. Oni to narysowali niewyraźne obrazki na drzwiach równika i wyrzeźbili poniżej nich kręte ryby. Ryby z dziobami nazywają się dziobatymi delfinami, zaś inne ryby z dziwacznymi głowami zowią się młotogłowymi ludojadami. Wieloryb znalazł płotkę dopiero wówczas, gdy ochłonął z gniewu, i odtąd znowu byli dobrymi przyjaciółmi.

<sup>18</sup>Albion (z łac. *albus*: biały) — daw. nazwa Anglii (Wielkiej Brytanii), pochodząca od białych, kredowych wybrzeży wyspy, widocznych od strony kontynentu w rejonie hrabstwa Kent; używana przez pisarzy starożytnych, później jej zastosowanie nosi znamię wzniosłości. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>Winchester — miasto w Stanach Zjednoczonych (w stanie Wirginia); założone w roku 1802. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>Ashuelot — społeczność nieposiadająca osobowości prawnej w mieście Winchester w Stanach Zjednoczonych. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Nashua — miasto w Stanach Zjednoczonych (w stanie New Hampshire). [przypis edytorski]

<sup>22</sup>Keene — miasto w Stanach Zjednoczonych (w stanie New Hampshire). [przypis edytorski]

<sup>23</sup>Droga Fitchburska — ang. *Fitchburg Road*; Fitchburg: miasto w Stanach Zjednoczonych (w stanie Massachusetts). [przypis edytorski]

<sup>24</sup>tego — mocno, silnie. [przypis edytorski]



## JAK WIELBŁĄD DOSTAŁ GARBU

To powiastka o tym, jak wielbłąd dostał garbu.

Na początku lat, gdy ziemia i wszystko, co istnieje, było całkiem nowe, a zwierzęta właśnie zaczęły pracować dla ludzi, był sobie raz wielbłąd, który żył wśród Wyjącej Pustyni, gdyż nie miał ochoty pracować, a przy tym sam był wyjcem. Żywił się dlatego chrustem, cierniami, tamaryszkami<sup>25</sup>, mleczem i innymi smakołykami, był zaś bezwstydnie leniwy. A gdy ktoś się do niego odezwał, to odpowiadał:

— Grrrb!

Tylko:

— Grrrb! — I nic więcej.

<sup>25</sup>tamaryszek — krzew o drobnych kwiatach, rosnący w okolicach nadmorskich i pustynnych. [przypis edytorski]

W poniedziałek rano przyszedł do niego koń z siodłem na grzbiecie i wędzidłem<sup>26</sup> w pysku i rzekł:

— Wielbłądzie, oj, wielbłądzie, pójdź no stąd i pobiegaj jak my wszyscy.

— Grrrb! — odparł wielbłąd.

Koń odszedł i opowiedział to człowiekowi.

Potem przyszedł pies z kijem w pysku i rzekł:

— Wielbłądzie, oj, wielbłądzie, chodź no i dźwigaj jak my wszyscy.

— Grrrb! — odparł znów wielbłąd.

A pies odszedł i opowiedział to człowiekowi.

Po nim przyszedł wół z jarzmem<sup>27</sup> na karku i rzekł:

— Wielbłądzie, oj, wielbłądzie, pójdź no i zabierz się do orki jak my wszyscy.

— Grrrb! — odrzekł wielbłąd.

A wół odszedł i opowiedział to człowiekowi.

U schyłku dnia przywołał człowiek i konia, i psa, i woła i rzekł:

— O, wy trzej, wy moi trzej, bardzo mi was żal (zwłaszcza że ziemia i wszystko, co istnieje, jest całkiem nowe), ale ten zwierz „grrrb” z pustyni widocznie nie może pracować, gdyż inaczej byłby już tutaj. Dam mu więc spokój, zaś wy musicie dwa razy tyle pracować, aby go zastąpić.

To ogromnie rozgniewało tę trójkę (zwłaszcza że ziemia i wszystko, co istnieje, było całkiem nowe), więc na skraju pustyni odbyli *palaver*<sup>28</sup> (zebranie) i dochodzenie, i sąd pięciu mężów<sup>29</sup>, i *pow-wow*<sup>30</sup>.

I przyszedł wielbłąd, żując mleczko, i był bezwstydnie leniwy, i wyśmiał ich wszystkich. A potem rzekł:

— Grrrb! — I odszedł sobie.

Wtem zjawił się dżin<sup>31</sup>, zawiadujący wszystkimi pustyniami; przyleciał w obłoku kurzu (dżiny zawsze podróżują w ten sposób, gdyż to są czary) i zatrzymał się przy *palaverze* i *pow-wow* owej trójki.

Na tym obrazku widzisz dżina rozpoczynającego czar, który wywołał garb na grzbiecie wielbłąda. Najpierw nakreślił palcem w powietrzu linię, a linia stężała, potem uczynił obłok, a potem jajko; wszystko to widać na dolnej części obrazka — a potem powstała z tego magiczna dynia, która się przemieniła w olbrzymi, biały płomień. Potem dżin wziął swój czarodziejski wachlarz i rozdmuchiwał nim płomień tak długo, dopóki tenże nie przemienił się w czar. Był to czarownik zdolny i istotnie bardzo uprzejmy, aczkolwiek wyczarował wielbłądowi na grzbiecie garb, chcąc go ukarać za jego lenistwo. Bowiem dżin wszystkich pustyni jest najmilszy ze wszystkich dżinów i nigdy nie byłby uczynił<sup>32</sup> czegoś naprawdę nieprzyjemnego.

Czary

<sup>26</sup>wędzidło — pręt z umocowanymi lejcami, wkładany koniowi do pyska; umożliwia prowadzenie zwierzęcia. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>jarzmo — drewniany element służący do zaprzęgania bydła. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>palaver (ang.) — długotrwała dyskusja. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>sąd pięciu mężów — rada wiejska w Indiach lub południowym Pakistanie złożona z pięciu mężczyzn zasiadających jako ława przysięgłych w celu sądenia przestępstw. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>pow-wow — w tradycji Indian północnoamerykańskich zjazd plemienny lub międzyplemienny, połączony ze zbiorowymi śpiewami i tańcami. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>dżin — w wierzeniach staroarabskich: istota ukształtowana z ognia lub powietrza, mogąca wpływać na ludzki los. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>nie byłby uczynił — konstrukcja daw. czasu zaprzeczonego, wyrażająca czynność wcześniejszą od pozostałych czynności i stanów zapisanych w czasie przeszłym prostym; znaczenie: nie uczyniłby wcześniej, uprzednio, kiedyś itp. [przypis edytorski]



— Dżinie wszystkich pustyni! — przemówił koń. — Czy to tak być powinno, aby ktoś próżnował<sup>33</sup>, chociaż ziemia i wszystko, co istnieje, jest całkiem nowe?

— Oczywiście nie — odparł dżin.

— Otóż — mówił dalej koń — pośród twojej Wyjącej Pustyni jest stworzenie (również wyjące), które ma długą szyję i długie nogi, a od poniedziałku rano nie wykonało ani odrobiny pracy. Nie chce wcale biegać.

— Fiu! — zawołał dżin, gwizdząc. — Na całe złoto Arabii<sup>34</sup>, to wielbłąd! Cóż on powiada?

— Powiada: grrrb! — odezwał się pies. — I nie chce wcale dźwigać.

— A czy jeszcze coś powiada?

— Tylko: grrrb! I nie chce chodzić w pługu<sup>35</sup> — odezwał się wół.

— Doskonale — rzekł dżin. — Poczekajcie nieco cierpliwie, a ja go zgarbię.

Dżin, zawinąwszy się w swój płaszcz ochraniający od kurzu, udał się w podróż napowietrzną przez pustynię i spotkał bezwstydnie leniwego wielbłąda, przyglądającego się swemu odbiciu w kałuży wody.

<sup>33</sup>próżnować — nic nie robić. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>Arabia — obszar najczęściej utożsamiany z Półwyspem Arabskim. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>pług — narzędzie rolnicze przeznaczone do orania ziemi przed jej zasianiem. [przypis edytorski]

— Mój długi, krnąbrny<sup>36</sup> przyjacielu — przemówił dżin — co ja o tobie słyszałem? Nie chcesz pracować, chociaż ziemia i wszystko, co istnieje, jest całkiem nowe?

— Grrrb! — odparł wielbłąd.

Dżin usiadł, wsparł brodę na ręce i zaczął obmyślać wielki czar, zaś wielbłąd przyglądał się dalej własnemu odbiciu w kałuży wody.

— Z powodu swego bezwstydnego lenistwa przyczyniasz trójce zwierząt dodatkowej pracy już od poniedziałku rano — rzekł dżin i zaczął dalej obmyślać czar, wsparłszy brodę na ręce.

— Grrrb! — odparł wielbłąd.

— Nie powtórzyłbym tego raz jeszcze, gdybym był na twoim miejscu — odezwał się dżin. — Mógłbyś to powiedzieć o jeden raz za dużo, ty krętaczu. Chcę, abyś pracował!

A wielbłąd znów odrzekł:

— Grrrb!

Gdy jednak to powiedział, ujrzał, że z jego grzbietu, z którego był ogromnie dumny, wypiętrza się wielki, gruby, zwisający garb.

— Widzisz to? — spytał dżin. — To twój własny „grrrb”, na który naraziłeś swą szanowną osobę wskutek swej bezczynności. Dziś jest czwartek, a od poniedziałku rano, kiedy praca się zaczęła, nie zrobiłeś dotychczas nic. Idźże teraz do pracy!

— Czyż mogę pracować — odrzekł wielbłąd — z tym garbem na grzbiecie?

— Uczyliście go umyślnie — odpowiedział na to dżin — właśnie dlatego, że przez trzy dni próżnowałeś. Możesz teraz dlatego trzy dni pracować bez jedzenia, gdyż możesz żyć ze swego garbu! Nie mów więc, że nic dla ciebie nie zrobiłem! Wyjdź z pustyni do tamtej trójki i zachowuj się przyzwoicie. Przygarb się!

Wielbłąd usłuchał i przyłączył się wraz ze swym garbem oraz ze wszystkim innym do trójki pracowitych zwierząt.

Ale od tego czasu aż po dziś dzień nosi garb na grzbiecie. Jednak trzech dni, które zmarnował, gdy ziemia i wszystko, co istnieje, było całkiem nowe, nie wyrównał nigdy i nigdy nie nauczył się zachowywać przyzwoicie.

Ten obrazek przedstawia dżina wszystkich pustyń kierującego czarem za pomocą swego czarodziejskiego wachlarza. Wielbłąd gryzie gałązkę akacji i właśnie powiedział: „grrrb”, ale o jeden raz za dużo (co mu dżin przepowiedział) i w ten sposób powstał garb. Wielki, włóknisty przedmiot, wyrastający z drugiego, podobnego do cebuli, to czar, na którym znajduje się garb. Ten garb odpowiada dokładnie płaskiej części grzbietu wielbłąda. Wielbłąd jest zbyt zajęty przyglądaniem się swemu pięknemu wizerunkowi w kałuży, aby mógł zauważyć, co się z nim dzieje.

Pod tym głównym obrazkiem znajduje się drugi, przedstawiający ziemię oraz wszystko, co istnieje, w czasach, gdy było całkiem nowe. Zobaczysz na nim dwa dymiące wulkany, kilka innych gór, kilka kamieni, jezioro, czarną wyspę, krętą rzekę, wiele innych przedmiotów, a nawet arkę Noego<sup>37</sup>. Nie mogłem narysować wszystkich pustyń, którymi dżin zarządza, więc narysowałem tylko jedną, ale za to najbardziej pustynną pustynię.

Czary, Zwierzę

<sup>36</sup>krnąbrny — nieposłuszny, uparty. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>arka Noego (rel.) — według Biblii statek, na którym Noe wraz z rodziną został uratowany przez Boga z potopu; na pokładzie arki znalazły się także zwierzęta wszystkich gatunków. [przypis edytorski]





## JAK NOSOROŻEC NABAWIŁ SIĘ SWEJ SKÓRY

Kiedyś na niezamieszkałej wyspie u wybrzeży Morza Czerwonego<sup>38</sup> żył Pers<sup>39</sup>, a promienie słoneczne odbijały się od jego kapelusza z więcej niż wschodnim przepychem. I żył Pers nad Czerwonym Morzem, nie mając nic prócz kapelusza, noża i maszynki do gotowania takiej, jakiej nigdy nie wolno ci dotykać.

Pewnego dnia wziął trochę mąki, wody, rodzyneków, śliwek i cukru, i tym podobnych przysmaków i zrobił sobie placek, długi na dwie stopy<sup>40</sup>, a gruby na trzy stopy. Był to istotnie przedziwny przekładaniec. (Jest to magia, która się zowie dobrym jedzeniem). A ponieważ wolno mu było gotować na maszynie, więc położył na niej placek i piekł go dopóty, aż placek stał się brunatny i nabrał najprzedniejszego zapachu.

Kiedy jednak miał zabrać się do jedzenia, z głębi najzupełniej niezamieszkałego lądu nadszedł na wybrzeże nosorożec z rogiem na nosie, z parą świńskich oczu i zupełną nieznaną zwyczajów towarzyskich.

Jedzenie

<sup>38</sup>*Morze Czerwone* — morze śródziemne między Afryką a Półwyspem Arabskim. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*Pers* — mieszkaniec Persji, dzisiejszego Iranu. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*stopa* — anglosaska jednostka długości, ok. 30 cm. [przypis edytorski]

W owych czasach skóra nosorożca przylegała do jego kształtów zupełnie dokładnie. Nigdzie nie było na niej fałdów. Wyglądał całkiem jak nosorożec z arki Noego<sup>41</sup>, tylko oczywiście był o wiele większy. Był wtedy źle wychowany i teraz także jest źle wychowany, i zawsze będzie źle wychowany. I rzekł:

— Hau!

A Pers zostawił swój placek i wdrapał się na palmę, nie mając nic prócz swego kapelusza, od którego promienie słoneczne odbijały się z więcej niż wschodnim przepychem.

Nosorożec przewrócił swym nosem maszynkę naftową i placek spadł w piasek, on zaś wbił placek na róg swego nosa i pożarł go, i odszedł sobie precz, wywijając ogonem, i powrócił w głąb pustego, najzupełniej niezamieszkałego lądu, graniczącego z wyspami Mazandaran<sup>42</sup>, Sokotra<sup>43</sup> oraz Przylądkiem Zwrotnika.

Pers zszedł z palmy, podniósł maszynkę i zaśpiewał następujący wiersz (ponieważ jeszcze go nie znasz, więc spróbuję ci go powtórzyć):

„Kto mi zdradnie<sup>44</sup> placek skradnie,  
Ten nie zgadnie, że nań<sup>45</sup> spadnie  
Niespodzianie łaskotanie”.

A znaczyło to więcej, niż przypuszczasz obecnie. Gdyż w pięć tygodni później wszczęła się nad Czerwonym Morzem okrutna spiekota i wszyscy ludzie porozbierali się ze wszystkich ubrań, jakie na sobie mieli.

Pers rozebrał się z kapelusza; zaś nosorożec, który znów zjawił się na wybrzeżu, aby użyć kąpieli, rozebrał się ze skóry i zarzucił ją sobie na ramię. W owych czasach skóra jego zapinała się od dołu na trzy guziki i wyglądała jak płaszcz nieprzemakalny.

Na tym obrazku widać niezamieszkałą wyspę pośrodku Czerwonego Morza, a na niej Persa, zabierającego się w skwarny<sup>46</sup> dzień do zjedzenia swego placka; nosorożec nadchodzi z głębi zupełnie niezamieszkałego lądu, który, jak widzisz, jest ogromnie skalisty. Skóra nosorożca jest całkiem obcisła; trzy guziki, na które się zapina, znajdują się od dołu, dlatego ich nie widać. Kreski, wijące się jak węgorze na kapeluszu Persa, to promienie słoneczne, odbijające się z więcej niż wschodnim przepychem. Nie mogłem narysować prawdziwych promieni, gdyżapełniłyby cały obrazek. Na placku są prążki, a koło leżące na piasku stanowiło niegdyś część wozu faraona<sup>47</sup>, który próbował przejażdżki po Czerwonym Morzu. Pers znalazł je i zrobił sobie z niego zabawkę. Pers nazywał się Pestonji Bomonji, a nosorożec Strorks, gdyż zawsze oddychał ustami, a nie nosem. O maszynkę do gotowania w ogóle bym nie pytał, gdybym był tobą.

<sup>41</sup> *arka Noego* — według Biblii statek, na którym Noe wraz z rodziną został uratowany przez Boga z potopu; na pokładzie arki znalazły się także zwierzęta wszystkich gatunków. [przypis edytorski]

<sup>42</sup> *Mazandaran* — prowincja w północnym Iranie. [przypis edytorski]

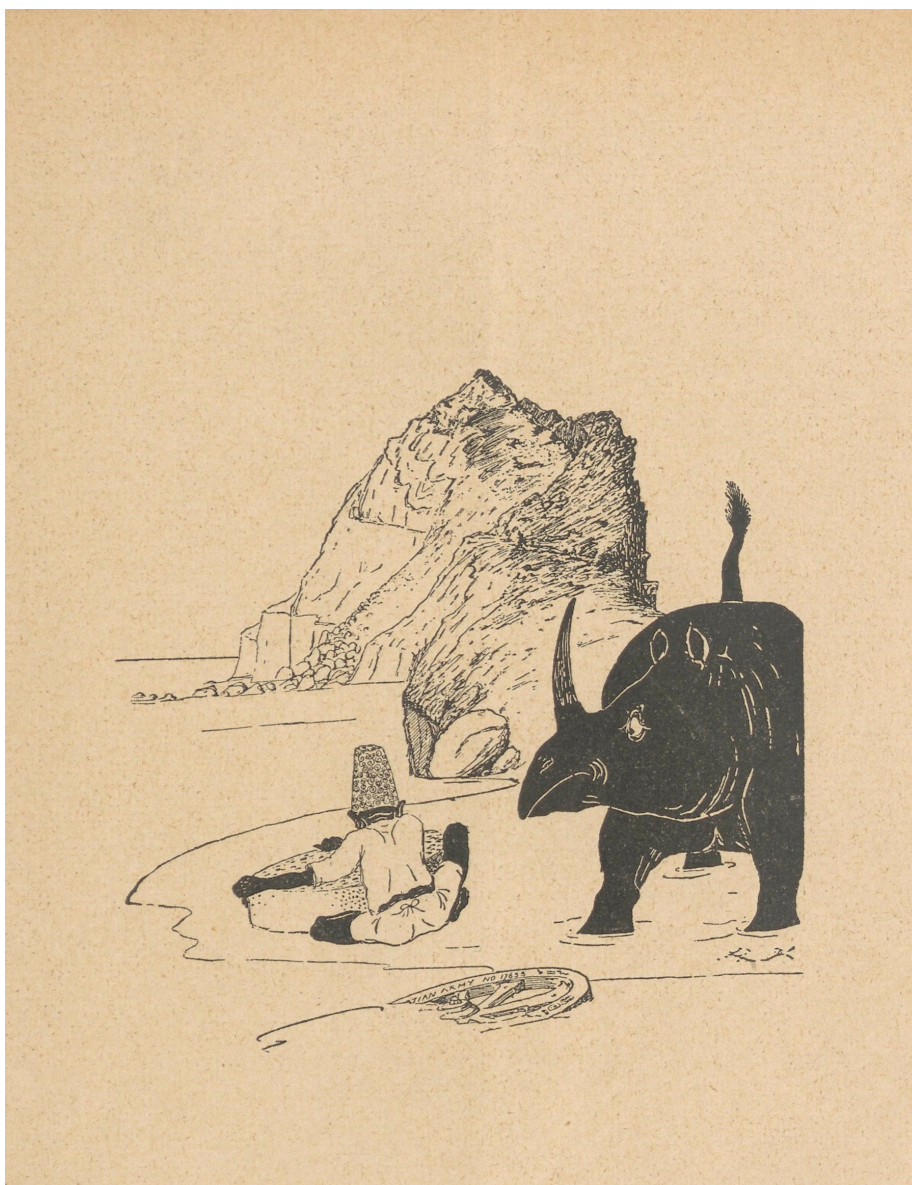
<sup>43</sup> *Sokotra* — wyspa oraz noszący tę samą nazwę archipeląg na Oceanie Indyjskim, ok. 350 km na pld. od Półwyspu Arabskiego, na trasie z M. Czerwonego do Indii. [przypis edytorski]

<sup>44</sup> *zdradnie* — zdradziecko. [przypis edytorski]

<sup>45</sup> *nań* — na niego. [przypis edytorski]

<sup>46</sup> *skwarny* — upalny. [przypis edytorski]

<sup>47</sup> *faraon* — władca starożytnego Egiptu. [przypis edytorski]



Ten obrazek przedstawia Persa Pestonji Bomonji siedzącego na palmie i spoglądającego na nosorożca Strorksa, który, zostawiwszy skórę na brzegu, kąpie się w pobliskiej zatoce, tuż obok wcale niezamieszkałej wyspy. Pers nasypał do skóry okruszynek i roztarł je, a teraz uśmiecha się na myśl, jak będą łaskotały Strorksa, gdy skórę znów na siebie wdzije. Skóra leży pod skałą, tuż u stóp palmy, w chłodnym miejscu. Dlatego jej nie widzisz. Pers ma na głowie nowy, przepysznie wschodni kapelusz, podobny do tych, jakie Persowie zazwyczaj noszą. W ręce trzyma nóż, aby wryć nim swe imię na korze palmy. Czarne przedmioty u brzegów wysp, rozsianych hen, daleko na morzu, to szczątki okrętów, które się rozbiły na Czerwonym Morzu. Ale wszyscy podróżni zostali uratowani i udali się do swych domów.

Podstęp

Czarny przedmiot w wodzie, tuż koło brzegu, to nie szczątek okrętu, lecz nosorożec Strorks kąpiący się bez skóry. Był bez skóry tak samo czarny, jak i w skórze. O maszynkę do gotowania w ogóle bym nie pytał, gdybym był na twoim miejscu.



Nie wspomniał ani słówkiem o placku, pożarł go bowiem w całości, a przy tym był źle wychowany i jest źle wychowany, i zawsze będzie źle wychowany.

Niezwłocznie wlaźł do wody i puszczał nosem bańki, a skórę zostawił na brzegu.

W tej chwili nadszedł Pers, znalazł skórę i uśmiechnął się dwukrotnie uśmiechem sięgającym od ucha do ucha. Potem zatańczył trzykrotnie dokoła skóry i zatarł ręce. Następnie poszedł do swego namiotu i nappełnił swój kapelusz okruszynami z placków, gdyż jadał tylko placki i nigdy nie zamiatał swego namiotu. I wziął skórę, i miał skórę, i targał skórą, i szargał skórą, i nappełnił ją, i nasypał w nią tyle suchych okruszynek i spalonych rodzynków, ile się tylko zmieściło. Potem wlaźł na palmę i czekał, aż nosorożec wyjdzie z wody i wdzieje na siebie skórę.

Nosorożec, wyszedłszy z wody, wdział na siebie skórę i zapiął ją na trzy guziki, a okruszynki zaczęły go łaskotać, jak kiedy nasypie się ich do łóżka. Począł<sup>48</sup> się dlatego skrobać, ale mu to nie ulżyło, więc rzucił się na piasek i zaczął się taczać<sup>49</sup>, i taczać, i taczać, a okruszynki łaskotały coraz mocniej i mocniej, i mocniej. Potem pobiegł do palmy i czochrał się, czochrał, czochrał o nią bez końca.

<sup>48</sup>począć — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>taczać — turlać, obtaczać w czymś. [przypis edytorski]

Czochrał się tak długo i tak mocno, że natarł sobie na grzbiecie jedną wielką fałdę, a drugą od dołu, gdzie znajdowały się guziki, które naturalnie poodpadały wskutek tarcia. I natarł sobie jeszcze kilka innych fałd na nogach. I wściekał się okrutnie; jednak okruszynki nie dbały o to. Były wewnątrz jego skóry i łaskotały go. Więc poszedł w końcu do domu, okrutnie zły i okrutnie podrapany.

Od tego czasu po dziś dzień ma nosorożec wielkie fałdy na skórze i nieznośne usposobienie, a wszystko to spowodowały owe okruszynki.

Zaś Pers zszedł z palmy, włożywszy na głowę kapelusz, od którego promienie słoneczne odbijały się z więcej niż wschodnim przepychem. I zapakował swą maszynkę do gotowania, i odszedł w kierunku La Orotava<sup>50</sup>, Amygdala, płaskowyżów Antananarivo<sup>51</sup> i bagien Sonapur<sup>52</sup>.

## JAK LAMPART DOSTAŁ PŁAM NA SKÓRZE

Inne to były czasy — kochanie moje — gdy wszystko było nowe i ładne, a lampart żył w okolicy zwanej Wyzyną. Zapamiętaj sobie, że nie była to Nizina ani Zagajnik, ani Kwaśna Łąka, lecz tylko naga, rozpalona od słońca, kamienista płaszczyna, gdzie nie było nic prócz piasku, skał piaskowej barwy i kęp żółtawej jak piasek trawy.

Żyła tam także żyrafa i zebra, i kudu<sup>53</sup>, i różne inne zwierzęta; a wszystkie były od stóp do głowy piaskowo-żółtawo-brunatne.

Ale najbardziej piaskowy, żółty i brunatny był lampart, podobny z maści<sup>54</sup> do szaro-żółtawego kota; nie różnił się on ani o włos od żółtawej, szarawej i brunatnawej barwy Wyzyny.

Było to bardzo źle dla żyrafy, zebry i innych zwierząt, gdyż lampart przyczajał się jedynie na żółtawych, szarawych, brunatnych kamieniach albo na kępie trawy, kiedy zaś nadeszła żyrafa, zebra, kudu lub jakieś inne zwierzę, rzucał się na nie i pozbawiał je skaczącego żywota. Wierz mi, że tak czynił!

A był tam także Etiopczyk (wtedy wyłącznie szarawo-żółtawo-brunatnawy) z łukiem i strzałami, który przebywał wraz z lampartem na Wyzynie. I obaj polowali razem: Etiopczyk uzbrojony łukiem i strzałami, a lampart tylko zębami i pazurami, tak nękali żyrafę, zebra, kudu, kwaggę<sup>55</sup> i inne zwierzęta, że te po prostu nie wiedziały, gdzie mają skakać. Wierz mi — moje kochanie — że nie wiedziały!

Po upływie długiego czasu — zwierzęta żyły wtedy Bóg wie jak długo — nauczyły się one unikać wszystkiego, co wyglądało jak lampart lub jak Etiopczyk, a potem za przykładem żyrafy, która miała najdłuższe nogi — pouciekały wszystkie z Wyzyny. Uciekały przez wiele, wiele dni, aż przyszły do wielkiego lasu, pełnego drzew i krzewów, i pasiąstych, płasających cieni, i tam się ukryły.

Zaś po nowym upływie długiego czasu, stojąc do połowy w cieniu, a do połowy poza nim, oraz skutkiem pełzających, płasających cieni, które od drzew na nie padały, żyrafa stała się plamista, a zebra prążkowana, a kudu i inne zwierzęta nabrały maści ciemniejszej i dostały na grzbiecie drobnych, falistych, szarych kresiek, przypominających korę drzewną.

I można było je zwiertzyć<sup>56</sup>, i można było je usłyszeć, ale zobaczyć można je było tylko bardzo rzadko i tylko wtedy, gdy wiedziało się dokładnie, w którą stronę trzeba patrzeć. Żyły sobie przewybornie pośród wyłącznie plamistych, barwistych cieni leśnych. Tymczasem lampart i Etiopczyk uganiał się po wyłącznie szarawej, żółtawej, brunatnej Wyzynie i dziwili się, gdzie się podziały ich obiady, śniadania i podwieczorki. W końcu, gdy głód im dokuczył, jedli szczury, chrabąszcze i króliki skalne; i obaj dostali okrutnych boleści.

<sup>50</sup>La Orotava — miasto na wyspie Teneryfa, należącej do archipelagu Wysp Kanaryjskich, położone w dolinie noszącej tę samą nazwę. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>Antananarivo — stolica Madagaskaru. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>Sonapur — wieś w Indiach. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>kudu — prążkowana antylopa. [przypis tłumacza]

<sup>54</sup>maść — barwa sierści zwierzęcia. [przypis edytorski]

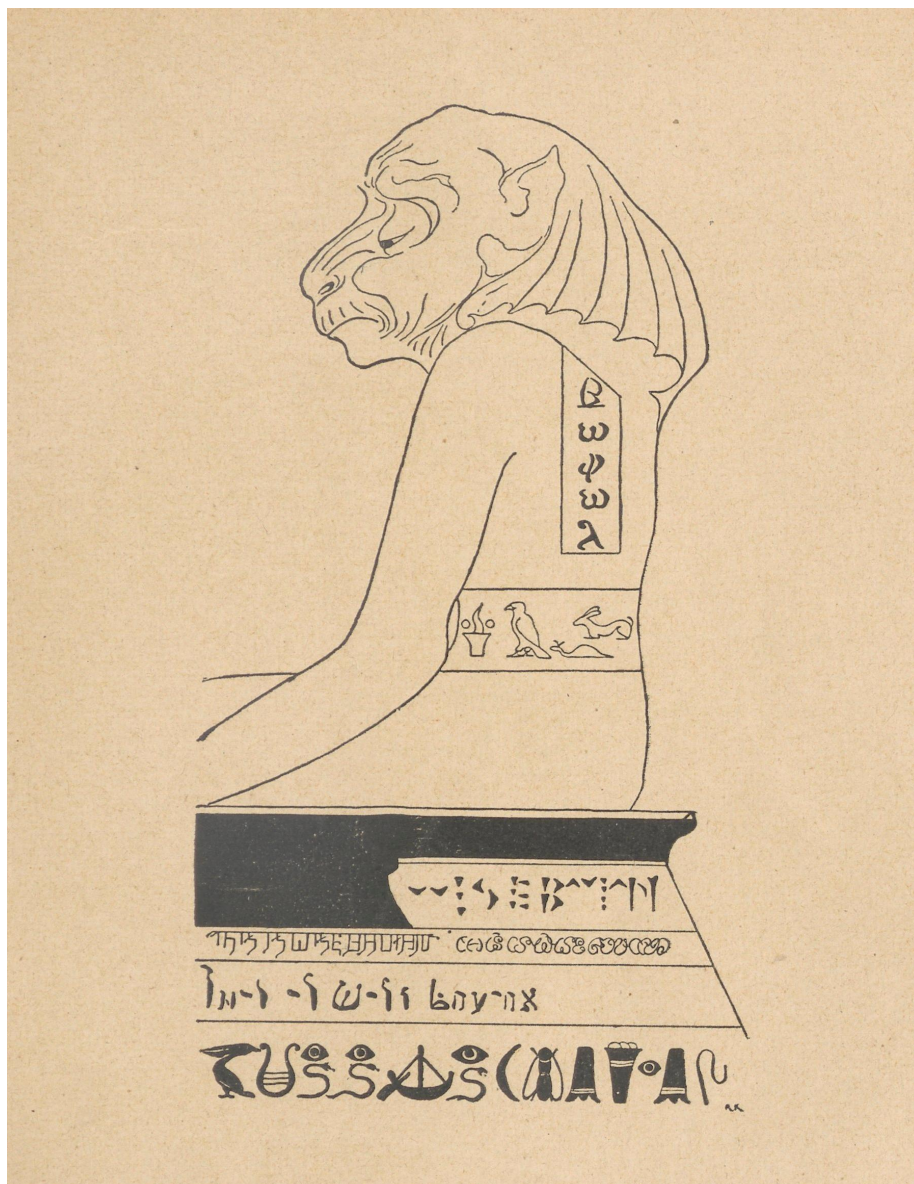
<sup>55</sup>kwagga — podgatunek zebry stepowej, żyjący w Afryce Płd. do XIX w.; od innych zebra odróżniała się występowaniem wzoru brązowych i białych pasów wyłącznie na przedniej części ciała; obecnie wymarłe. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>zwiertzyć — wyczuć, wywahać. [przypis edytorski]

Zwierzęta

Polowanie

Tak wygląda Mądry Pawian, pawian o psiej głowie, który jest najmądrzejszym zwierzęciem w całej Afryce Południowej. Narysowałem go z posągu, który wytworzyłem w swej wyobraźni, i wypisałem imię jego na jego plecach, pasie oraz na tym, na czym on siedzi. Napisałem je pismem, które nie zowie się ani koptyjskim<sup>57</sup>, ani hieroglificznym<sup>58</sup>, ani klinowym<sup>59</sup>, ani bengalskim, ani birmańskim, ani hebrajskim jedynie dlatego, że jest on tak bardzo mądry. Nie jest piękny, ale bardzo mądry. Chętnie pomalowałbym go farbami z twojej skrzynki, ale mi nie wolno. To coś, co na kształt parasola otacza jego głowę, jest zwyczajną jego grzywą.



Potem spotkali pawiana o psiej głowie, szczekającego pawiana, najmądrzejsze zwierzę w całej południowej Afryce.

<sup>57</sup>pismo koptyjskie — pismo powstałe na podstawie alfabetu greckiego; jego rozwój związany był z przyjęciem chrześcijaństwa i tłumaczeniem tekstów biblijnych. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>pismo hieroglificzne — najstarsza i najdłużej stosowana forma pisma egipskiego, którą charakteryzują znaki mające postać obrazkową. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>pismo klinowe — jedna z najstarszych na świecie odmian pisma, powstała na Bliskim Wschodzie; jego nazwa pochodzi od kształtu znaków odciskanych na glinianych tabliczkach za pomocą kawałka trzciny. [przypis edytorski]

I odezwał się lampart do pawiana (a dzień był bardzo gorący):

— Pawianie, gdzie się podziała wszystka<sup>60</sup> nasza zwierzyna?

A pawian mrugnął oczyma. On wiedział.

I odezwał się Etiopczyk do pawiana:

— Czy nie mógłbyś mi wskazać obecnego miejsca pobytu miejscowej fauny?<sup>61</sup> — (Oznaczało to zupełnie to samo, ale Etiopczyk miał zwyczaj posługiwać się długimi zdaniami, był bowiem dorosły).

A pawian mrugnął oczyma. On wiedział.

I pawian odparł:

— Dziczyna jest na innym miejscu. A chcesz, lamparcie, usłuchać mej rady, to zmień maść, jeśli tylko możesz.

Na to rzekł Etiopczyk:

— To wszystko bardzo ładnie, ale chciałbym wiedzieć, dokąd wywędrowała miejscowa fauna?

A pawian odpowiedział:

— Miejscowa fauna udała się do miejscowej flory<sup>62</sup>, gdyż zachodziła konieczna potrzeba zmiany powietrza. A chcesz, Etiopczyku, posłuchać mej rady, to dokonaj zmiany swej skóry, skoro tylko będziesz mógł.

To zdziwiło lamparta i Etiopczyka, więc wyruszyli w drogę, aby szukać miejscowej flory. I Bóg wie po ilu dniach ujrzeli wielki, wysokopienny las, pełen drzew i wyłącznie plamistych, barwistych, skakających, płasających, hasających, migających cieni. (Wymów to bardzo prędko i głośno, a przekonasz się, jak ogromnie cienisty musiał być ten las).

— Co to takiego? — odezwał się lampart. — Ciemno zupełnie, a przecież jest tam mnóstwo malutkich, drobnutkich światełek.

— Nie wiem — odrzekł Etiopczyk — ale pewno to jest miejscowa flora. Węszę żyrafę i słyszę żyrafę, ale jej nie widzę.

— To dziwne — rzekł lampart. — Zapewne pochodzi to stąd, że jeszcze nie oswoiliśmy się z mrokiem. I ja węszę zebra i słyszę zebra, ale jej nie widzę.

— Poczekaj no chwilę — przemówił Etiopczyk. — Już od dawna nie polowaliśmy. Może być, że zapomnieliśmy, jak one wyglądają.

— Bujda! — odparł lampart. — Pamiętam je dokładnie, a zwłaszcza szpik z ich kości. Żyrafa mierzy niespełna siedemnaście stóp<sup>63</sup> i jest od głowy do stóp brązowa i złocistożółta, a zebra mierzy około czterech i pół stopy wysokości i jest od głowy do stóp wyłącznie płowoszara.

— Hm! — mruknął Etiopczyk i utkwiał oczy w płasających, hasających cieniach miejscowej flory leśnej. — Więc w tych mrokach powinny by wyglądać jak dojrzałe banany w wędzarni.

Ale nie wyglądały. Lampart i Etiopczyk, polując przez cały dzień, węszyli je i słyszeli je, ale nie zobaczyli ich ani razu.

— Na miłość boską — rzekł lampart — poczekajmy, aż się ściemni. Polowanie przy świetle dziennym to po prostu wstyd!

Więc czekali, a kiedy noc zapadła, lampart usłyszał naraz, że coś parska i prycha. Światło gwiazd przedostawało się jasnymi prążkami poprzez gałęzie. Gdy skoczył w kierunku, skąd dochodziło prychanie, zaleciała go woń zebry i uczył koło siebie coś podobnego do zebry; więc powalił je na ziemię, a ono rzucało się jak zebra, ale go nie widział. Dlatego rzekł:

— Uspokój się, istoto bez postaci! Posiedzę na twej głowie do świtu, bo z tobą dzieje się coś, czego nie rozumiem.

Wtem doleciało go chrząkanie, łomot i szamotanie.

Etiopczyk zawołał:

— Złapałem coś, czego nie widzę. Pachnie jak żyrafa i rzuca się jak żyrafa, a wcale nie ma jej postaci.

Las

Polowanie

<sup>60</sup>wszystka — cała. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>fauna — ogół zwierząt właściwych pewnemu krajowi, pewnej okolicy. [przypis tłumacza]

<sup>62</sup>flora — ogół roślin właściwych pewnemu krajowi, pewnej okolicy. [przypis tłumacza]

<sup>63</sup>stopa — anglosaska jednostka długości, ok. 30 cm. [przypis edytorski]

— Nie dowierzaj mu! — odrzekł lampart. — Usiądź mu na głowie i czekaj świtu. Ja robię to samo. Tu wszystkie stworzenia nie mają postaci.

Dlatego siedzieli, nie ruszając się z miejsca, aż do białego dnia, a wtedy lampart spytał:

— Cóż, braciszku, upolowałeś na śniadanie?

Etiopczyk poskrobał się w głowę i odparł:

— Gdyby to było wyłącznie brązowo-złotawo-żółtawe od głowy do stóp, byłoby żyrafą, ale ma na całym ciele kasztanowate plamy. A ty, braciszku, co upolowałeś na śniadanie?

Z kolei lampart poskrobał się w głowę i odpowiedział:

— Gdyby to było wyłącznie szarawopłowe, byłoby zebra, ale ma na całym ciele czarne i czerwone prążki. Coś ty, u licha, zrobiła ze sobą, zebro? Czyż nie wiesz, że na Wyżynie mogłem cię dojrzeć z odległości dziesięciu wiorst<sup>64</sup>? Ależ ty jesteś pozbawiona postaci!

— Tak jest — odpowiedziała zebra — lecz tu nie Wyżyna. Czyż tego nie widzisz?

— Teraz widzę — rzekł lampart. — Ale wczoraj nie widziałem. Jak to się robi?

— Pozwólcie nam wstać — odparła zebra — a my wam pokażemy.

Więc pozwolili wstać zebra i żyrafie; zebra stanęła za niewielkim krzakiem cierniowym, przez który przedzierało się światło słoneczne, tworząc jasne prążki; a żyrafa stanęła za kilkoma wysokimi drzewami, od których padały cienie na kształt plam.

— A teraz uważajcie — zawołały zebra i żyrafa. — To robi się w ten sposób: raz, dwa, trzy! I gdzie jest wasze śniadanie?

Lampart wytrzeszczał oczy i Etiopczyk wytrzeszczał oczy, ale w lesie nie było widać nic prócz cieni prążkowanych i cieni plamistych, zaś zebry i żyrafy nie było ani śladu. Odeszły sobie spokojnie i ukryły się w cienistym lesie.

— Hi! Hi! — zaśmiał się Etiopczyk. — To sztuczka, której trzeba się nauczyć. Zapamiętaj to sobie, lamparcie! Wśród tych mroków wyglądasz jak kawałek mydła w koszu z węglami.

— Ho! Ho! — ryknął lampart. — Zapewne niezbyt się zdziwisz, gdy ci powiem, że wśród tych mroków wyglądasz jak plaster gorzycowy na worku z węglami.

— Wszystko to pięknie — przerwał mu Etiopczyk. — Ale z wymyślania sobie będzie śniadania. Tak czy inaczej, sens tej całej historii jest taki, że nie jesteśmy przystosowani do naszego tła. Posłucham rady pawiana; powiedział mi, abym się zmienił, a ponieważ tylko skórę mogę na sobie zmienić, więc to uczynię.

— A w jaki sposób? — spytał lampart, ogromnie wzburzony.

— Umaluję się bardzo pięknie na kolor czarniawo-brunatny, z domieszką barwy purpurowej i odrobiną ołowianoblękitnej. Potem będę mógł się ukrywać w jaskiniach i za drzewami.

Ten obrazek przedstawia lamparta i Etiopczyka, gdy, idąc za radą Mądrego Pawiana, Etiopczyk zmienił skórę, a lampart wystroił się w plamy. Etiopczyk był po prawdzie Murzynem i zwał się Sambo. Lampart dostał nazwisko Cętkowany i od tego czasu tak się nazywa. Właśnie polują w plamistym, cętkowanym lesie i rozglądają się za *Madame*<sup>65</sup> „Raz — dwa — trzy — gdzie — jest — wasze — śniadanie”. Przypatrzył się obrazkowi dokładniej, a ujrzysz *Madame* „Raz — dwa — trzy”; stoi niezbyt daleko. Etiopczyk ukrył się za plamistym drzewem, bo ono dostraja się do barwy jego skóry. Lampart leży obok kupy cętkowanych, nakrapianych<sup>66</sup> kamyków, gdyż one odpowiadają plamom na jego skórze. *Madame* „Raz — dwa — trzy — gdzie — jest — wasze — śniadanie” stoi obok, pozerając liście z wysokiego drzewa. Jest to istna łamigłówka obrazkowa.

<sup>64</sup>wiorsta — dawna miara odległości, ok. 1 km. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>madame (fr.) — pani. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>nakrapiany — pokryty cętkami, kropkami. [przypis edytorski]





I zaraz zaczął zmieniać swą skórę, zaś lampart popadł w jeszcze większe wzburzenie, gdyż nigdy przedtem nie widział człowieka zmieniającego swą skórę.

— Cóż ja teraz pocnę? — spytał Etiopczyka, który właśnie kończył malować swój mały palec.

— Zrób także, co ci pawian radził. Powiedział ci, abyś zmienił maść.

— Ale jaką? — zapytał lampart.

— No, oczywiście, maść twej skóry.

— A cóż to pomoże?

— Przypomnij sobie żyrafę — rzekł na to Etiopczyk. — A jeżeli wolisz prążki, to pomyśl o zebrze. Im bardzo wygodnie z ich plamami i prążkami.

— Umm! — mruknął lampart. — Za nic nie chciałbym wyglądać jak zebra.

— Nic nie mam przeciw temu — odezwał się Etiopczyk — ale się namyśl. Nie mam ochoty polować bez ciebie, lecz będę musiał to uczynić, jeżeli będziesz upierał się przy tym, aby wyglądać jak słonecznik na ogrodzeniu posmarowanym dziegiem<sup>67</sup>.

— No, to się zgadzam na plamy — rzekł lampart — ale żeby nie były ordynarnie duże. Za nic w świecie nie chciałbym wyglądać jak żyrafa.

<sup>67</sup> dziegieć — brunatna, gęsta ciecz, otrzymana w procesie destylacji drewna. [przypis edytorski]

— Zrobię ci je końcami palców — odpowiedział Etiopczyk. — Mam jeszcze dość czernidla na skórze. Stań tutaj!

Potem złożył razem końce pięciu palców (a jeszcze miał dość czernidla na swej nowej skórze) i raz po razie dotykał nimi lamparta. Gdzie zaś się dotknął końcami palców, tam zostawało pięć małych, czarnych cętek, tuż obok siebie. Ujrzysz je na każdym lamparcie, kochanie. Chwilami palce ślizgały się, a wtedy cętki były nieco zamazane. Jednak jeśli się przyjrzyz dokładnie lampartowi, to zawsze ujrzysz pięć cętek — od posmarowanych tłustym czernidłem pięciu palców.

— Jakiś ty teraz piękny! — odezwał się Etiopczyk. — Możesz obecnie leżeć na gołej ziemi, a będziesz wyglądał jak kupa żwiru. I możesz leżeć na liściach, i będziesz wyglądał jak blask słoneczny przesiany przez gałęzie, i możesz leżeć w poprzek ścieżki, a nie będziesz wyglądał na nic szczególnego. Rozważ to sobie — i ani mru-mru!

— Lecz jeśli ja to wszystko mogę — odrzekł lampart — to dlaczego ty nie porobiłeś sobie plam na skórze?

— Bo Etiopczykowi w samym czarnym kolorze bardziej do twarzy. A teraz chodź, zobaczymy, czy nie damy sobie rady z *Madame* „Raz — dwa — trzy, gdzie jest wasze śniadanie!”

I poszli dalej, i po wszystkie czasy — moje ty kochanie — żyli szczęśliwie. I na tym koniec.

Tu i ówdzie zdarzy ci się usłyszeć, że dorośli ludzie powiedzą:

Czyż Etiopczyk może zmienić swą skórę, a lampart dostać plam?

Jednak mnie się zdaje, że dorośli ludzie nie odezwą się z takim niemądrym pytaniem, skoro nie przyszło ono wtedy na myśl ani lampartowi, ani Etiopczykowi. A tobie jak się zdaje?

To pewne, że teraz — moje kochanie — żaden z nich nie postawi tego pytania. Są bowiem z siebie zupełnie zadowoleni.

## O MALUTKIM SŁONIU

Inaczej to było — kochanie ty moje — gdy za dawnych, bardzo dawnych czasów słoń nie miał trąby. Miał tylko czarniawy, zakrzywiony nos wielkości trzewika i mógł nim poruszać w tę i ową stronę, jednak nie mógł nim nic podnieść z ziemi.

Był jednak sobie pewien słoń — nowy słoń — malutki słoń, który pałał<sup>68</sup> nienasyconą ciekawością, to znaczy, stawiał wciąż różne pytania.

Żył w Afryce i napelniał Afrykę swym nienasyconym zaciekawieniem. Pytał swego smukłego wujaszka strusia, dlaczego takie, a nie inne, pióra wyrosły mu w ogonie, zaś smukły wujaszek struś trzasnął go swą twardą, strasznie twardą łapą. Pytał swą dużą ciocię żyrafę, dlaczego jej skóra taka srokata<sup>69</sup>, zaś duża ciocia żyrafa grzmotnęła go swym twardym, strasznie twardym kopytem.

A jednak mały słoń wciąż jeszcze pałał nienasyconą ciekawością. Zapytał swą grubą ciocię hipopotamicę, dlaczego ma czerwone oczy, zaś gruba ciocia hipopotamica grzmotnęła go swym grubym, strasznie grubym kopytem.

I zapytał swego włochatego wujaszka pawiana, dlaczego melony mają smak taki, a nie inny, zaś jego włochaty wujaszek pawian trzepnął go swą włochatą, okrutnie włochatą łapą.

Mimo to pytał o wszystko, co widział i słyszał, co czuł, powąchał lub czego się dotknął; zaś wszyscy jego wujaszkwie i ciocie walili go za to.

A jednak wciąż jeszcze pałał nienasyconą ciekawością.

Pewnego pięknego poranka, kiedy miało nastąpić zrównanie dnia z nocą<sup>70</sup>, ów malutki, nienasycony słoń postawił miłe pytanko, jakiego dotychczas nigdy jeszcze nie stawiał. Mianowicie zagadnął:

— Co jada krokodyl na obiad?

<sup>68</sup>pałać — płonąć. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>srokaty — mający sierść w cętki lub łaty. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>zrównanie dnia z nocą — równonoc; długość dnia jest taka sama jak długość nocy, ma to miejsca dwa razy do roku: 20/21 marca oraz 22/23 września. [przypis edytorski]

Na to wszyscy razem wrzasnęli głośno i groźnie: „ccyt”, po czym wspólnie zaczęli prac<sup>71</sup> go długo, bez przerwy, bez namysłu i bez ogródek.

Gdy tylko skończyli, poszedł malutki słoń do ptaka Kolokolo; siedział on w krzaku cierniowym, zwanym „Poczekaj trochę”. Malutki słoń rzekł do niego:

— Mój tata trzasnął mnie, moja mama grzmotnęła mnie, wszystkie moje ciocie i wujaszki sprali mnie za moją nienasyconą ciekawość, a jednak chciałbym wiedzieć, co krokodyl jada na obiad?

Na to ptak Kolokolo wrzasnął posępnie:

— Idź nad brzeg szarozielonej, mulistej rzeki Limpopo<sup>72</sup>, toczącej swe wody wśród drzew zięjących zgniłą gorączką, i zobacz sam.

Zaraz następnego poranka, gdy zrównania dnia z nocą nie było już ani śladu, ten malutki, nienasycony słoń wziął sto funtów<sup>73</sup> bananów (z gatunku czerwonych i krótkich) i sto funtów trzciny cukrowej (z gatunku długiej, purpurowej), i siedemnaście melonów (z gatunku zielonych, chrzęszczących) i rzekł wszystkim swoim miłym krewnym:

— Bądźcie zdrowi! Idę nad wielką, szarozieloną, mulistą rzekę Limpopo, toczącą swe wody wśród drzew zięjących zgniłą gorączką, aby zobaczyć, co krokodyl jada na obiad.

A oni wszyscy jeszcze raz sprali go na pożegnanie, aczkolwiek<sup>74</sup> prosił bardzo grzecznie, aby zaprzestali żartów.

Po czym odszedł, nieco zgrzany, acz<sup>75</sup> wcale nie zdziwiony, i jadł melony, a łupiny odrzucał, bo nie mógł ich podnieść.

Z Grahamstown<sup>76</sup> poszedł do Kimberley<sup>77</sup>, a z Kimberley do kraju Khamy<sup>78</sup>, a z kraju Khamy szedł na wschód i na północ, jedząc wciąż melony, aż w końcu przyszedł nad brzeg wielkiej, szarozielonej, mulistej rzeki Limpopo, toczącej się wśród drzew zięjących zgniłą gorączką; jota w jotę tak, jak mu powiedział ptak Kolokolo.

A trzeba ci wiedzieć i uprzytomnić sobie — moje kochanie — że aż do tego tygodnia i dnia, i godziny, i minuty ten malutki, nienasycony słoń nie widział jeszcze nigdy krokodyla i nie wiedział, jak on wygląda.

Był zaś okrutnie ciekawy.

Pierwszym przedmiotem, jaki spotkał, był pstrokaty wąż skalny, pyton, owinięty dookoła skały.

— Przepraszam cię — odezwał się bardzo grzecznie malutki słoń — czyś nie widział w tych zatraczonych stronach czegoś podobnego do krokodyla?

— Czy nie widziałem krokodyla? — odparł strasznie wzgardliwym głosem wąż skalny, pyton. — A o co jeszcze mnie pytasz?

— Przepraszam cię — rzekł na to malutki słoń — czy nie mógłbyś mi łaskawie powiedzieć, co krokodyl jada na obiad?

Wtedy wąż skalny, pyton, odwinął się szybko ze skały i lunął malutkiego słonia swym łuszczyastym<sup>79</sup>, cepowatym<sup>80</sup> ogonem.

— To dziwne! — odezwał się malutki słoń. — Mój tata i moja mama, i mój wujaszek, i moja ciocia, i moja druga ciocia, hipopotamica, i mój drugi wujaszek, pawian, wszyscy prali mnie za moją nienasyconą ciekawość — ty zaś, jak się zdaje, czynisz to samo.

Potem pstrokatemu wężowi skalnemu, pytonowi, rzekł grzecznie:

— Bądź zdrow!

Pomógł mu owinąć się znów dookoła skały i poszedł dalej, nieco zgrzany, acz wcale nie zdziwiony, jedząc melony, a łupiny odrzucając, bo nie mógł ich podnieść.

Podróż

Zwierzęta

<sup>71</sup>prac — tutaj: bić. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>Limpopo — rzeka w południowo-wschodniej Afryce; druga co do długości rzeka afrykańska wpływająca do Oceanu Indyjskiego. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>funt — anglosaska jednostka wagi równa ok. 0,5 kg. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>aczkolwiek — choć, chociaż. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>acz — lecz, jednak. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>Grahamstown — do 2018 roku nazwa miasta Makhanda, położonego w Republice Południowej Afryki, w pobliżu wybrzeża Oceanu Indyjskiego. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>Kimberley — miasto w Republice Południowej Afryki. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>Khama III Dobry (ok. 1837–1923) — naczelny wódz plemienia Bamangwato, którego ziemie znajdują się na terytorium dzisiejszej Botswany. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>łuszczyasty — posiadający łuski. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>cepowaty — podobny do cepa, czyli drewnianego narzędzia używanego dawniej do młócenia zboża w celu wytrąsnięcia uderzeniami ziaren z kłosów. [przypis edytorski]

I tak przyszedł aż nad sam brzeg wielkiej, szarozielonej, mulistej rzeki Limpopo, toczącej swe wody wśród drzew zięjących zgniłą gorączką, i nastąpił na jakiś przedmiot podobny do kłody drzewa.

Ale w rzeczywistości — moje kochanie — był to krokodyl.

Krokodyl mrugnął jednym okiem — ot tak!

— Przepraszam cię — rzekł bardzo grzecznie malutki słoń — ale czyś przypadkiem nie widział krokodyla w tych zatraconych stronach?

Na to krokodyl mrugnął drugim okiem i dźwignął na wpół z mułu swój ogon; zaś malutki słoń cofnął się bardzo grzecznie, gdyż nie miał ochoty znowu dostać lania.

Ten obrazek przedstawia malutkiego słonia właśnie w tej chwili, gdy krokodyl szarpie go za nos. Malutki słoń jest ogromnie zdumiony i zdziwiony, a przy tym nos go boli. Odzywa się dlatego przez nos i powiada: „Puscaj! Ty mnie kalecys!”. Ciągnie mocno, ale krokodyl jeszcze mocniej. Pstrokaty wąż skalny, pyton, wije się w wodzie, śpiesząc z pomocą malutkiemu słoniowi. Czarny przedmiot to brzegi wielkiej, szarozielonej, mulistej rzeki Limpopo (nie wolno mi tych obrazków pomalować), a drzewo, pokręcone jak grajcarek<sup>81</sup>, z poplątanymi korzeniami i ośmioma liśćmi — to jedno z drzew zięjących zgniłą gorączką, które tam rosą.

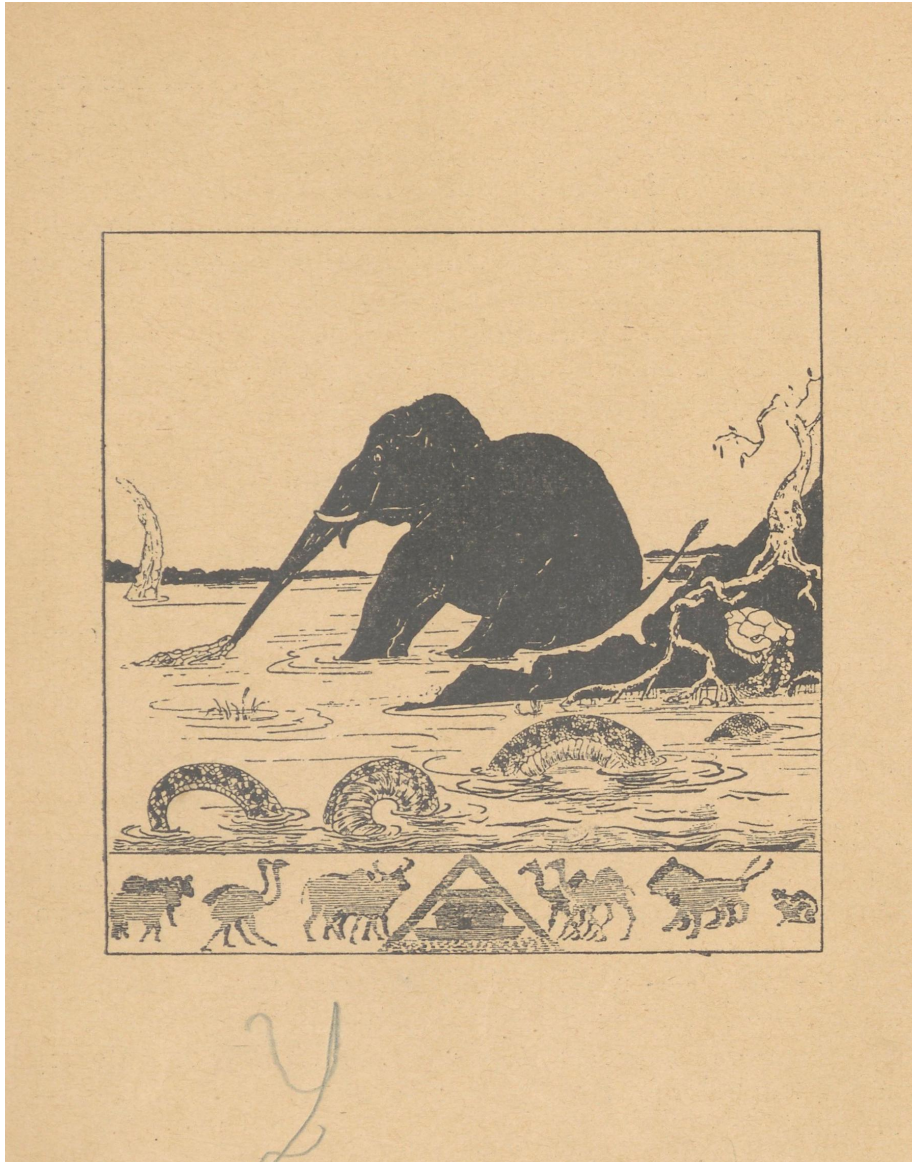
Poniżej rysunek oddaje wiernie cienie zwierząt afrykańskich, podążających do afrykańskiej arki Noego<sup>82</sup>.

Są tam dwa lwy, dwa strusie, dwa woły, dwa wielbłądy oraz dwa inne stworzenia, co wyglądają jak szczury, a są królikami skalnymi. Wszystkie razem nic nie znaczą. Umieściłem je, bo wydawało mi się, że będą wyglądały ładnie. Wyglądałyby też znakomicie, gdyby było mi wolno je pomalować.

---

<sup>81</sup>grajcarek — włosy zwinięte nad uszami w spiralkę. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>arka Noego — według Biblii statek, na którym Noe wraz z rodziną został uratowany przez Boga z potopu; na pokładzie arki znalazły się także zwierzęta po parze z każdego gatunku. [przypis edytorski]



— Chodź no tu, mały — rzekł krokodyl. — Dlaczego pytasz o takie rzeczy?

— Przepraszam cię — odparł bardzo grzecznie malutki słoń — ale mój tata trzasnął mnie i moja mama grzmotnęła mnie, nie mówiąc już o moim smukłym wujaszku strusiu i o mojej dużej ciotce żyrafie, która bije okrutnie mocno, i o mojej grubej ciotce hipopotamicy, i o moim włochatym wujaszku pawianie ani o pstrokatym wężu skalnym, pytonie, który leży opodal na brzegu, ma łuszczasty, cepowaty ogon i wali silniej od wszystkich innych. Otóż, jeżeli ci to nie sprawi zbyt wielkiej nieprzyjemności, to nie chciałbym jeszcze raz dostać lania.

— Chodź tu, mały — rzekł na to krokodyl — gdyż ja jestem krokodylem. — I płakał łzami krokodylimi na znak, że mówi prawdę.

Wtedy mały słoń ukląkł na brzegu, dysząc z podziwu, i rzekł:

— A więc ty jesteś osobą, której szukałem całymi dniami? Czy nie mógłbyś mi łaskawie powiedzieć, co jadasz na obiad?

— Chodź do mnie, mały — przemówił krokodyl — a powiem ci to do ucha.

Na to malutki słoń przybliżył swą głowę do zębatej i ziejącej piżmem paszczy krokodyla, a krokodyl chwycił go za nosek, który aż do tego tygodnia, dnia, godziny i minuty nie był większy od trzewika, lecz o wiele od niego użyteczniejszy.

Zwierzęta, Przemoc

— Myślę — rzekł krokodyl, a rzekł to przez zęby — ot tak! Myślę, że dziś zacznę od malutkiego słonia.

To — moje kochanie — ogromnie nie podobało się malutkiemu sloniowi, więc zawołał, a zawołał przez nos — ot tak:

— Puscaj! Ty mnie kalecys!

Wtem pstrokaty wąż skalny, pyton, ześlizgnął się z brzegu i rzekł:

— Mój młody przyjacielu, jeżeli zaraz, niezwłocznie nie szarpniesz z całej siły, to, moim zdaniem, ten twój nowy znajomy we wzorzystym, skórzanym płaszczu — (miał na myśli krokodyla) — wciągnie cię do tego przejrzystego strumienia, zanim zdołasz pisnąć.

W ten sposób zwykły zawsze przemawiać pstrokate węże skalne, pytony.

Malutki słoń przysiadł więc na swych małych udach i szarpał, i szarpał, i szarpał, a nos jego stawał się coraz dłuższy. A krokodyl miotał się na wszystkie strony i bił wodę ogonem, aż zbieła całkiem jak śmietana, i również szarpał, i szarpał, i szarpał. Zaś nos malutkiego słonia stawał się coraz dłuższy. Więc słoń rozparł się mocno na wszystkich swych czterech nóżkach i szarpał, szarpał, szarpał, a nos wydłużał się mu coraz bardziej, zaś krokodyl walił ogonem jak wiosłem i szarpał, i szarpał, i szarpał, a za każdym szarpnięciem nos malutkiego słonia stawał się dłuższy i dłuższy i bolał go, o rety!

Wtem mały słoń poczuł, że nogi ślizgają się pod nim, i rzekł przez nos, już niemal na pięć stóp<sup>83</sup> długi:

— To za ssiężko na malutkiego słonia!

W tejże chwili pstrokaty wąż skalny, pyton, zsunął się z brzegu i okręciwszy się podwójnym węzłem krzyżowym dokoła tylnych nóg malutkiego słonia, rzekł:

— Szalony i nierozważny wędrowcze, musimy teraz naprawdę wyteńczyć wszystkie siły, jeżeli bowiem tego nie uczynimy, to, moim zdaniem, ten twój znajomy w pancerzu — (miał na myśli krokodyla — kochanie) — popsuje raz na zawsze twą przyszłą karierę.

W ten sposób zwykły zawsze przemawiać pstrokate węże skalne, pytony.

Więc wąż szarpał i malutki słoń szarpał, i krokodyl szarpał; jednak malutki słoń i pstrokaty wąż skalny, pyton, szarpali najmocniej, i w końcu, z pluskiem, który rozległ się po górnym i dolnym biegu rzeki Limpopo, krokodyl puścił nos malutkiego słonia.

Malutki słoń zwałił się naraz ciężko w tył; ale przedtem rzekł jeszcze do pstrokatego węża skalnego, pytona:

— Bardzo dziękuję. — Po czym zajął się swym biednym, poszarpanym nosem; zwinął go w chłodne liście bananowe i dla ochłody zanurzył go w wielką, szarozieloną, mulistą rzekę Limpopo.

— Po co to robisz? — spytał go pstrokaty wąż skalny, pyton.

— Przepraszam cię — odparł malutki słoń — ale mój nos wyszedł z formy, więc chcę poczekać, aż znów się zmniejszy.

— To będziesz długo czekał — odpowiedział mu pstrokaty wąż skalny, pyton. — Bywają tacy, którzy nie wiedzą, co im na dobre wyjdzie.

Trzy dni siedział tam malutki słoń i czekał, aż jego nos znowu się zmniejszy. Ale nos się nie zmniejszył, a na dobitkę malutki słoń od ciągłego spoglądania dostał zęza. Bowiem — moje kochanie — chyba to pojmujesz i rozumiesz, że krokodyl wyciągnął mu nos w prawdziwą, rzetelną trąbę, jaką teraz posiadają wszystkie słonie.

Pod koniec trzeciego dnia przyleciała mucha i ukłuła malutkiego słonia w ramię, zaś on, zanim pomyślał, co czyni, podniósł w górę swą trąbę i końcem jej zabił muchę.

— Zaleta numer jeden! — rzekł pstrokaty wąż skalny, pyton. — Tego nie mógłbyś uczynić zwyczajnym, smarkatym noskiem. A teraz spróbuj coś zjeść.

Zanim pomyślał, co czyni, malutki słoń wyciągnął swą trąbę, zerwał wielki pęk trawy, otrzepał ją o nogi przednie i włożył do paszczy.

— Zaleta numer dwa! — rzekł pstrokaty wąż skalny, pyton. — Tego nie mógłbyś uczynić zwyczajnym, smarkatym noskiem. Czy nie czujesz, jak słońce przypieka?

— Istotnie — rzekł malutki słoń i zanim pomyślał, co czyni, wyciągnął z wielkiej, szarozielonej, mulistej rzeki Limpopo kupę mułu, nałożył ją na głowę i w ten sposób zrobił sobie chłodną i wygodną czapkę, z której ściekało mu za uszy.

<sup>83</sup>stopa — anglosaska jednostka długości, ok. 30 cm. [przypis edytorski]

— Zaleta numer trzy! — rzekł pstrokaty wąż skalny, pyton. — Tego nie mógłbyś uczynić zwyczajnym, smarkatym noskiem. Czy nie miałbyś ochoty znów dostać lania?

— Przepraszam cię — odparł malutki słoń — ale bynajmniej mnie to nie nęci<sup>84</sup>.

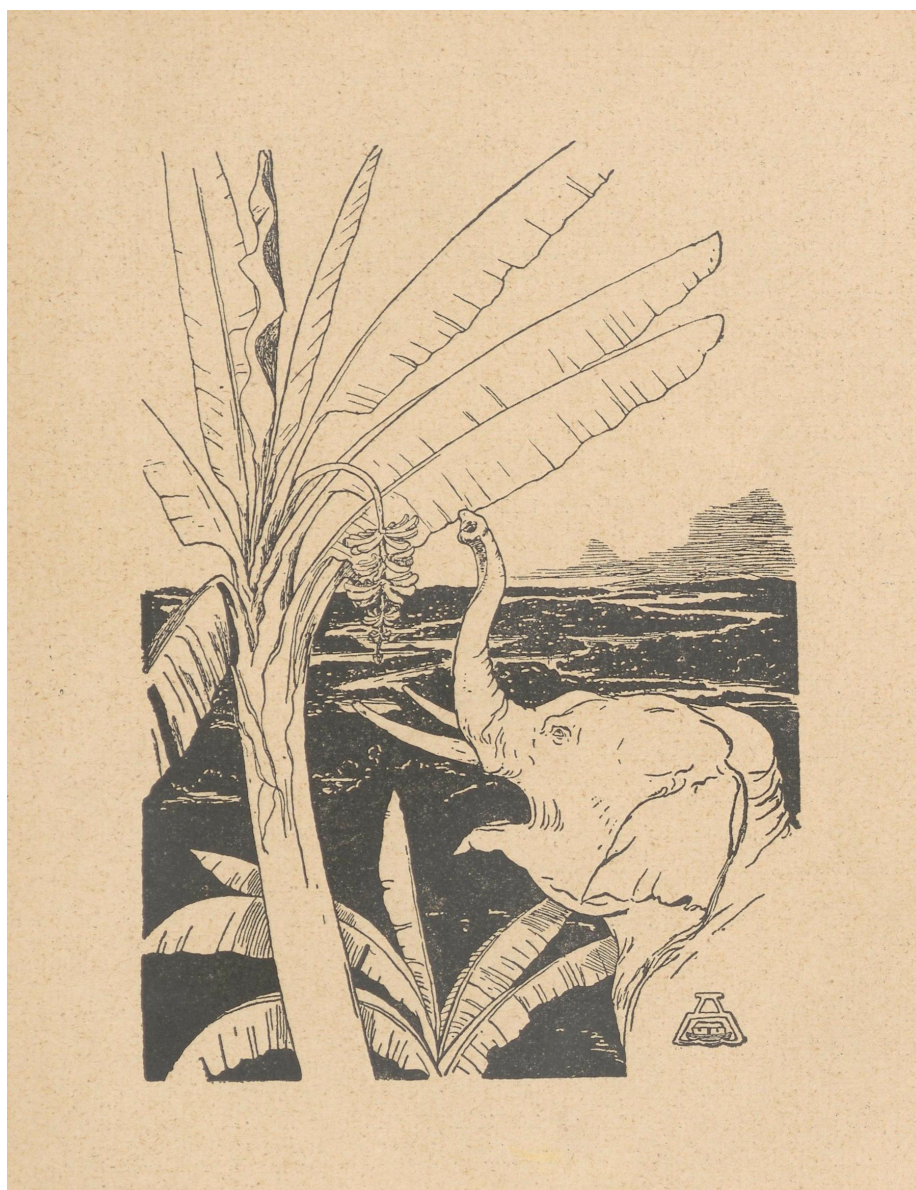
— A czy chciałbyś sprawić lanie komuś innemu?

— Oczywiście, bardzo chętnie — odpowiedział malutki słoń.

— No — rzekł pstrokaty wąż skalny, pyton — to przekonasz się, że twój nowy nos doskonale nadaje się do walenia.

— Bardzo dziękuję — odezwał się malutki słoń. — Zapamiętam to sobie. Powrócę teraz do moich kochanych krewnych i zobaczę, jak to pójdzie.

Ten obrazek przedstawia malutkiego słonia właśnie w tej chwili, gdy swą nową, długą trąbą zrywa banany z drzewa bananowego. Mnie się zdaje, że ten obrazek nie jest bardzo ładny, ale nie umiałem wykonać go lepiej, bo słonie i banany są bardzo trudne do rysowania. Prażkowane przedmioty za malutkim słoniem mają wyobrażać błotniste, grząskie okolice gdzieś w Afryce. Malutki słoń większą część swych czapek robił z mułu, który tam znajdował. Sądzę, że obrazek wyglądałby lepiej, gdyby drzewo bananowe pomalować na zielono, a malutkiego słonia na czerwono.



<sup>84</sup>nęcić — kusić, pociągać ku sobie. [przypis edytorski]

Malutki słoń wybrał się dlatego z powrotem do swoich; szedł na przełaj<sup>85</sup> przez Afrykę, huśtając i wymachując swą trąbą. Gdy chciał owoców, to zrywał je z drzew, nie czekając jak dawniej, aż same spadną. Gdy chciał trawy, to zrywał ją z ziemi, nie przyklękając przy tym, jak to poprzednio zwykł czynić.

Gdy mu dokuczały muchy, to odłamywał gałązkę z drzewa i opędzał się nią przed nimi; kiedy przypiekało słońce, sporządzał sobie nową czapkę, chłodną i wygodną. Kiedy zaś podczas pochodu przez Afrykę poczuł się samotny, to nucił sobie na swej trąbie, a zgiełk z tego był większy, niż gdyby kilka orkiestr przygrywało na dętych instrumentach.

Umyślnie zboczył z drogi, aby odwiedzić grubego hipopotama (jednak ten nie był jego krewnym), i chcąc się upewnić, że pstrokaty wąż skalny, pyton, powiedział prawdę o jego trąbie, sprawił mu tegie<sup>86</sup> lanie. W wolnych chwilach zbierał lupiny z melonów, które był porozrzucił<sup>87</sup>, idąc ku rzece Limpopo, był bowiem grzecznym gruboskórcem i wiedział, co wypada.

Pewnego ciemnego wieczoru przyszedł malutki słoń z powrotem do swoich miłych krewnych, odwinął trąbę i rzekł:

— Jak się macie?

Ucieszyli się z jego powrotu i zaraz rzekli:

— Chodź no, dostaniesz lanie za swą nienasyconą ciekawość.

— Bah! — rzekł malutki słoń. — Mnie się zdaje, że wy nie macie pojęcia o laniu. Ale ja znam się na nim i wnet wam to pokażę.

Zamachnął się trąbą i grzmotnął o ziemię swymi dwoma kochanymi braciszkami, aż nakryli się nogami.

— Och, na banany! — zawołali. — A gdzież to nauczyłeś się tego fortelu<sup>88</sup> i co uczyniłeś ze swoim nosem?

— Krokodyl z wybrzeża wielkiej, szarozielonej, mulistej rzeki Limpopo zrobił mi nowy nos — odparł malutki słoń. — Spytałem go, co jada na obiad, a on mi dał na pamiątkę ten nos.

— Jest bardzo brzydki — odezwał się jego włochaty wujaszek pawian.

— Istotnie — odpowiedział malutki słoń — ale ogromnie pożyteczny. — I porwał za włochatą nogę swego włochatego wujaszka pawiana, i rzucił go w gniazdo szerszeni.

Po czym ten niegodziwy, malutki słoń zaczął przez dłuższy czas prac swych miłych krewnych, aż wszyscy byli ogromnie zgrzani i okrutnie zdziwieni. Swemu smukłemu wujaszкови strusiuowi powyrywał pióra z ogona; swą dużą cocię żyrafę uchwycił za tylne nogi i powłókł ją przez krzaki cierniowe; swą grubą cocię hipopotamicę wyśmiał, kiedy zaś odbywała w wodzie drzemkę poobiednią, puszczał jej nad uszami bańki nosem; ale ptaka Kolokolo nikt nie ważył się tknąć.

W końcu stosunki stały się tak dalece niemożliwe, iż wszyscy mili krewni, jeden za drugim, pobiegli na brzeg wielkiej, szarozielonej, mulistej rzeki Limpopo, toczącej się wśród drzew zięjących zgniłą gorączką, aby także dla siebie zażądać od krokodyla nowych nosów.

Kiedy zaś powrócili, nikt już nie sprawiał lania drugiemu; i od tego czasu — o moje kochanie — wszystkie słońce, które kiedykolwiek zobaczysz, i wszystkie, których nigdy nie zobaczysz, mają trąby zupełnie takie same jak malutki słoń, słynny ze swej nienasyconej ciekawości.

## ŚPIEWKA O STARUSZKU KANGURZE

Nie zawsze kangur wyglądał tak, jak go widzimy dzisiaj; był zupełnie innym zwierzęciem o czterech krótkich nogach. Był szary i był wełnisty, a pycha jego była niezmiernie duża. Tańczył na rżysku<sup>89</sup> pośrodku Australii, a potem poszedł do małego bożka Nqua.

<sup>85</sup>na przełaj — najkrótszą drogą. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>tegi — silny, mocny. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>był porozrzucił — konstrukcja daw. czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą od pozostałych czynności i stanów zapisanych w czasie przeszłym prostym; znaczenie: porozrzucił wcześniej, uprzednio, kiedyś itp. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>fortel — podstęp. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>rżysko — pole po skoszeniu zboża. [przypis edytorski]



Poszedł do Nqua o szóstej przed śniadaniem i rzekł:  
— Uczyń mnie odmiennym od wszystkich innych zwierząt dzisiaj do godziny piątej po południu.

Nqua zerwał się ze swego miejsca na wydnie piaszczystej i wrzasnął:

— Pójdź precz!

Kangur był szary i był wełnisty, a pycha jego była niezmiernie duża. I tańczył na wiszarze<sup>90</sup> skalnym pośrodku Australii. I poszedł potem do średniego bożka Nquinga.

Poszedł do Nquinga o ósmej po śniadaniu i rzekł:

— Uczyń mnie odmiennym od wszystkich innych zwierząt. Uczyń mnie też zdumiewająco popularnym do piątej godziny dzisiaj po południu.

Nquing wyskoczył ze swej nory w gąszczach cierniowych i wrzasnął:

— Pójdź precz!

Obrazek ten przedstawia starszka kangura, gdy jeszcze był innym zwierzęciem o czterech krótkich nogach. Narysowałem kangura jako zwierzę szare i wełniste, a jak był pyszny<sup>91</sup>, to możesz poznać po tym, że ma na głowie wieniec z kwiatów. Tańczy na wiszarze skalnym (to znaczy na wystającym brzegu skały) pośrodku Australii, o godzinie szóstej przed śniadaniem. Godzinę szóstą możesz poznać po tym, że właśnie słońce wschodzi. Istota z uszami i otwartymi ustami to mały bożek Nqua. Nqua jest ogromnie zdziwiony, bo jeszcze nigdy nie widział, aby kangur tak tańczył. Mały bożek Nqua właśnie powiada: „Idź precz!”, ale kangur tańczy tak zawzięcie, że wcale słów jego nie słyszy. Kangur nie ma żadnego właściwego imienia oprócz: Samochwał. Swe właściwe imię utracił, gdyż był tak pełen pychy.

Pycha, Próżność

<sup>90</sup>wiszar — skała, urwisko. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>pyszny — tu: dumny, pełen pychy. [przypis edytorski]



Kangur był szary i był wełnisty, a pycha jego była niezmierną. Tańczył na ławicy<sup>92</sup> piaskowej pośrodku Australii.

I poszedł do grubego bożka, Nquonga.

Poszedł do Nquonga o dziesiątej przed obiadem i rzekł:

— Uczyń mnie odmiennym od wszystkich innych zwierząt i uczyń mnie popularnym, i spraw, aby wszyscy ze zdumieniem biegali za mną do godziny piątej dzisiaj po południu.

Nquong wyskoczył ze swej kąpielni w jezioru słonym i wrzasnął:

— Dobrze, uczynię!

Nquong zawołał dingo<sup>93</sup> — żółtego psa dingo, wiecznie głodnego, opylonego w świetle słonecznym — i pokazał mu kangura, i rzekł:

— Dingo! Uważaj no, dingo! Widzisz ty tego pięknego pana, tańczącego na kupie perzyny<sup>94</sup>? Chce być popularny, chce, aby za nim ze zdumieniem biegano. Dingo, załatw mu to!

Zerwał się dingo — żółty pies dingo — i rzekł:

<sup>92</sup>ławica — duże nagromadzenie czegoś. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>dingo — przedstawiciel rodziny psowatych zamieszkujący Australię i Nową Gwineę, podobny do psa domowego, z którym może się krzyżować; nie potrafi szczekać, żywi się małymi torbaczkami, królikami oraz zwierzętami domowymi. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>perzyna — zgliszcza, pogorzeliśko. [przypis edytorski]

Pycha, Próżność

— Co? Ten kociozwierz?

I zaraz w lot popędził dingo — żółty pies dingo, wiecznie głodny i szczerzący zęby — popędził za kangurem.

Umykał pyszny kangur, jak królik umykał na swych czterech małych nóżkach.

Tak — o moje kochanie — kończy się pierwsza część tej opowieści.

Pędził przez pustynie; pędził przez góry; pędził przez jeziora słone; pędził przez zarośla trzcinowe; pędził przez gaje drzew gumowych; pędził przez gąszcze cierniowe; pędził, aż go zabolowały przednie nogi.

Bo musiał!

Wciąż pędził dingo — żółty pies dingo, wiecznie głodny, z wyszczerzonymi zębami jak łapka na myszy — nie zbliżając się ani oddalając, pędził za kangurem.

Bo musiał!

Wciąż pędził kangur — staruszek kangur. Pędził przez gaje drzew morwowych; pędził przez wysoką trawę; pędził przez niską trawę; pędził przez zwrotnik Raka i zwrotnik Koziorożca; pędził, aż go zabolowały tylne nogi.

Bo musiał!

Za nim wciąż pędził dingo — żółty pies dingo, coraz głodniejszy i głodniejszy, skrzypiący jak chomąto<sup>95</sup> — nie zbliżał się i nie zostawał w tyle.

I przylecieli nad rzekę Wollongong<sup>96</sup>.

Nie było tam mostu i nie było tam promu; i kangur nie wiedział, jak się dostać na drugą stronę. Więc wspiął się na tylnych nogach i skakał.

Bo musiał!

Skakał przez zwaliny i skakał przez perzyny; skakał przez stopy pośrodku Australii. Skakał jak kangur.

Najpierw skakał na łokieć<sup>97</sup>; potem skakał na trzy łokcie; potem skakał na pięć łokci; a jego nogi tylne stawały się coraz dłuższe. Nie miał czasu na jedzenie ani na wytchnienie, a potrzebował go ogromnie.

Wciąż za nim pędził dingo — żółty pies dingo, wielce oszołomiony i wielce głodny — dziwiąc się okrutnie, co z tego czy z tamtego świata zmusza staruszkę kangura do takich skoków.

Bowiem skakał jak świerszcz, jak groch na patelni, jak nowa piłka gumowa na posadzce pokoju dziecinnego.

Bo musiał!

Ten obrazek przedstawia staruszkę kangura o godzinie piątej po południu, właśnie wtedy, gdy dostał swe prześliczne nogi tylne, jak mu to gruby bożek Nquong przyrzekł. Piątą godzinę poznasz po tym, że ulubiony zegar grubego bożka Nquonga właśnie pokazuje piątą. Nquong leży w kąpielni, wyciągając przed siebie nogi. Staruszek kangur drwi sobie z żółtego psa dingo. Żółty pies dingo gonił za kangurem przez całą Australię. Hen, aż po łysę wzgórze możesz odszukać ślady nowych, wielkich stóp kangura. Żółtego psa dingo narysowałem czarno, bo mi nie wolno malować tych obrazków prawdziwymi farbami, a przy tym żółty pies dingo poczerniał okrutnie, goniąc po węglach i sadzach. Nazw kwiatów rosnących dokoła kąpielni Nquonga nie znam. Dwa małe, skulone stworzenia hen, w pustyni, to dwaj inni bożkowie, do których staruszek kangur rano przemawiał. Przedmiot z literami na brzuchu staruszka kangura to jego torebka. Musiał mieć torebkę, tak samo, jak musiał mieć nogi.

<sup>95</sup>chomąto — część uprzęży konia, rodzaj wyścielanej drewnianej ramy zakładanej na szyję zwierzęcia. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>Wollongong — właśc. Avon River; rzeka w Nowej Południowej Walii w Australii. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>łokieć — dawna miara długości, równa ok. 60 cm. [przypis edytorski]



Kurczył przednie nogi i skakał na tylnych; wyprężył swój ogon poza siebie jak dźwignię i skoczył przez stoki Darling<sup>98</sup>.

Bo musiał!

Za nim wciąż pędził dingo — znużony pies dingo, coraz to głodniejszy i głodniejszy, wciąż ogromnie oszołomiony i wciąż ogromnie zdumiony — co z tego czy z tamtego świata nie pozwala staruszkowi kangurowi zatrzymać się na miejscu.

Wtem Nquong wyszedł ze swej kąpieli w jeziorzku słonym i rzekł:

— Godzina piąta.

Usiadł dingo — biedny pies dingo, zawsze głodny i opylony w świetle słonecznym — wywiesił język i zawył.

Usiadł też i kangur — staruszek kangur — wyprężył swój ogon jak stołeczek używany przy dojeniu krów i rzekł:

— Bogu dzięki, że to się skończyło.

Wtedy Nquong, zawsze bardzo uprzejmy, odezwał się:

— Dlaczego nie jesteś wdzięczny złotemu psu dingo? Dlaczego mu nie podziękujesz za wszystko, co dla ciebie uczynił?

Na to rzekł kangur — znużony staruszek kangur:

<sup>98</sup>Darling — właśc. Darling Downs; region rolniczy w stanie Queensland w Australii. [przypis edytorski]

— Wygnał mnie z przybytków mego dzieciństwa; oderwał mnie od regularnych pór jedzenia; zmienił mą postać, że już nigdy nie będzie taka, jaką dawniej była, i wypłatał mi psikusa z moimi nogami.

Potem znów przemówił Nquong:

— Czyż nie prosiłeś mnie (o ile się nie mylę), abym cię uczynił odmiennym od wszystkich innych zwierząt i żeby za tobą biegano? A teraz jest piąta.

— Tak jest — odpowiedział kangur — jednak lepiej by było, gdybym był tego nie uczynił<sup>99</sup>. Myślałem, że dokonasz tego za pomocą zaklęć i czarów, a ty splatałeś mi figla.

— Figla! — rzekł Nquong ze swej kąpieli w błękitnej toni gumowej. — Powtórz to jeszcze raz, a gwizdnę na dingo, aby cię pędził dopóty, aż ci odpadną tylne nogi.

— Nie! — odparł kangur. — Muszę się usprawiedliwić. Nogi są nogami, możesz ich nie zmieniać, jeśli o mnie chodzi. Chciałem tylko zwrócić uwagę waszej wielmożności, że od rana nic nie jadłem i że jestem całkiem na czczo.

— Tak jest — rzekł dingo, żółty pies dingo — jestem zupełnie w tym samym położeniu. Uczyniłem go odmiennym od wszystkich innych zwierząt. Ale co dostanę do herbaty?

Na to odparł Nquong ze swej kąpieli w jeziorzku słonym:

— Przyjdź i spytaj mnie o to jutro, bo teraz muszę się umyć.

Dlatego zostali pośrodku Australii, staruszek kangur i żółty pies dingo, i jeden mówił do drugiego:

— To twoja wina!

## O POWSTANIU ŻÓŁWCÓW

To, kochanie ty moje, inna powiastka z odległych i niezmiernie prastarych czasów. W samym środku tych czasów istniał kolczysty<sup>100</sup>-zadzierzysty<sup>101</sup> jeź, a żył on na ławicach<sup>102</sup> burzliwej Amazonki<sup>103</sup>, żywiąc się skorupiastymi ślimakami i tym podobnymi rzeczami. Miał on przyjaciela, cnego<sup>104</sup>-nierzącego<sup>105</sup> żółwia, który żył na ławicach burzliwej Amazonki, żywiąc się zieloną sałatą i temu podobnymi rzeczami. I wszystko było w porządku. Jak ci się zdaje?

Jednak równocześnie w tych samych odległych i niezmiernie starodawnych czasach istniał także nakrapiany<sup>106</sup> jaguar i żył również na ławicach burzliwej Amazonki, jadł zaś wszystko, co mu wpadło w łapy. Gdy nie upolował płowego<sup>107</sup> zwierza lub jakiejś małpeczki, jadał chrząszcze i żaby. Kiedy zaś nie mógł złowić chrząszczy ni żab, szedł do swej mamy, jaguarzycy, a ona pouczała go, jak jada się jeże i żółwie.

Powtarzała mu nieustannie, wymachując ogonem:

— Mój synu, gdy znajdziesz jeża, wrzuc go do wody, żeby się rozwinął, zaś żółwia musisz wyluskać łapą z jego skorupy.

No i wszystko było w porządku, kochanie ty moje.

Pewnej pięknej nocy na ławicach burzliwej Amazonki nakrapiany jaguar znalazł kolczystego-zadzierzystego jeża i cnego-nierzącego żółwia, którzy siedzieli pod pnem powalonego drzewa. Nie zdążyli uciec, więc kolczysty-zadzierzysty zwinął się w kłębek, ponieważ był jeżem, zaś cny-nierzący wciągnął głowę i nogi jak najgłębiej do wnętrza skorupy, ponieważ był żółwiem.

No i wszystko było w porządku, kochanie ty moje. Jak ci się zdaje?

Zwierzęta

<sup>99</sup>gdybym był tego nie uczynił — konstrukcja daw. czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą od pozostałych czynności i stanów zapisanych w czasie przeszłym prostym; znaczenie: gdybym nie uczynił tego wcześniej, uprzednio, kiedyś itp. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>kolczysty — kolczasty. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>zadzierzysty — skłonny do zaczepek. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>ławica — tu: część dna morskiego lub rzecznoego, wzniesienie piaszczyste lub żwirowe. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>Amazonka — rzeka w Ameryce Południowej; według niektórych źródeł jest to najdłuższa rzeka na świecie. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>cny — pełen cnót, godny szacunku, szlachetny. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>nierzący — powolny, spokojny. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>nakrapiany — pokryty cętkami, kropkami. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>płowy zwierz a. zwierzyna płowa — tu określenie łowieckie oznaczające zbiorczo: losie, jelenie, daniela, sarny itp. [przypis edytorski]

— Poczekajcie no — rzekł nakrapiany jaguar — ponieważ to rzecz bardzo ważna. Moja mama powiedziała mi, że gdy znajdę jeża, powinienem go wrzucić do wody, żeby się rozwinął, kiedy zaś znajdę żółwia, powinienem wyluskać go ze skorupy łapą. Otóż który z was jest jeżem, a który żółwiem, gdyż klnę się na moje cętki, że nie wiem.

— Czyś pewien<sup>108</sup> tego, co twoja mama ci powiedziała? — zapytał kolczysty-zadzierzysty jeż. — Czyś zupełnie pewien? A może ci powiedziała, że jeżeli chcesz rozwinąć żółwia, to powinieneś go wyluskać łopatką z wody, jeżeli zaś chcesz wydobyć jeża, to powinieneś go wrzucić do skorupy?

— Czyś pewien tego, co twoja mama ci powiedziała? — odezwał się cny-nierący żółw. — A może ci powiedziała, że gdy splawisz<sup>109</sup> jeża, to powinieneś go wrzucić do swej łapy, zaś gdy znajdziesz żółwia, to powinieneś go łuskać, aż się rozwinie?

— Nie zdaje mi się, żeby tak było — odparł nakrapiany jaguar, czując się z lekka zakłopotany. — Proszę cię, powtórz to jeszcze raz, ale wyraźniej.

— Zaczernpawszy wody łapą, powinieneś ją rozwinąć jeżem — rzekł kolczysty-zadzierzysty. — Zapamiętaj to sobie, ponieważ to jest ważne.

— Jednakże — nadmienił żółw — biorąc łapą swój pokarm, powinieneś go wrzucić do żółwia łopatką. Czyż tego nie możesz zrozumieć?

— Aż cętki mi cierpną od tego waszego gadania — przemówił nakrapiany jaguar. — Zresztą nie potrzebuję wcale waszych rad. Chciałbym tylko wiedzieć, który z was jest jeżem, a który żółwiem.

— Tego nie mogę ci powiedzieć — odezwał się kolczysty-zadzierzysty. — Ale możesz mnie wyluskać z mojej skorupy, jeśli masz ochotę.

— Aha! — rzekł nakrapiany jaguar. — Teraz wiem, że jesteś żółwiem. Tobie się zdaje, że nie zechcę? Otóż zechcę!

Nakrapiany jaguar śmignął swą poduszkowatą łapą właśnie w chwili, kiedy kolczysty-zadzierzysty się skręcał, no i w poduszkowatą łapę jaguara nabiło się kolców. Co gorzej, jeż odrzucił jaguara coraz dalej w krzaki i chaszczce, gdzie było tak ciemno, że nie mógł go znaleźć. Włożył więc jaguar swą poduszkowatą łapę do pyska, skutkiem czego kolce zaczęły mu dolegać jeszcze dotkliwiej. Gdy jednak odzyskał mowę, rzekł:

— Teraz wiem, że to wcale nie był żółw. — I poskrobał się w głowę swą niepokłutą łapą. — Jednak w jaki sposób się dowiem, czy ten drugi jest żółwiem?

— Ależ ja nim jestem — rzekł cny-nierący. — Twoja mama miała zupełną słuszość. Powiedziała ci, że powinieneś wyluskać mnie z mojej skorupy łapą. Zaczynajże!

— Przed chwilą twierdziłeś, że nie tak ona mówiła — rzekł nakrapiany jaguar, wysysając kolce z swej poduszkowatej łapy. — Mówiłeś, że powiedziała coś zupełnie innego.

— No, jeżeli nawet przypuścimy, że ty powiadasz, jakobym ja powiedział, że ona powiedziała coś zupełnie innego, to jednak w moim przekonaniu nie stanowi to żadnej różnicy; albowiem jeżeli ona powiedziała, co ty powiadasz, że ja powiadam, iż ona powiedziała, jest to zupełnie to samo, jak gdybym powiedział, że ona powiedziała to, co powiedziała. Z drugiej strony, jeżeli mniemasz, że ona powiedziała, iż powinieneś mnie rozwijać łopatką zamiast wyluskiwać mnie w krople łapą za pomocą skorupy, to ja na to nic poradzić nie mogę. Nieprawdaż?

— Ależ ty powiedziałeś, że powinienem cię wyluskiwać z twej skorupy łapą — odezwał się nakrapiany jaguar.

— Jeżeli znów się zastanowisz, przekonasz się, że nie powiedziałem niczego podobnego. Powiedziałem, że twoja mama powiedziała, żeś powinien mnie wyluskiwać z mej skorupy — odparł cny-nierący.

— A co by się stało, gdybym to uczynił? — zagadnął jaguar, wietrząc<sup>110</sup> nadzwyczaj przezornie.

— Nie wiem, gdyż dotychczas nikt mnie nie wyluskiwał z mojej skorupy. To tylko powiem ci szczerze, że jeżeli chcesz zobaczyć, jak odpływam, to wrzuc mnie do wody.

— Nie wierzę temu — odpowiedział nakrapiany jaguar. — Pomieszaleś tak wszystko, co mio moja mama powiedziała, z tym, o co pytałeś, czy jestem pewny, że nie powiedziała, iż już nie wiem, gdzie moja głowa, a gdzie mój nakrapiany ogon. Teraz zaś powiadasz coś,

<sup>108</sup>czyś pewien — skrót od: czy jesteś pewien. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>splawić — tu: wrzucić do wody. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>wietrzyć — węszyć. [przypis edytorski]

co jestem w stanie zrozumieć, i od tego jeszcze więcej mąci się mi w głowie. Moja mama powiedziała mi, że jednego z was dwu powinienem wrzucić do wody, a ponieważ ty zdajesz się obawiać, żebym cię wrzucił, dlatego mniemam, iż nie chciałbyś być wrzucony. Skacz więc w burzliwą Amazonkę, a śpiesz się!

— Ostrzegam, że twoja mama nie będzie z tego zadowolona. Nie mów jej, że ja tobie nie powiedziałem — rzekł cny-nierący.

— Jeśli piśniesz jeszcze jedno słowo o tym, co moja mama powiedziała... — ryknął jaguar, ale nie zdążył jeszcze skończyć zdania, gdy cny-nierący dał już spokojnie nura w burzliwą Amazonkę i długi czas płynął pod wodą, aż w końcu wylądował na ławicy, gdzie kolczysty-zadzierzasty już go oczekiwał.

— Z wielką biedą<sup>111</sup> ledwo umknęliśmy — rzekł kolczysty-zadzierzasty. — Nie podobają się mi ten nakrapiany jaguar. Czy powiedziałeś mu, czym jesteś?

— Powiedziałem mu rzetelnie, że jestem rzetelnym żółwiem, ale nie chciał wierzyć i kazał mi skoczyć do rzeki, ażeby się przekonać, czy to ja jestem. No owszem, że to ja byłem, a on jest zdumiony. Teraz poszedł, żeby powiedzieć o tym swej mamie. Posłuchajmy, co mówi!

I rzeczywiście mogli słyszeć nakrapianego jaguara, który wśród drzew i krzewów rosnących nad burzliwą Amazonką ryczał dopóty, aż mama jego nadeszła.

Obrazek ten przedstawia całkowitą historię jaguara, jeża, żółwia i żółwca — wszystko w kupie. Żółw jest pośrodku i ćwiczy się w łamańcach, skutkiem czego części skorupy porozluźniały się na jego grzbiecie. Stoi on na jeżu, który czeka na lekcję pływania. Jeż ten jest jeżem japońskim, ponieważ swego własnego jeża nie mogłem znaleźć w ogrodzie, gdy chciałem go narysować. (Było to za dnia, więc poszedł spać pod georginiami<sup>112</sup>). Plamisty jaguar zagląda z góry, a ma poduszkowatą łapę starannie obwiązaną przez matkę, pokłuli się bowiem, wyłuskując jeża. Zdumiewa się, widząc, co żółw czyni, a łapa go pobolewa. Ryjkowaty twór z małymi oczkami, przez który plamisty jaguar chciałby przeleźć, to żółwiec, w którego zamienili się jeż i żółw, gdy ukończyli swe ćwiczenia w łamańcach i w pływaniu. Jest to obrazek czarodziejski i dlatego nie narysowałem wąsów jaguarowi. Przy tym był on jeszcze tak młody, że nie miał wąsów. Mama jego nazywała go pieszczotliwie Brzdącem.

Zwierzęta

<sup>111</sup>z wielką biedą — z dużym trudem. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>georginia — dalia; roślina ogrodowa o okazałych, wielobarwnych kwiatach. [przypis edytorski]



— Synu, mój synu! — powtarzała jego matka, za każdym słowem wymachując wdzięcznie ogonem. — Co uczyniłeś, czego nie powinieneś był uczynić?

— Próbowałem wyluskać coś, co powiadało, że powinno być wyluskane ze swej skorupy moją łapą i łapa moja pełna jest ko-o-łców!

— Synu, mój synu! — powtarzała jego matka, za każdym słowem wymachując wdzięcznie ogonem. — Z kolców w twojej poduszkowatej łapie widzę, że to musiał być jeź. Powinieneś był wrzucić go do wody.

— Uczyniłem to z drugim stworzeniem. Powiedziało, że jest żółwiem, lecz ja mu nie wierzyłem, chociaż było to prawdą. Dał więc nura w burzliwą Amazonkę i nie pokazał się już więcej, a ja nie mam nic do jedzenia i myślę, że byłoby lepiej poszukać mieszkania gdzie indziej. Za mądre to wszystko nad burzliwą Amazonką dla mnie, biedaka.

— Synu, mój synu! — powtarzała jego matka, za każdym słowem wymachując wdzięcznie ogonem. — Teraz posłuchaj mnie i zapamiętaj, co powiem. Jeź zwiija się w kłębek, a jego kolce kłują wszystko, co się nawinie. Po tym możesz poznać jeża.



— Nie podoba mi się ta starsza pani ani odrobinę — rzekł kolczysty-zadzierzysty, który krył się w cieniu wielkiego liścia. — Ciekaw jestem, skąd ona to wie?

— Żółw nie może się kurczyć — mówiła dalej mama jaguarzyca, za każdym słowem wymachując wdzięcznie ogonem. — Wciąga tylko głowę i nogi do skorupy. Po tym możesz poznać żółwia.

— Nie podoba się mi ta starsza pani ani trochę — rzekł cny-nierący żółw. — Nawet nakrapiany jaguar nie zdoła zapomnieć tych wskazówek. Jaka to szkoda, że ty nie umiesz pływać, kolczysty-zadzierzysty!

— Nie mów do mnie! — odparł kolczysty-zadzierzysty. — Właśnie myślałem o tym, o ile byłoby to lepiej, gdybyś umiał się zwinąć. Paskudna sprawa! Posłuchajmy nakrapianego jaguara!

Nakrapiany jaguar siedział na ławicy burzliwej Amazonki i wysysając kolce ze swej łapy, mruczał do siebie:

Żółw w pływaniu bardzo żwawy,  
Lecz w łamańcach nieruchawy.  
Jeż w łamańcach bardzo żwawy,  
Lecz w pływaniu nie ma wprawy.

— Nie zapomni on tego przez bardzo długi czas — rzekł kolczysty-zadzierzysty. — Potrzymaj mi brodę, mój ty cny-nierący. Chciałbym spróbować, jak to się pływa. Może się przydać.

— Znakomicie! — zawołał cny-nierący i podtrzymał brodę kolczystemu-zadzierzystemu, gdy tenże pluskał się w toni burzliwej Amazonki.

— Będzie z ciebie jeszcze świetny pływak — rzekł mu cny-nierący. — A teraz gdybyś rozluźnił mi nieco mój pancerz na grzbiecie, spróbowałbym, czy nie uda mi się zwinąć w kłębek. Może się przydać.

Kolczysty-zadzierzysty pomógł rozluźnić pancerz na grzbiecie żółwia, który, siłąc się i wyciągając, zdołał się skulić malusieńką odrobinę.

— Znakomicie! — odezwał się kolczysty-zadzierzysty. — Ale na razie dosyć, bo aż poczerwiałeś na twarzy. Pozwól, że jeszcze raz buchnę<sup>113</sup> się do wody, bo chciałbym spróbować tego pływania na bok, o którym powiadasz, że takie łatwe.

Ćwiczył się więc kolczysty-zadzierzysty, a cny-nierący towarzyszył mu wplaw.

— Znakomicie! — zawołał cny-nierący. — Nieco więcej ćwiczenia, a będziesz pływał jak sam wieloryb. A teraz, jeżeli raczysz rozluźnić mi o dwie dziurki dalej rzemienie mego pancerza z przodu i z tyłu, spróbuję tego pysznego<sup>114</sup> przegięcia, o którym mówisz, że takie łatwe. To dopiero nakrapiany jaguar osłupieje!

— Znakomicie! — oświadczył kolczysty-zadzierzysty, ociekając wodą z burzliwej Amazonki. — Powiadam ci, że nie odróżnię cię rychło od własnej rodziny. Aha, chciałeś, żebym rozluźnił o dwie dziurki dalej. Nieco więcej dobitności, jeśli łaska, a nie chrząkać tak, bo nakrapiany jaguar może nas usłyszeć. Gdy skończysz, spróbuję jeszcze dać tego długiego nura, o którym powiadasz, że taki łatwy. To dopiero nakrapiany jaguar osłupieje!

Nurkował więc kolczysty-zadzierzysty, a cny-nierący mu towarzyszył.

— Znakomicie! — przemówił cny-nierący. — Tylko się staraj zatrzymywać oddech nieco dłużej, a będziesz mógł zamieszkać na samym dnie burzliwej Amazonki. A teraz z kolei ja spróbuję założyć tylne nogi za uszy, co twoim zdaniem jest niesłychanie wygodne. To dopiero nakrapiany jaguar osłupieje!

— Znakomicie! — pochwalił kolczysty-zadzierzysty. — Ale skutkiem tego przesunęły ci się płyty pancerza na grzbiecie. Zachodzą teraz na siebie zamiast leżeć jedna obok drugiej.

— Och, to następstwo ćwiczeń — odrzekł cny-nierący. — Ja także zauważyłem, że twoje kolce poczynają się zlewać razem i że stajesz się obecnie coraz podobniejszy do szyszki, a mniej do kasztana jak dawniej.

<sup>113</sup>*buchnąć* — wykonać gwałtowny ruch, uderzyć. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>*pyszny* — tu: wspaniały. [przypis edytorski]

— Naprawdę? — zdziwił się kolczysty-zadzierzysty. — Zapewne od tego moknięcia w wodzie. To dopiero nakrapiany jaguar osłupieje!

I ćwiczyli się dalej, pomagając sobie wzajemnie, do białego dnia. Kiedy zaś słońce stanęło wysoko na niebie, wypoczęli i osuszyli się. Następnie zauważyli, iż obaj wyglądają zupełnie inaczej niż poprzednio.

— Kolczysty-zadzierzysty — odezwał się żółw po śniadaniu — nie jestem już tym, czym byłem wczoraj, ale sądzę, że mogę jeszcze zabawić nakrapianego jaguara.

— Właśnie o tym samym i ja także myślałem — rzekł kolczysty-zadzierzysty. — Sądzę, że łuski są wspaniałym ulepszeniem w stosunku do kolców — nie mówiąc już o umiejętności pływania. To dopiero nakrapiany jaguar osłupieje! Chodź! Poszukamy go!

I rzeczywiście znaleźli wnet nakrapianego jaguara, który wciąż jeszcze ssał swą poduszkowatą łapę, skaleczoną ubiegłej nocy. Był tak zdumiony, iż raz po razie przewalił się trzykrotnie na swój nakrapiany ogon.

— Dzień dobry! — powitał go kolczysty-zadzierzysty. — Jak się miewa dziś twoja luba<sup>115</sup> i łaskawa mama?

— Dziękuję, ma się zupełnie dobrze — odpowiedział nakrapiany jaguar. — Ale proszę mi wybaczyć, że właśnie w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć twojego imienia.

— To nieladnie z twojej strony — przemówił kolczysty-zadzierzysty — bowiem wczoraj o tej samej porze próbowałeś wyłuskać mnie z mojej skorupy swą łapą.

— Ależ ty nie miałaś skorupy. To były tylko kolce — odparł nakrapiany jaguar. — Przekonałem się na własnej skórze. Spójrz tylko na moją łapę!

— A mnie kazałeś rzucić się do burzliwej Amazonki, abym utonął — odezwał się cny-nierący. — Dlaczegoż jesteś dziś taki niegrzeczny i zapominalski?

— Czy nie przypominasz sobie, co ci twoja mama powiedziała? — zagadnął kolczysty-zadzierzysty.

Żółw w pływaniu bardzo żwawy,  
Lecz w łamańcach nieruchawy.  
Jeż w łamańcach bardzo żwawy,  
Lecz w pływaniu nie ma wprawy.

Potem obaj skłębili się i zaczęli tarzać się dokoła nakrapianego jaguara, aż zawirowały mu oczy w głowie niby koła u wozu.

Poszedł więc poszukać swej matki.

— Mamo — przemówił — są dziś w lasach dwa nowe zwierzęta. Jedno z nich, o którym mówiłaś, że nie umie pływać, pływa, zaś drugie, o którym mówiłaś, że nie umie się zwijać w kłębek, zwija się w kłębek. Poza tym, jak mi się zdaje, podzieliły się między sobą kolcami, gdyż oba są całkiem łuszczone, zamiast żeby jedno było gładkie, a drugie bardzo kolczaste. Wreszcie taczają się one nieustannie w kółko, a dla mnie jest to nieprzyjemne.

— Synu, mój synu! — odparła mama jaguarzyca, za każdym słowem wymachując wdzięcznie ogonem. — Jeż jest jeżem i nie może być niczym innym jak tylko jeżem; zaś żółw jest żółwiem i również niczym innym być nie może.

— Ależ to nie jest ani jeż, ani żółw. To coś z jednego i z drugiego, a ja nie umiem dać mu właściwej nazwy.

— Głupstwo! — odpowiedziała mama jaguarzyca. — Wszystko ma swe właściwe miano<sup>116</sup>. Tymczasem nazwałabym to zwierzę „żółwcem”, zanim nie zdołałabym dać mu właściwej nazwy. I pozostawiłabym je w spokoju.

I rzeczywiście nakrapiany jaguar uczynił, co mu polecono, zaś w szczególności pozostawił je w spokoju. To jednak jest ciekawe, kochanie ty moje, że od tego czasu po dziś dzień na ławicach burzliwej Amazonki nikt nic nie wie o kolczystym-zadzierzystym ani o cnym-nierącym, natomiast wszyscy wiedzą o żółwcach. Istnieją owszem jeże i żółwie w innych miejscach (jak na przykład w moim ogrodzie), jednak istotnie starożytny i mądry gatunek, co ma łuski zachodzące na siebie jak łuski szyszek i co żył na ławicach burzliwej Amazonki w odległych i niezmiernie prastarych czasach, bywa nazywany zawsze żółwcami, ponieważ był taki mądry.

<sup>115</sup>luby — tu: miły. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>miano — imię, nazwa. [przypis edytorski]

No i wszystko jest w porządku, kochanie ty moje. Jak ci się zdaje?

## JAK ZOSTAŁ NAPISANY PIERWSZY LIST

Od dawna już zamierzchły te czasy, gdy żył pewien człowiek z epoki kamiennej. Nie był on ani Jutlandczykiem<sup>117</sup>, ani Anglem<sup>118</sup>, ani Drawidem<sup>119</sup>, a przecież — moje kochanie — mógł być nim. Lecz co nas to obchodzi! Był człowiekiem pierwotnym, mieszkał w jaskini, miał na sobie nader mało odzienia i nie umiał czytać, i nie umiał pisać, i nie miał też do tego ochoty. A gdy nie był głodny, bywał ogromnie zadowolony.

Zwał się Tegumai Bopsulai, to znaczy: „Człowiek, który się nie śpieszy z postawieniem przed siebie stopy”. Ale my — kochanie — my nazwiemy go krótko Tegumai. A jego żona zwała się Teszumai Tewindrow, co znaczy: „Pani, która ma bardzo wiele pytań na języku”. Ale my — kochanie — my nazwiemy ją krótko Teszumai.

A imię ich maleńkiej córeczki było Taffimai Metallumai, a to znaczy: „Mała, a bardzo źle wychowana osobka, która nie może się obejść bez klapsów”. Ale ja będę ją zwał Taffy.

I była ukochaną Tegumaia Bopsulaa i ukochaną swej mamy. I nie dostawała nawet połowy tych klapsów, które byłyby jej wyszły na dobre<sup>120</sup>. I wszyscy troje żyli bardzo szczęśliwie.

Gdy tylko Taffy nauczyła się biegać, chodziła wszędzie, dokąd szedł jej tatko, i nieraz dopiero wtedy przychodzili do jaskini, gdy byli głodni, a Teszumai tak powiadała w takich razach:

— Gdzież to oboje wałęsaliście się po świecie, żeście się tak okrutnie zabłócili? Zaprawdę, mój Tegumai, tyś nie lepszy od mojej Taffy!

A teraz posłuchaj i uważaj pilnie!

Pewnego dnia poszedł Tegumai Bopsulai przez bagno bobrowe ku rzece Vaigai<sup>121</sup>, aby ościeniem<sup>122</sup> nałowić ryb na obiad, a Taffy poszła z nim.

Oścień Tegumaia był zrobiony z drzewa i miał na końcu ząb rekina. Lecz zanim jeszcze zdołał złowić pierwszą rybę, już oścień złamał się wpół, gdyż za mocno uderzał nim w dno rzeki.

Byli wiele, wiele mil<sup>123</sup> od domu (zabrali, oczywiście, ze sobą śniadanie w małym woreczku), a Tegumai zapomniał wziąć oścień zapasowy.

— Tu roi się od ryb! — rzekł Tegumai. — Uplynie jednak pół dnia, zanim oścień naprawię.

— Twoja wielka, czarna włócznia jest w domu — odezwała się Taffy. — Pozwól mi pobiec do jaskini i powiedzieć mamie, żeby mi ją dała.

— To za daleko na twoje małe, tłuste nóżki — odparł Tegumai. — Mogłabyś wpaść do bagna bobrowego i utopić się. Musimy na miejscu temu zaradzić.

Usiadł i wyjął mały, skórzany woreczek, w którym znajdowały się ścięgna renie<sup>124</sup>, kawałki skóry oraz grudki wosku, i zaczął naprawiać swój oścień. Taffy także usiadła. Zanurzywszy nóżki w wodzie, wsparła bródkę na ręce i zamyśliła się bardzo poważnie. Potem rzekła:

— Powiadam ci, ojczulku, iż to szkaradnie, że oboje nie umiemy pisać. Gdybyśmy umieli, posłalibyśmy po drugą włócznię.

— Taffy — odezwał się Tegumai — ileż to razy mówiłem ci, abyś nie używała gminnych<sup>125</sup> wyrazów? „Szkaradnie” to nieładne słowo — ale niewątpliwie byłoby dobrze, żebyśmy mogli napisać do domu.

<sup>117</sup>Jutlandczyk — mieszkaniec Jutlandii, półwyspu położonego w północnej Europie, administracyjnie należącego do Danii i Niemiec. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>Angl — członek plemienia germańskiego zamieszkującego od V do VI wieku Brytanię; od określenia tego plemienia pochodzi nazwa Anglii. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>Drawid — członek ludu zamieszkującego południowe Indie i północną Sri Lankę. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>byłyby jej wyszły na dobre — konstrukcja daw. czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą od pozostałych czynności i stanów zapisanych w czasie przeszłym prostym; znaczenie: wyszłyby jej na dobre wcześniej, uprzednio, kiedyś itp. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>Vaigai — rzeka w południowych Indiach. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>oścień — zaostrome widelki osadzone na drewnianym trzonku, wykorzystywane do łowienia ryb. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>mila — jednostka miary długości; daw. mila ang. wynosiła ponad 1600 m. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>ścięgno renie — ścięgno renifera. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>gminny — tu: pololity, prostacki. [przypis edytorski]

Właśnie w tej chwili przechodził brzegiem rzeki jakiś obcy człowiek. Pochodził on jednak z dalekiego plemienia Tewarów i nie rozumiał ani w ząb języka Tegumaiów. Stał na brzegu i uśmiechał się do Taffy, miał bowiem także malutką córeczkę w swoim domu.

Tegumai wyciągnął ze swego woreczka pasmo ścięgien renich i zaczął naprawiać swój oścień.

— Chodź no tutaj — rzekła Taffy. — Czy wiesz, gdzie mieszka moja mama?

A obcy człowiek odezwał się:

— Um! — Był bowiem, jak wiesz, Tewarą.

— Głuptas! — rzekła Taffy i tupnęła nóżką, ujrzała bowiem gromadkę bardzo tłustych karp, mijających ich właśnie wtedy, gdy jej tatko nie mógł użyć swego ościenia.

— Nie naprzykrzaj się ludziom dorosłym — przemówił Tegumai, a był tak bardzo zajęty swą łataniną<sup>126</sup>, iż nawet się nie obejrzał.

— Ja się nie naprzykrzam — odparła Taffy. — Chcę tylko, aby ten człowiek zrobił to, co chcę, aby zrobił, a on mnie nie chce zrozumieć!

— Dajże mu spokój — rzekł Tegumai, wyciągając i skręcając ścięgna, których wolne końce trzymał w ustach.

Obcy człowiek — a był to rodowity Tewara — usiadł znów na murawie, zaś Taffy pokazywała mu, co jej tatko robi.

Obcy człowiek tak sobie myślał: „To bardzo zadziwiające dziecko. Tupie nóżką i stroi do mnie minki. Pewno jest córką tego szlachetnego wodza, który jest tak wielkim panem, iż wcale na mnie nie zważa”.

I uśmiechnął się jeszcze grzeczniej niż poprzednio.

— Posłuchaj — odezwała się Taffy. — Chcę, abys poszedł do mojej mamy, bo twoje nogi są dłuższe od moich i nie wpadniesz do bagna bobrowego, i żebyś poprosił o drugą włócznię tatki, tę, co ma czarną rękojeść i wisi nad naszym ogniskiem.

Obcy człowiek (a był on Tewarą) pomyślał sobie: „To jakieś bardzo, bardzo zadziwiające dziecko. Wywija rękami i krzyczy do mnie, a ja nie rozumiem ani słowa z tego, co powiada. Jednak jeśli nie uczynię zadość jego woli, to ten dumny wódz, odwracający się plecami do mnie, może się ogromnie pogniewać”.

Powstał, wykroił wielki, płaski kawałek kory brzozonej i wręczył go Taffy. Uczynił to — kochanie — aby okazać, iż jego serce jest tak białe jak kora brzozonej i że nic złego nie zamierza.

Jednak Taffy nie zrozumiała go właściwie.

— Och! — zawołała. — Teraz rozumiem. Chodzi ci o dokładny adres mamy? Ja wprawdzie nie umiem pisać, ale umiem malować obrazki, gdy mam jakiś spiczasty przedmiot do kreślenia. Proszę cię, pożycz mi ze swego naszyjnika ząb rekina.

Nieznajomy (a był on Tewarą) nic na to nie odpowiedział. Taffy sięgnęła więc swą małą rączką i porwała naszyjnik, co kręgiem pięknych gałek, ziarn i zębów rekina otaczał jego szyję.

Obcy człowiek (a był on Tewarą) myślał sobie: „To bardzo, bardzo, bardzo zadziwiające dziecko. Ząb rekina zawieszony u mego naszyjnika to magiczny ząb, i zawsze mi powiadano, że kto go dotknie bez mego pozwolenia, ten w okamgnieniu obrzęknie i rozpęknie się. Ale to dziecię nie obrzęka i nie rozpęka się, a ten pyszny<sup>127</sup> wódz, zajęty usilnie swą pracą i wcale na mnie nie zwracający uwagi, zdaje się nie obawiać, żeby ono obrzękło lub rozpękło się. Wolę być jeszcze grzeczniejszy”.

Więc dał Taffy ząb rekina, a ona położyła się na ziemi i wymachując nóżkami w powietrzu jak pewne osoby, gdy rozłożywszy się na posadzce w salonie, zabierają się do malowania obrazków, rzekła:

— Namaluję ci teraz prześliczne obrazki. Możesz przypatrywać się spoza mego ramienia, ale uważaj, abys mnie nie potracił. Najpierw namaluję tatkę, jak łowi ryby. Nie jest bardzo podobny, ale mama pozna go, bo obok niego namalowałam złamany oścień. A teraz namaluję drugi oścień, który mu jest potrzebny, ten z czarną rękojeścią. Wygląda, jak gdyby tkwił w grzbiecie tatki, ale to pochodzi stąd, że mi ząb rekina się poślizgnął,

Wierzenia

Dziecko

<sup>126</sup>łatanina — prowizoryczna naprawa. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>pyszny — tu: dumny, pelen pychy. [przypis edytorski]

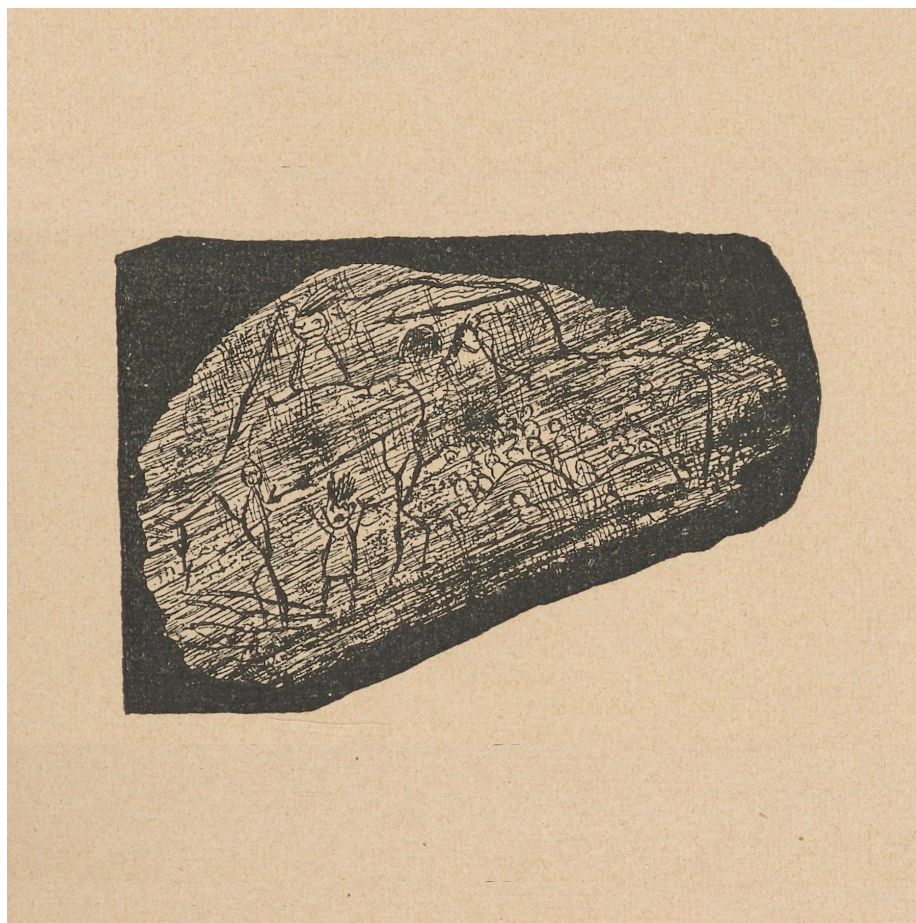
a kawałek kory nie jest odpowiednio duży. To jest włócznia, którą masz przynieść. A teraz namaluję obrazek, na którym ja tobie to wszystko tłumaczę. Moje włosy nie sterczą tak w górę, jak namalowałam, ale w ten sposób łatwiej je namalować. A teraz namaluję ciebie. Zdaje mi się, że jesteś jak żywy, lecz nie mogłam na obrazku uczynić cię ładnym. Proszę cię, nie obrażaj się na mnie. Czy się nie obraziłeś?

Obcy człowiek (a był on Tewarą) uśmiechnął się i pomyślał: „Pewno gdzieś zanosi się na wielką bitwę, a to nadzwyczajne dziecię, co wzięło mój magiczny ząb rekina, a nie obrzęka i nie rozpęka się, rozkazuje mi, abym temu możnemu wodzowi przywołał na pomoc jego plemię. To pewno możny wódz, bo przecież byłby mnie zauważył”.

— Popatrz! — rzekła Taffy, która malowała nader gorliwie, a przy tym troszkę bazgrała. — To jesteś ty. Włócznię, która tatce jest potrzebna, trzymasz w ręce, abyś pamiętał, że masz ją przynieść. A teraz opowiem ci dokładnie, jaki jest adres mojej mamy. Będziesz szedł dopóty, aż przyjdiesz do dwu drzew (to są drzewa), a potem pójdiesz przez pagórek (to jest pagórek), a potem przyjdiesz do bagna bobrowego, na którym jest bardzo dużo bobrów. Nie namalowałam całych bobrów, bo nie umiem malować bobrów. Namalowałam tylko ich głowy, bo zresztą idąc przez bagno, także nic więcej nie zobaczysz. Uważaj, abyś nie wpadł do niego! Nasza jaskinia jest tuż za bagnem bobrowym. Nie jest taka wysoka jak pagórek, doprawdy nie, ale ja nie umiem malować rzeczy drobniotko. Przed jaskinią stoi moja mama. Jest bardzo ładna. Jest najładniejsza ze wszystkich mam na świecie, więc się nie pogniewa, że ją tak brzydko namalowałam. Pewno się ucieszy, że umiem malować. Włócznię namalowałam przed jaskinią, abyś o niej nie zapomniał. Ale ona jest w jaskini, a gdy mamie pokażesz ten obrazek, to ci ją da. Namalowałam mamę z rękami do góry, bo wiem, że się ucieszy, gdy cię zobaczy. Czy to nie ładny obrazek? I czy wszystko zrozumiałeś? A może ci jeszcze raz wszystko objaśnić?

Obcy człowiek (a był on Tewarą) spojrział na obrazek i skinąwszy bardzo poważnie głową, rzekł do siebie samego:

Dziecko



— Jeśli nie przywołam plemienia tego szlachetnego wodza, to zginie on z rąk swych nieprzyjaciół, zbliżających się zewsząd z włóczyniami. Teraz wiem, dlaczego ten możny wódz udawał, że mnie nie widzi! Obawiał się, czy jego nieprzyjaciele nie kryją się w zaroślach i czy nie spostrzegą, że dał mi zlecenie. Dlaczego odwrócił się do mnie plecami, poleciwszy temu mądrymu i nadzwyczajnemu dziecku, aby namalowało obrazek przedstawiający jego przykre położenie. Pobiegnę i przywołam na pomoc jego plemię.

I nie zapytawszy nawet Taffy o drogę, pomknął jak wiatr przez zarośla z korą brzożową w rękę, a Taffy, ogromnie zadowolona, usiadła na murawie.

— Co robiłaś, Taffy? — zapytał Tegumai.

Już naprawił swój ościęć i poruszał nim ostrożnie w tę i ową stronę.

— Załatwiłam pewną drobnostkę, ojczulku. Nie pytaj mnie o nic, wkrótce dowiesz się wszystkiego i będziesz bardzo się dziwił. Nie uwierzysz, jak będziesz się dziwił. Przyrzeknij mi, że będziesz się dziwił.

— Dobrze — odparł Tegumai i począł łowić ryby.

Obcy człowiek (czy wiesz o tym, że był Tewarą?) mknął z obrazkiem i ubiegłszy mil kilka, spotkał zupełnie przypadkowo Teshumai Tewindrow stojącą przed drzwiami jaskini wraz z kilkoma innymi przedpotopowymi<sup>128</sup> damami, które zeszły się do niej na przedpotopowe śniadanie.

Taffy była bardzo podobna do Teshumai, szczególnie z oczu i górnej części twarzy, toteż obcy człowiek — zawsze ten sam czystej krwi Tewara — uśmiechnął się grzecznie i wręczył Teshumai korę brzożową. Biegł tak szybko, że zadyszał się i miał nogi podrapane cierniami, ale mimo to silił się, aby okazać się grzecznym.

Teshumai, spojrzawszy na obrazek, wrzasnęła wniebogłosy i rzuciła się na obcego człowieka. Wraz inne przedpotopowe damy powaliły go wspólnymi siłami na ziemię i usiadły na nim wszystkie sześć w jednym rzędzie, a Teshumai darła go za włosy.

— To takie jasne jak nos na twarzy tego obcego człowieka — rzekła. — Naszpikował mojego Tegumaia na całym ciele włóczyniami, a biedną Taffy tak bardzo przestraszył, że wszystkie włosy stanęły jej na głowie. I nie dość na tym, przynosi mi ten okropny obrazek, na którym widać, jak się to wszystko stało. Popatrzcie!

I pokazała obrazek wszystkim przedpotopowym damom, siedzącym cierpliwie na obcym człowieku.

— Oto mój Tegumai z odłamanym ramieniem; tu tkwi włócznia w jego grzbiecie; tu jest człowiek ciskający właśnie włócznią; tu stoi inny człowiek, rzucający włócznią z jaskini, a tu cała zgraja ludu (w rzeczywistości były to bobry Taffy, ale wyglądały jak ludzie) ścigająca Tegumaia. Czy to nie oburzające?

— Ogromnie oburzające — rzekły przedpotopowe damy i miały błotem we włosy obcego człowieka (co go bardzo dziwiło) i zaczęły walić w grzmiący bęben plemienia, i zwołały bębnieniem wszystkich naczelników plemienia Tegumaiów wraz z jego hetmanami, wodzami podrzędniejszymi, negusami<sup>129</sup>, sołtysami i siepaczami; zbiegli się także wróżbici, czarownicy, bonzowie<sup>130</sup> i inni i uradzili, że obcy człowiek, zanim mu utną głowę, musi ich zaprowadzić nad rzekę i pokazać, gdzie ukrył biedną Taffy.

Ale wtedy obcy człowiek (aczkolwiek był Tewarą) rozgniewał się troszeczkę. Przedpotopowe damy pozlepiały mu włosy błotem; taczały go po chropawych kamyczkach; wszystkie sześć siedziało na nim w jednym rzędzie, biły go i kulakowały<sup>131</sup>, że ledwo dyszał, a jakkolwiek ich języka nie rozumiał, to przecież był prawie pewien, że damy te obsypały go przezwiskami nieuchodzącymi w dobrym towarzystwie.

Mimo to nie rzekł ani słowa, dopóki nie zebrało się całe plemię Tegumaia. Wówczas wstał i zaprowadził wszystkich na brzeg rzeki Vaigai, gdzie siedziała Taffy i wila wianuszki ze stokrotek, a Tegumai nadziewał właśnie małego karpia na swój naprawiony ościęć.

— Szybko to załatwiłeś — rzekła Taffy do obcego człowieka. — Ale dlaczego sprowadziłeś tylu ludzi? Ojczulku, oto moja niespodzianka. Czy dziwisz się?

<sup>128</sup>przedpotopowy — pochodzący z dawnej epoki. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>negus — historyczny tytuł władców etiopskich, tu: jeden z wodzów plemienia. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>bonza — duchowny buddyjski w Chinach i Japonii; przen.: człowiek władzy, zajmujący wysokie stanowisko, niedostępny, wyniosły. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>kulakować — bić, okładać pięściami. [przypis edytorski]

— Bardzo — rzekł Tegumai — ale połów ryb dzisiaj się nie uda, bo całe miłe, drogie, lube<sup>132</sup>, chwackie<sup>133</sup>, dzielne plemię zebrało się tutaj.

I tak też było istotnie. Przodem kroczyła Teszumai Tewindrow z przedpotopowymi damami, dzierzącymi mocno obcego człowieka, który miał we włosach mnóstwo błota (choć był Tewarą). Za nimi szedł wódz naczelny, zastępca wodza, wódz połowy i wódz pomocnik (wszyscy zbrojni od stóp do głowy), dalej hetmani, setnicy<sup>134</sup>, plutonowi ze swymi plutonami i porucznicy ze swymi oddziałami, również uzbrojeni od stóp do głowy. Za nimi postępowało całe plemię, uszykowane w hierarchicznym porządku, poczynając od właścicieli czterech jaskiń (każda na inną porę roku), a skończywszy na chłopach pańszczyźnianych, o wystających kościach policzkowych, o połowicznym uprawnieniu do połowy skóry niedźwiedziej, rozścielanej podczas nocy zimowych w odległości siedmiu łokci<sup>135</sup> od ognia — i do ogryzionej kości. (Czyż to nie wspaniałe słowa — kochanie?). Zebrałi się wszyscy z wielką paradą<sup>136</sup> i krzykiem i wypłoszyli wszystkie ryby na dwadzieścia mil dokoła, za co Tegumai dziękował im potoczystym<sup>137</sup>, przedpotopowym przemówieniem.

Wtem nadbiegła Teszumai Tewindrow i zaczęła gorąco całować i pieścić Taffy. Ale naczelny wódz plemienia Tegumaiów porwał Tegumaia za czub piór zdobiących jego głowę i potrząsnął nim surowo.

— Wytłumacz się! Wytłumacz się! Wytłumacz się! — wrzeszczało całe plemię Tegumaiów.

— Na miłość boską! — zawołał Tegumai. — Dajże spokój memu pióropuszowi! Czy to człowiekowi nie wolno złamać ościenia, aby zaraz wszyscy ziomkowie<sup>138</sup> nie rzucili się na niego? Jesteście ludem, który człowiekowi okrutnie zalewa sadła za skórę<sup>139</sup>!

A Taffy rzekła:

— Jak widzę, nie przynieśliście nawet ojczulkowi włóczni z czarną rękojeścią. Ale co wy robicie temu miłemu, obcemu człowiekowi?

Bili go bowiem po dwóch, po trzech, po dziesięciu naraz, aż mu oczy z głowy wyłaziły. Ledwo już dyszał, ale ciągle wskazywał na Taffy.

— Gdzie ten niegodziwy lud, co cię naszpikował włóczniami, mój kochany? — spytała Teszumai męża.

— Nie było tu żadnej żywej duszy — odparł Tegumai. — Moim jedynym dzisiejszym gościem był ten biedak, którego, jak się zdaje, chcecie zadławić. Czyście wy powariowali, o plemię Tegumaiów?

— Przyszedł z okropnym obrazkiem — rzekł wódz naczelny. — Obrazkiem, który przedstawiał ciebie naszpikowanego włóczniami na całym ciecie.

— Nooo... To ja ten obrazek wam wytłumaczę — odezwała się Taffy, ale zrobiło się jej nieco nieswojo.

— Ty? — wrzasnęło naraz całe plemię Tegumaiów. — Ty mała, lecz bardzo źle wychowana osóbkko, która nie możesz obejść się bez klapsów? Ty?

— Taffy, moje kochanie, obawiam się, że jesteśmy w niemiłym położeniu — rzekł jej tatko i objął ją ramieniem, a ona całkiem przestała się lękać.

— Wytłumacz, wytłumacz, wytłumacz! — zawołał wódz naczelny plemienia Tegumaiów i zaczął skakać dokoła na jednej nodze.

— Chciałam, aby obcy człowiek przyniósł włócznię ojczulkowi — odezwała się Taffy — więc ją namalowałam. To nie było mnóstwo włóczni. To była tylko jedna włócznia. Namalowałam ją dla pewności trzy razy. To nie moja wina, że wyglądała tak, jakby tkwiła w głowie ojczulka, za mało miałam miejsca na korze brzozowej. A istoty, które mama nazwała niegodziwym ludem, to są moje bobry. Namalowałam je, aby znalazł ścieżkę wiodącą przez bagno, i namalowałam przed jaskinią moją mamę, ogromnie ucieszoną, bo ten obcy człowiek jest bardzo miły, a ja myślę, że jesteście najgłupszym ludem na świecie

Dziecko

<sup>132</sup>luby — tu: miły, ulubiony. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>chwacki — śmiały, dzielny. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>setnik — przełożony nad setką ludzi. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>łokieć — dawna miara długości, równa ok. 60 cm. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>parada — wystawność, przepych. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>potoczysty — płynny, barwny, łatwy w odbiorze. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>ziomek — ktoś, kto pochodzi z tej samej okolicy. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>zalać sadła za skórę — dokuczyć komuś. [przypis edytorski]

— rzekła Taffy. — To bardzo grzeczny człowiek. Dlaczego pomazaliście mu włosy błotem? Umyjcie go!

Nikt początkowo nie rzekł ani słowa, aż w końcu wódz naczelny wybuchnął śmiechem; potem zaśmiał się obcy człowiek (który był niezawodnie Tewarą), potem zaniósł się śmiechem Tegumai, który upadł jak długi na ziemię; potem jeszcze mocniej i jeszcze wścieklej, i jeszcze głośniej ryknęło śmiechem całe plemię.

Jedynymi osobami, które się nie śmiały, były wszystkie damy przedpotopowe oraz Teszumai Tewindrow. Wszystkie były bardzo uprzejme dla swoich mężów i powtarzały w kółko: „głupis<sup>140</sup>!”.

Następnie wódz naczelny plemienia Tegumaiów zaczął wołać i śpiewać, i mówić:

— O mała osobko, niemogąca się obejść bez klapsów, dokonałaś wielkiego wynalazku!

— Wcale tego nie chciałam — rzekła Taffy. — Chciałam tylko włócznię z czarną rękojeścią.

— Mniejsza o to, dokonałaś wielkiego wynalazku, który pewnego dnia nazwą ludzie pismem. Teraz są to tylko obrazki, a obrazki, jak to dzisiaj widzieliśmy, nie zawsze bywają właściwie rozumiane. Ale przyjdzie czas, o dziecię Tegumaia, gdy wynajdziemy litery (wszystkie dwadzieścia cztery litery) i gdy będziemy mogli czytać i pisać; wtedy będziemy w stanie zawsze powiedzieć dokładnie, o co nam chodzi, nie popełniając błędów. Niechaj przedpotopowe damy obmyją z błota włosy cudzoziemca!

— To mnie cieszy — rzekła Taffy. — Patrzcie! Znieśliście włócznię całego plemienia, a jednak zapomnieliście o włóczni mojego ojczulka, włóczni z czarną rękojeścią.

Wtedy wódz naczelny powiedział, zaśpiewał i przemówił:

— Taffy, kochanie ty moje, na przyszłość, gdy napiszesz list obrazkowy, wyślij go raczej przez człowieka, który mówi naszym językiem, aby objaśnił, co ten list oznacza! Dla mnie to niepotrzebne, bo jestem wodzem naczelnym, ale przyda się reszcie plemienia Tegumaiów, a także nie wyrządzi niespodzianki żadnemu cudzoziemcowi.

Wreszcie przyjęli obcego człowieka (czystej krwi Tewarę z Tewaru) do plemienia Tegumaiów, bo był człowiekiem bardzo dobrze wychowanym i nie narobił hałasu z powodu błota, którym przedpotopowe damy umazały jego włosy. Ale od tego czasu po dziś dzień (jak mi się zdaje, jest to wina Taffy) bardzo niewiele małych dziewczątek uczy się chętnie czytać i pisać. Większa ich część woli malować obrazki lub bawić się ze swoim tatusiem, zupełnie jak Taffy.

Jest to historia Taffimai Metallumai, wryta na odwiecznym kle bardzo dawno temu przez starożytne ludy. Jeżeli znasz moją powiastkę lub jeżeli ci ją czytano, możesz przekonać się, jak wszystko co do joty jest wyrażone na tym kle. Kieł ten był częścią prastarej trąbki plemiennej, która należała do szczepu Tegumaiów. Obrazki wryto na nim gwoździem lub czymś podobnym, po czym zagłębienia wypełniono czarnym woskiem. Jednak do linii rozdzielczych i do pięciu małych krążków u dołu użyto wosku czerwonego. Gdy trąbka była jeszcze nowa, u jednego jej końca znajdowała się jakby plecionka z paciorków, muszli i drogich kamieni; jednak później plecionka ta się ukruszyła i wszystko przepadło prócz małego ułamka, który masz przed oczyma. Litery dokoła kła są czarodziejskie — czarodziejskie runy<sup>141</sup> — i jeżeli będziesz umieć je odczytać, to dowiesz się niejednej rzeczy nowej. Kieł ten jest kłem słonia — bardzo poźółkłym i poszczerbionym. Ma dwie stopy<sup>142</sup> długości, dwie stopy obwodu i waży jedenaście funtów<sup>143</sup> oraz dziewięć uncji<sup>144</sup>.

<sup>140</sup>głupis — dziś: jesteś głupi. [przypis edytorski]

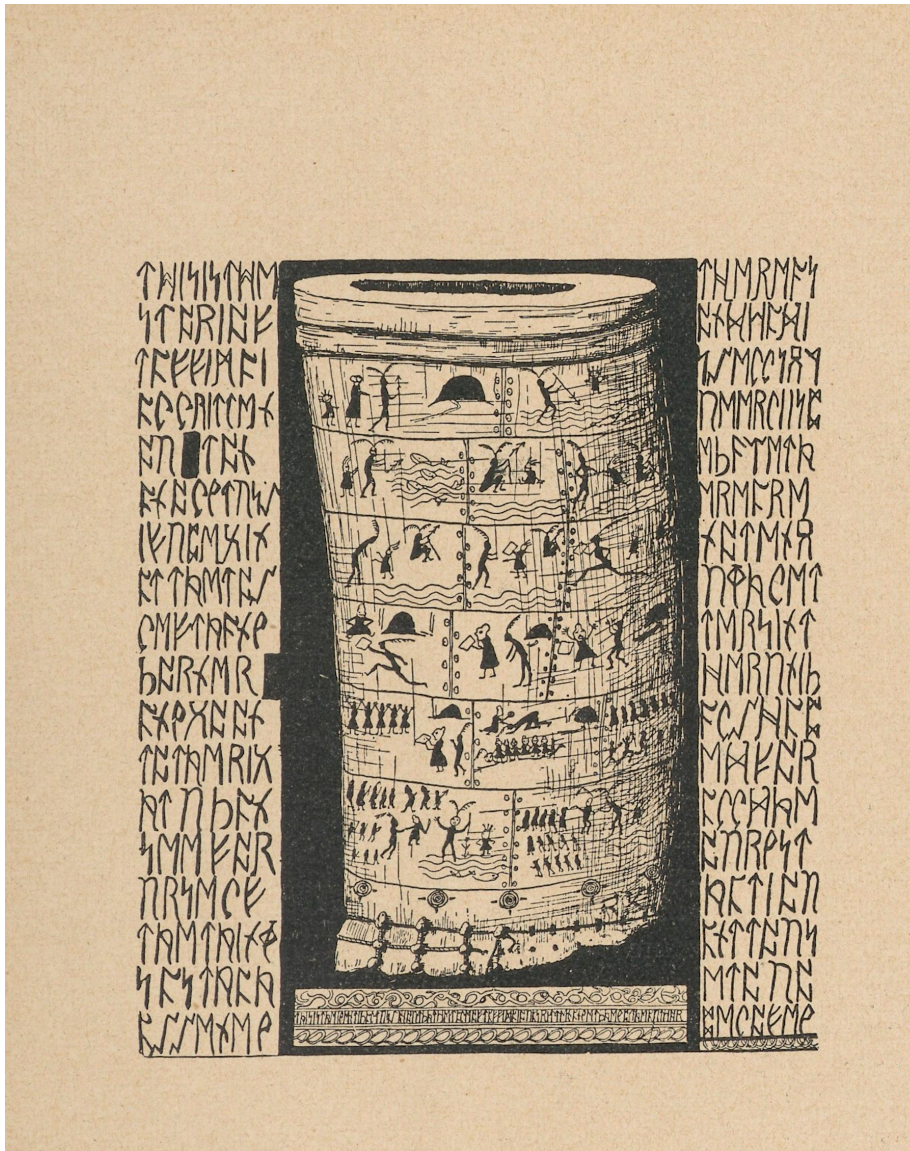
<sup>141</sup>runy — tu: znaki tajemnego pisma. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>stopa — anglosaska jednostka długości, ok. 30 cm. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>funt — anglosaska jednostka wagi równa ok. 0,5 kg. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>uncja — jednostka wagi używana w krajach anglosaskich, równa 1/16 funta, tj. ok. 28 gramów. [przypis edytorski]





## JAK POWSTAŁO ABECADŁO

Tydzień już minął, jak Taffimai Metallumai (będziemy ją dalej nazywali Taffy, kochanie ty moje) pobałamuciła<sup>145</sup> nieco z włócznią swego tatusia, z obcym człowiekiem, z listem obrazkowym i ze wszystkim innym, toteż udało się jej znowu pójść z ojczulkiem na polów karp. Wprawdzie jej mama chciała zatrzymać ją w domu, żeby pomogła jej przy rozwieszaniu skór do suszenia na wielkich palach, wbitych w tym celu przed ich przedpotopową<sup>146</sup> jaskinią, jednak Taffy wymknęła się za swym tatusiem wczesnym rankiem i oboje łowili ryby. Zaraz zaczęła chichotać, a tatuś rzekł jej:

— Nie bądź głuptaskiem, moje dziecko!

— Bo czyż nie było to zabawne? — odrzekła Taffy. — Czy pamiętasz, jak wódz naczelny wydymał policzki i jak śmiesznie wyglądał ten miły cudzoziemiec z błotem we włosach?

— No, owszem, pamiętam — odpowiedział Tegumai. — Musiałem temu cudzoziemcowi dać aż dwie skóry jelenie, miękkie i obszyte frędzlami, za to, co nabroiliśmy.

<sup>145</sup>balałmucić — wprowadzać w błąd. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>przedpotopowy — pochodzący z dawnej epoki. [przypis edytorski]

— My nie zbroiliśmy nic — zaprzeczyła Taffy. — To mamusia z innymi przedpotopowymi damami. No i błoto...

— Nie mówmy lepiej o tym — odezwał się jej tatuś. — Zjedzmy śniadanie!

Taffy wzięła kość ze szpikiem i przez całe dziesięć minut siedziała cichutko jak myszka, gdy tymczasem jej tatuś gryzmołił coś na kawałkach kory brzozonej zębem rekina. Potem rzekła:

— Tatusiu, myślałam o tajnej niespodziance. Wydaj jakiś głos: jaki chcesz głos.

— Ach! — odezwał się Tegumai. — Zaczynasz znowu?

— Tak jest — rzekła Taffy. — Wyglądasz w sam raz jak karp z otwartym pyszczkiem. Proszę cię, powtórz raz jeszcze.

— Ach! Ach! Ach! — zawołał jej tatuś. — Nie bądź niegrzeczna, moja córeczko!

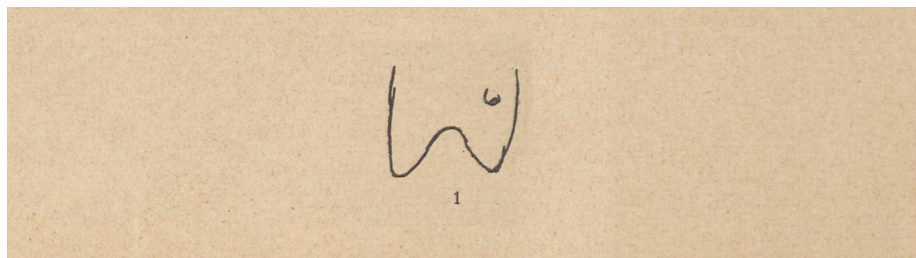
— Naprawdę, że ani mi na myśl nie przychodzi być niegrzeczną — zawołała Taffy. — To cząstka mojej tajnej niespodzianki. Powiedz „ach!” tatusiu, zatrzymując pod koniec usta otwarte, i pożycz mi ten ząb. Zamierzam narysować szeroko otwarty pyszczek karpia.

— Po co? — zapytał jej tatuś.

— Czy nie widzisz? — rzekła Taffy, gryzmołąc na korze. — To będzie naszą malutką niespodzianką. Gdy narysuję karpia z otwartym pyszczkiem w dymie naszej jaskini, a mamusia nie będzie o tym wiedziała, to będzie ci on przypominał ten dźwięk: „ach!”. Potem będziemy się bawili w ten sposób, że ja będę wyskakiwała z ciemności i sprawiała ci niespodziankę tym dźwiękiem, zupełnie tak samo, jak czyniłam na bagnie bobrowym ubiegłej zimy.

— Czyżby? — zagadnął jej tatuś głosem, który przybrał ton rzeczywistej uwagi. — Mów dalej, Taffy.

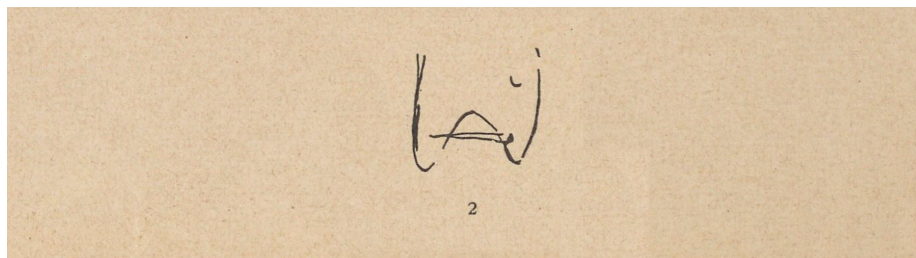
— Co za kłopot! — odpowiedziała. — Nie umiem narysować całego karpia, lecz tylko coś, co przypomina pyszczek karpia. Wiesz przecież, jak zwykły stawać one na swych głowach, tkwiąc w błocie! No, więc tu jest na niby karp. Możemy bawić się w ten sposób, jak gdyby był on narysowany w całości. To będzie w sam raz jego pyszczek, który oznacza „ach!”. — Mówiąc to, narysowała w ten sposób (1).



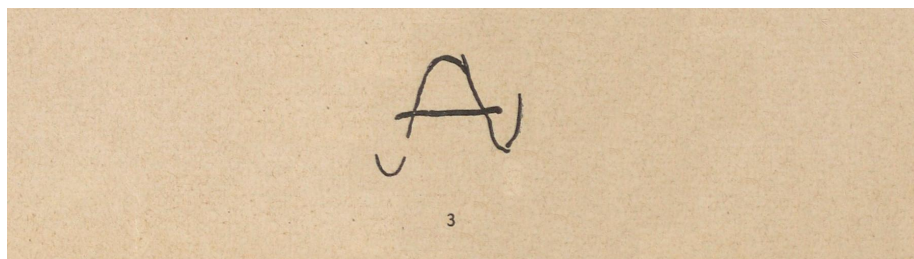
— To nie jest złe — odezwał się Tegumai i nagryzmołił ten znak dla siebie na swym kawałku kory. — Ale zapomniałaś narysować mackę, co zwisa w poprzek jego pyszczka.

— Bo ja nie umiem rysować, tatusiu.

— Nie potrzebujesz rysować nic więcej prócz otworu jego pyszczka z macką w poprzek. Będziemy już wiedzieli, że to karp, bo okonie i pstrągi nie mają macek. Zobacz no, Taffy! — I narysował w ten sposób (2).



— A teraz ja przerysuję — powiedziała Taffy. — Czy będziesz rozumiał, gdy to zobaczysz? — I narysowała (3).



— Doskonale — odrzekł jej tatuś. — Ujrawszy ten znak gdziekolwiek, będę miał taką samą niespodziankę, jak gdybyś ty wyskoczyła zza drzewa i powiedziała „ach!”.

— Wydadź teraz inny głos — odezwała się Taffy, bardzo z siebie dumna.

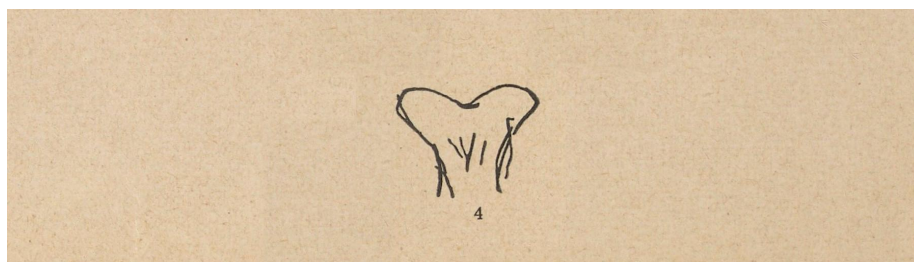
— Ja! — zawołał jej tatuś donośnie.

— Hm! — rzekła Taffy. — To jakiś mieszany dźwięk. Na końcu jest „ach!” z pyszczka karpia. Ale co począć z częścią przednią? „Y-y-y” i „ach!” „Ya”. — (W języku Tegumaiów „y” wymawiało się jak „i”).

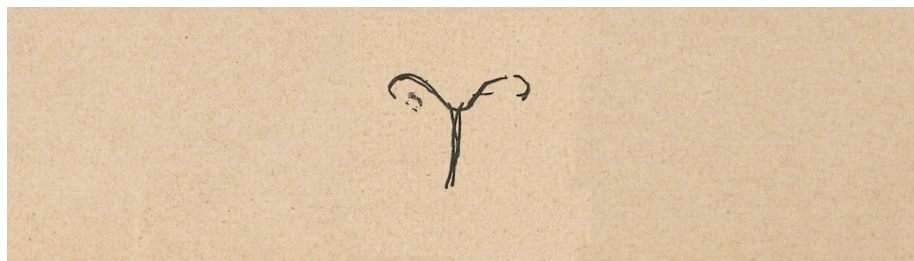
— Brzmi to bardzo podobnie jak dźwięk z pyszczka karpia. Narysujmy inną część karpia i połączmy razem. — Tegumai był również bardzo podekscytowany.

— Nie. Zapomnę, jeśli będą połączone. Narysuj osobno. Narysuj ogon karpia. Gdy staje na głowie, widać przede wszystkim jego ogon. Przy tym zdaje mi się, że łatwiej będzie mi rysować ogony — mówiła Taffy.

— Dobra myśl! — odpowiedział Tegumai. — Oto ogon karpia na ten dźwięk „y”. — I narysował w ten sposób (4).



— A teraz spróbuję ja — zawołała Taffy. — Pamiętaj, że nie umiem tak rysować, jak ty, tatusiu! Czy wystarczy, gdy narysuję rozdzielną część ogona i koniuszek w tym miejscu, gdzie on się rozdziela? — I narysowała w ten sposób (5).



Tatuś jej skinął głową, a oczy jego zamigotały od podniecenia.

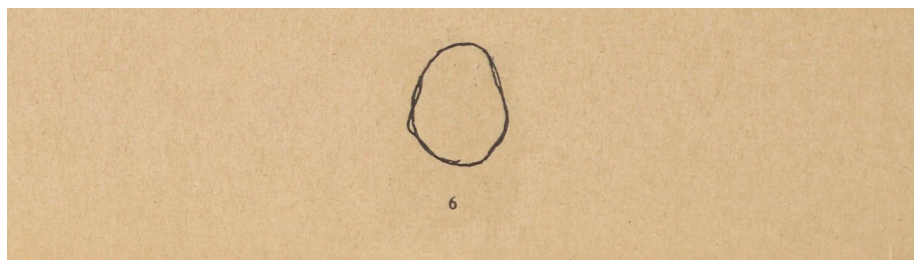
— To ładne — rzekła. — A teraz wydadź inny dźwięk, tatusiu!

— O! — zawołał jej tatuś na cały głos.

Dziecko, Zabawa, Rodzina

— To zupełnie łatwe — rzekła Taffy. — Zaokrągłasz usta na kształt jajka lub kamyka. Narysuję więc na to jajko lub kamyczek.

— Nie zawsze znajdziesz jajka lub kamyczki. Nagryzmołmy w kółko, ot, coś takiego. — I narysował w ten sposób (6).



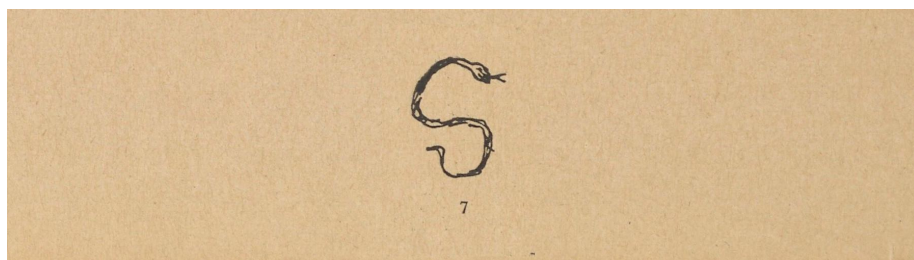
— O rety! — zawołała Taffy. — Ile to narysowaliśmy tych obrazków głosowych! Pyszczek karpia, ogon karpia i jajko! Wydaj teraz inny dźwięk, tatusiu!

— Sss! — odezwał się jej tatuś i zmarszczył czoło, jednak Taffy zbyt była podniecona, żeby to zauważyć.

— To całkiem łatwe — rzekła, gryzmołąc na korze.

— Co mówisz? — odparł jej tatuś. — Zamyśliłem się i nie chciałem, żebyś mi przeszkadzała.

— Ten dźwięk rozumie się sam przez się. Taki głos wydaje wąż, gdy się zamyśli i nie chce, żeby mu przeszkadzano. Niech dźwięk „sss!” będzie wężem. Czy dobrze tak? — I narysowała w ten sposób (7).



— No jest! — rzekła. — Będzie to inna tajna niespodzianka. Gdy narysujesz syczącego węża na drzwiach swej małej jaskini tylnej, gdzie zwykłeś naprawiać swe włócznie, będę wiedziała, żeś zajęty myślami, i będę tam wchodziła cichutko jak myszka. Jeżeli zaś go narysujesz na drzewie w pobliżu rzeki, gdzie zwykłeś łowić ryby, będę wiedziała, że powinnam chodzić leciusieńko jak myszka, aby nie zatrząść twą ławą.

— Doskonale! — odezwał się Tegumai. — A kryje się w tej zabawie więcej, niż ci się zdaje. Taffy droga, zaczynam przypuszczać, iż córeczka twojego tatusia wpadła na naj-mądrzejszy pomysł, na jaki się zdobyło plemię Tegumaiów, odkąd zaczęło używać zębów rekina zamiast krzemieni do głowic swych oszczepów. Sądzę, że odkryliśmy najważniejszą tajemnicę świata.

— Ejże! — zawołała Taffy, a jej oczy zamigotały również od podniecenia.

— No, zobaczymy — rzekł jej tatuś. — Jak nazywa się woda w języku Tegumaiów?

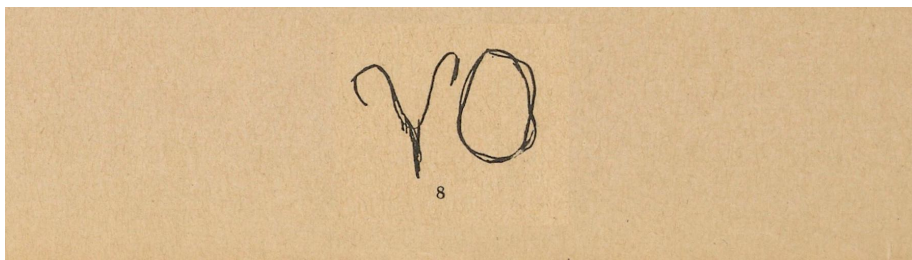
— Wiesz przecież: „ya”, co oznacza także rzekę. Jak Vaigai-ya: rzeka Vaigai<sup>147</sup>.

— A jak nazywa się niedobra woda, od której dostajesz gorączki, gdy się jej napijesz, czarna woda, woda bagienna?

— Yo.

— A teraz zobacz! — przemówił jej tatuś. — Przypuśćmy, że zobaczysz to nakreślone obok jeziora w bagnie bobrowym. — I narysował, co następuje (8).

<sup>147</sup>Vaigai — rzeka w południowych Indiach. [przypis edytorski]

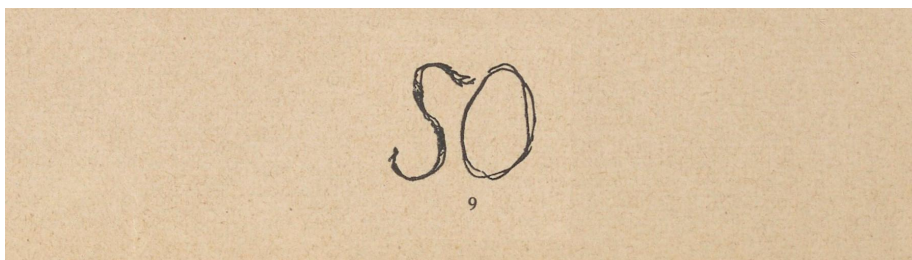


— Ogon karpia i krągłe jajko. Dwa dźwięki połączone. „Yo”: niedobra woda — rzekła Taffy. — Oczywiście, że jej bym się nie napila, wiedziałabym bowiem, iż mnie ostrzegasz, że woda ta jest niedobra.

— Ale mnie mogłoby wcale tam nie być. Mógłbym być o całe mile<sup>148</sup> dalej na polowaniu, a jednak...

— A jednak byłoby to zupełnie to samo, jakbyś stał tam i mówił: „Odejdź, Taffy, bo dostaniesz gorączki!”. A wszystko to kryje się w ogonie karpia i krągłym jajeczku! Och, tatusiu, musimy to zaraz powiedzieć mamusi! — I Taffy zaczęła tańczyć dookoła niego.

— Jeszcze nie — odpowiedział Tegumai. — Jeszcze nie, zanim nie zrobimy kroku dalej. Zobaczmy, jak to pójdzie. „Yo” oznacza niedobrą wodę, zaś „so”: strawę<sup>149</sup> ugotowaną na ogniu. Czy nie tak? — I narysował w ten sposób (9).



— No tak. Wąż i jajko — rzekła Taffy. — Oznacza to, że obiad już gotów. Gdybyś to zobaczył nagryzmołone na drzewie wiedziałbyś, że czas przyjść do jaskini. Bo ja bym przyszła.

— Moja ty mądralko! — zawołał Tegumai. — To także prawda. Ale poczekaj no chwilę. Widzę pewną trudność. „So” oznacza: „chodź na obiad!”, zaś „sho”: pale, na których rozwieszamy skóry do suszenia. — (W języku Tegumaiów „sh” wymawiało się jak „sz”).

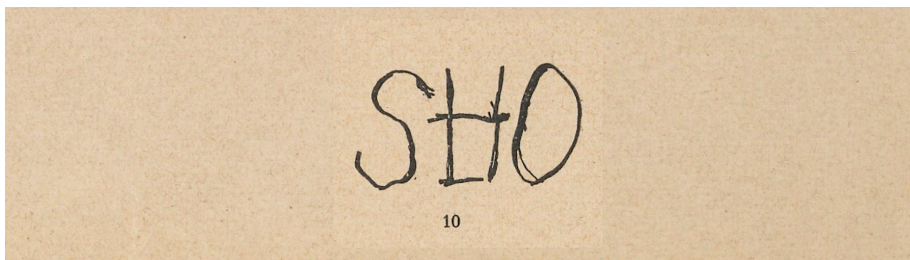
— Obrzydliwe, stare pale do suszenia! — krzyknęła Taffy. — Nie lubię pomagać przy rozwieszaniu na nich ciężkich, rozgrzanych, kudłatych skór. Gdybyś narysował węża i jajko, a ja bym myślała, że to wezwanie na obiad, i przybiegłabym z lasu, i przekonałabym się, że to oznacza, abym pomagała mamusi przy rozwieszaniu skór na palach, to co ja bym zrobiła?

— Skrzywiłabyś się i mamie byłoby nieprzyjemnie. Musimy narysować nowy obrazek na „sho”. Musimy narysować plamistego węża, który syczy „sh-sh” (sz), zaś wąż nieplamisty będzie odzywał się w naszej zabawie tylko „ss”.

— Nie wiedziałabym, jak rysować plamy — odpowiedziała Taffy. — A gdyby ci się zdarzyło z pośpiechu je opuścić, to ja bym myślała, że to jest „so”, a nie „sho”, i wpadłabym w ręce mamusi. Nie. Mnie się zdaje, że będzie lepiej narysować na obrazku te obrzydliwe, wysokie pale do suszenia, a wtedy będę miała całkowitą pewność. Umieszczę je tuż po syczącym wężu. Spójrz! — I narysowała w ten sposób (10).

<sup>148</sup> *mila* — jednostka miary długości; daw. mila ang. wynosiła ponad 1600 m. [przypis edytorski]

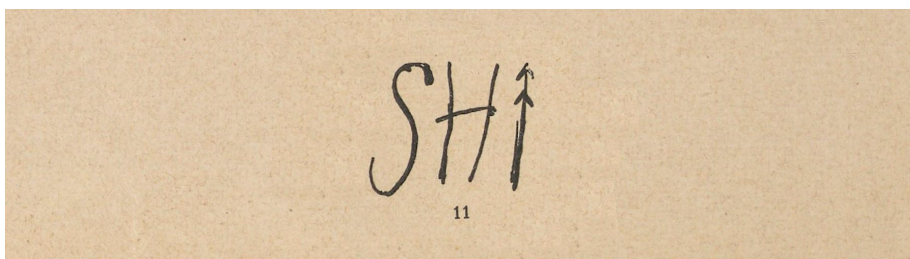
<sup>149</sup> *strawa* — jedzenie. [przypis edytorski]



— Być może, że to najpewniejsze, gdyż istotnie przypomina nasze pale do suszenia — rzekł ze śmiechem jej tatuś. — Teraz wydam nowy dźwięk, w którym będzie zarazem dźwięk węża i dźwięk pali. Brzmi on „*shi*”. To znaczy, że Tegumaiowi potrzebna jest włócznia, Taffy! — I zaśmiał się znowu.

— Nie żartuj sobie ze mnie! — przemówiła Taffy, której przyszedł na myśl jej list obrazkowy oraz błoto we włosach obcego człowieka. — Więc ty sam to narysuj, tatusiu!

— Myślę, że nie trzeba przy tym bobrów ani wzgórz, co? — rzekł jej tatuś. — Narysuję po prostu prostą linię na oznaczenie swej włóczni. — I narysował w ten sposób (11).



— Nawet dla mamusi nie oznaczałoby to, że mnie ktoś zabił.

— Proszę cię, daj już spokój, tatusiu! To sprawia mi przykrość. Wydaj jakiś inny głos. Dotychczas szło nam tak pięknie!

— Hm! — odezwał się Tegumai, spoglądając na nią. — Powiedzmy „*shu*”. Znaczy to: niebo.

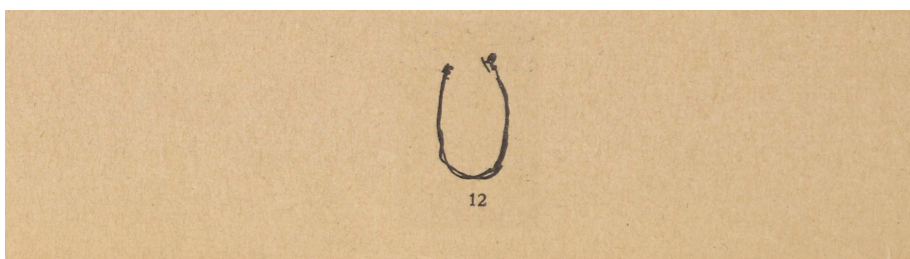
Taffy narysowała węża i pale do suszenia. Po czym utknęła.

— Trzeba będzie narysować nowy obrazek dla tego dźwięku końcowego — rzekła.

— *Shu-shu-u-u-u!* — zawołał jej tatuś. — To coś jakby dźwięk krąglego jajka, który wyszczupłał.

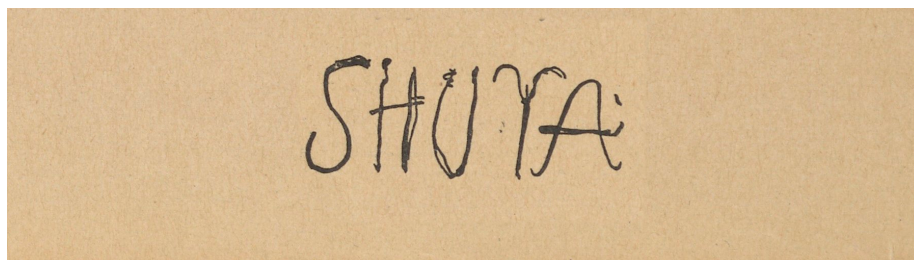
— Może by zatem narysować cienkie, krągłe jajko niby żabę, co od lat nic już nie jadła?

— N-nie! — odparł jej tatuś. — Rysując je pośpiesznie, moglibyśmy je pomieszać z rzeczywistym, krągłym jajkiem. *Shu-shu-shu!* Wiesz, co zrobimy? Otworzymy niewielką dziurkę na końcu krąglego jajka na znak, że dźwięk „o” uchodzi przez nią całkiem cienko, *uuu-uuu-u*. Mniej więcej tak. — I narysował w ten sposób (12).



— Och, to bardzo ładne! Dużo lepsze od chudej żaby. Dalej! — zawołała Taffy, posługując się swym zębem rekina.

Jej tatuś rysował dalej, a ręka drżała mu z podniecenia. Nieprędko nagryzmolił, co następuje (13).



— Nie otwieraj szeroko oczu, Taffy! Spróbuj, czy odgadniesz, co to znaczy w języku Tegumaiów. Jeśli odgadniesz, odkryliśmy tajemnicę.

— Wąż, pale, nadtluczone jajko, karpiego ogon i karpiego pyszczek — rzekła Taffy. — „Shu-ya”, to znaczy woda z nieba, czyli deszcz. — Właśnie w tej chwili kropla upadła jej na rękę, gdyż się zachmurzyło. — Co to, tatuś? Deszcz? Czy to chciałeś mi powiedzieć?

— Owszem — odparł jej tatuś. — I powiedziałem ci, nie rzekłszy ani słowa. Czy nie tak?

— Tak jest. Byłabym się połapała<sup>150</sup> w okamgnieniu, ale ta kropla deszczu dała mi wszelką pewność. Będę odtąd zawsze pamiętała. „Shu-ya” znaczy „deszcz” albo „zanosi się na deszcz”. Przypuśćmy, iż wyjdiesz na dwór, zanim ja się obudzę, i wychodząc, nakreślisz „shu-ya” na kopci<sup>151</sup>, co pokrywa ściany naszej jaskini, ja zaś będę wiedziała, że zanoszą się na deszcz, i włożę swoje okrycie ze skóry bobrowej. To dopiero mamusia będzie zdumiona!

Tegumai powstał z miejsca i zaczął tańczyć (tatusiowie nie wahali się w tych czasach robić podobnych rzeczy).

— Jeszcze coś więcej. Jeszcze coś więcej! — zawołał. — Przypuśćmy, iż chciałbym powiedzieć ci, że deszcz ma się już ku końcowi i że chciałbym, żebyś przyszła nad rzekę, to jak bym to narysował? Powiedz to najpierw w języku tegumaiskim.

— *Shu-ya-las, ya maru.* (Woda z nieba się kończy. Przyjdź nad rzekę). Całe mnóstwo nowych dźwięków. Nie wiem, jak potrafimy to narysować.

— Ale ja wiem, ale ja wiem! — zawołał Tegumai. — Wytrwaj jeszcze chwileczkę, Taffy, i na tym na dzisiaj poprzestaniemy. Z „shu-ya” jesteśmy już w porządku, ale z „las” mamy kłopot. *La-la-la!* — I wymachiwał zębem rekina.

— Jest w nim wąż syczący na końcu i pyszczek karpia przed wężem — „as-as-as”. Potrzeba nam tylko „la-la” — rzekła Taffy.

— Wiem, ale trzeba zrobić to „la-la”. A jesteśmy pierwszymi ludźmi na świecie, którzy próbują to zrobić.

— No tak — odpowiedziała, ziewając, Taffy, gdyż była już zmęczona. — „Las” oznacza urwanie, czyli zamknięcie albo zakończenie. Czy nie tak?

— Istotnie — potwierdził Tegumai. — „Yo-las” znaczy, iż mamusia nie ma już w dzbanie wody do gotowania. I to w chwili, kiedy ja się wybieram na polowanie.

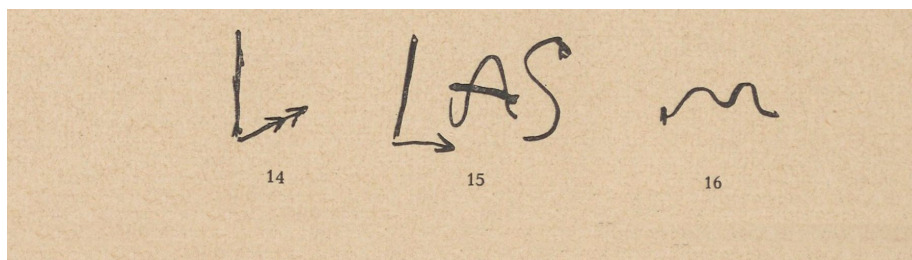
— Zaś „shi-las” znaczy, że twoja włócznia się złamała. Gdybym wpięrow była pomyślała o tym, zamiast gryzmolić niemądre obrazki z bobrami dla obcego człowieka!

— *La, la, la!* — powtarzał Tegumai, marszcząc brwi i wymachując swym kijem. — Co za kłopot.

— „Shi” da się narysować bez trudności — mówiła Taffy. — Zaś potem można by narysować twą włócznię przełamaną w ten sposób. — I narysowała (14).

<sup>150</sup>byłabym się połapała — konstrukcja daw. czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą od pozostałych czynności i stanów zapisanych w czasie przeszłym prostym; znaczenie: połapałabym się wcześniej, uprzednio, kiedyś itp. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>kopeć — osad z sadzy. [przypis edytorski]

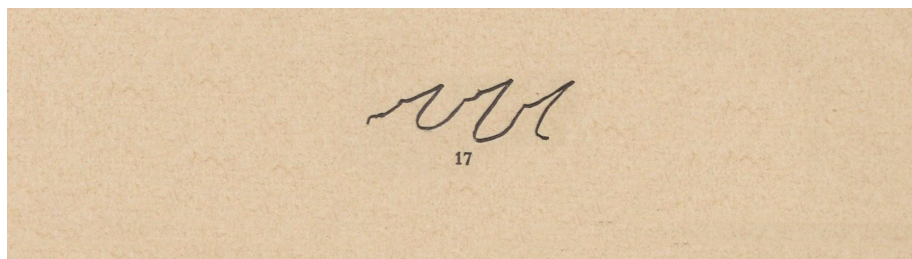


— Doskonale — rzekł Tegumai. — „La” już gotowe. Zupełnie nie jest podobne do innych znaków. — I narysował taki obrazek (15).

— Przychodzi z kolei „ja”. No, mieliśmy je już przedtem. Przejdźmy więc do „maru”. „Mm” jakby zamykało komuś buzię. Narysujmy zamknięte usta. — I narysował w ten sposób (16). — Potem następuje otwarty pyszczek karpia. Czyni to „ma-ma-ma!”. Ale co począć z tym jakimś „rrrr”?

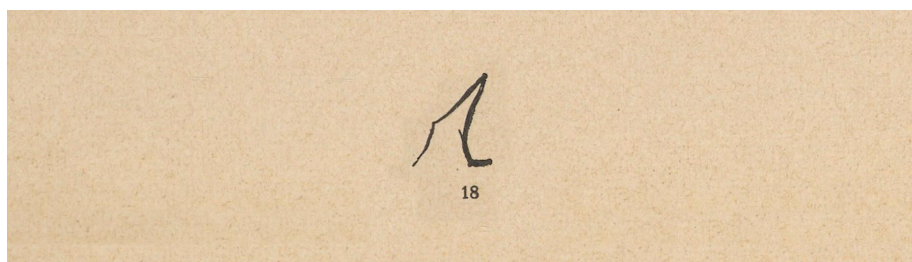
— Odzywa się on tak ostro i szorstko jak twój ząb rekina, kiedy rzniesz nim deski na czółno<sup>152</sup> — rzekła Taffy.

— Więc powinien by być ostry na krańcach mniej więcej w ten sposób, nieprawdaż? — I narysował (17).



— Przewybornie — rzekła Taffy. — Ale nie trzeba tych wszystkich zębów, wystarczą dwa.

— Wystarczy nawet jeden — odparł Tegumai. — Jeżeli ta nasza zabawa stanie się tym, czym chciałbym, żeby była, to im łatwiejszymi uczynimy obrazki dźwiękowe, tym lepiej będzie dla wszystkich. — I narysował w ten sposób (18).



— No, daliśmy sobie z tym radę — rzekł Tegumai, stając na jednej nodze. — Narysuję teraz te wszystkie znaki obok siebie, nanizane<sup>153</sup> jak ryby.

— Czy nie byłoby jednak lepiej umieścić kawałtka<sup>154</sup> patyka lub czegoś podobnego między słowami, żeby nie ocierały się i nie potraçały wzajemnie, jakby były karpiami? — zapytała Taffy.

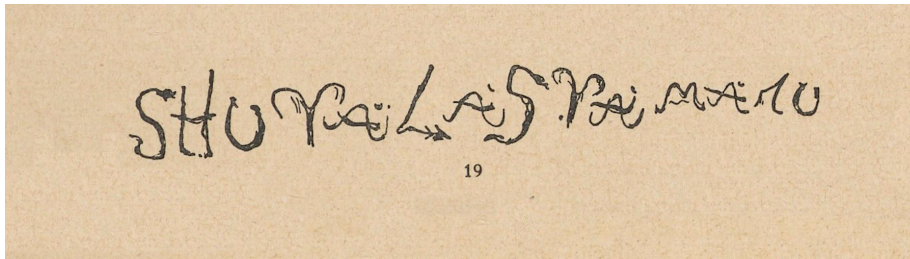
— Och, pozostawię na to miejsce! — odparł jej tatuś i z wielkim zapalem narysował je wszystkie jednym ciągiem na nowym, dużym kawałku kory brzozonej (19).

<sup>152</sup>czółno — łódź wydrążona z jednego pnia. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>nanizany — nawleczony. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>kawałtka — niewielki kawałek czegoś. [przypis edytorski]





— *Shu-ya-las ya-maru* — odezwała się Taffy, bąkając<sup>155</sup> zgłoskę po zgłosce.

— Dość będzie na dzisiaj — przemówił Tegumai. — Przy tym ty już zaczynasz być zmęczona. Nic to nie szkodzi, kochanie, jutro wykończymy resztę, a potem będziemy wspomniani przez długie lata, kiedy najgrubsze nawet drzewa, na które patrzysz, wszystkie już pójdą na opał.

Potem poszli do domu i przez cały wieczór Tegumai siedział po jednej stronie ogniska, a Taffy po drugiej, rysując na kopci, co pokrywał ściany jaskini, różne „*ya*” i „*yo*”, „*shu*” i „*shi*”, i chichocąc przy tym z taką radością, że mamusia rzekła:

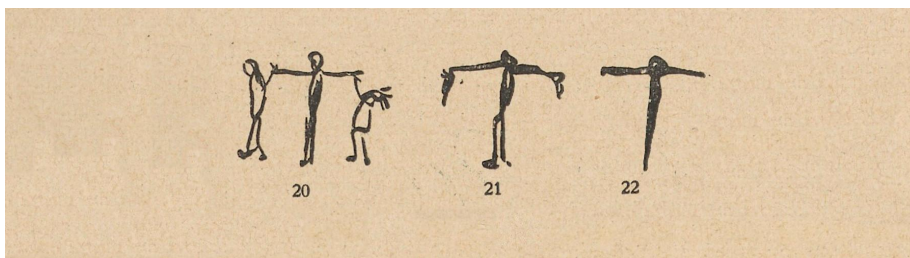
— Zaprawdę, Tegumaiu, jesteś niegrzeczniejszy nawet od mojej Taffy.

— Nie bierz sobie tego do serca, mamusiu moja — odezwała się Taffy. — To nasza tajna niespodzianka, powiemy ci wszystko, gdy tylko będzie skończona. Proszę cię jednak, nie pytaj mnie teraz, co to jest, bo na razie nie umiałabym powiedzieć.

Mamusia z wielką gotowością zastosowała się do jej prośby. Nazajutrz, wczesnym rankiem Tegumai poszedł znowu nad rzekę, by rozmyślać nad nowymi obrazkami dźwiękowymi, zaś Taffy, podniósłszy się wnet potem ze swego posłania, ujrzała słowo „*ya-las*” (woda się kończy albo wycieka), nagryzłomone kredą na wielkim dzbanie kamiennym, stojącym przed jaskinią.

— Hm! — rzekła Taffy do siebie. — Te obrazki dźwiękowe przyczyniają raczej kłopotu. Tatusz z łaski swojej raczył przyjść tutaj i powiedzieć mi, żebym przyniosła dla mamusi więcej wody do gotowania. — Poszła do źródła, które tryskało za jaskinią, i napełniła dzban przy pomocy lubianego<sup>156</sup> czerpaka<sup>157</sup>, po czym pobiegła nad rzekę i pociągnęła swego tatusia za lewe ucho, za które wolno jej było ciągnąć, gdy miała ochotę.

— Chodźże teraz tutaj, a narysujemy wszystkie inne obrazki dźwiękowe — rzekł jej tatusz. Po czym mieli dzień pełen wzruszeń z rozkosznym śniadaniem pośrodku i z dwiema igraszkami, które polegały na fikaniu kozłów. Gdy doszli do „*t*”, Taffy zauważyła, że od tego dźwięku zaczyna się zarówno jej własne imię, jak imiona jej tatusia i jej mamusi; będzie zatem najlepiej narysować jakby ich grono rodzinne, trzymające się za ręce. I rzeczywiście dało się ono narysować wcale nieźle raz czy dwa razy; kiedy jednak okazała się potrzeba nakreślenia sześć czy siedem razy, Taffy i Tegumai zaczęli bazgrać coraz gorzej i gorzej, aż w końcu wyobrażeniem dźwięku „*t*” pozostał tylko długi, cienki Tegumai, wyciągający ramiona do Taffy i do Teszumai. Z trzech następujących obrazków po części zobaczysz, jak to się odbyło (20, 21, 22).

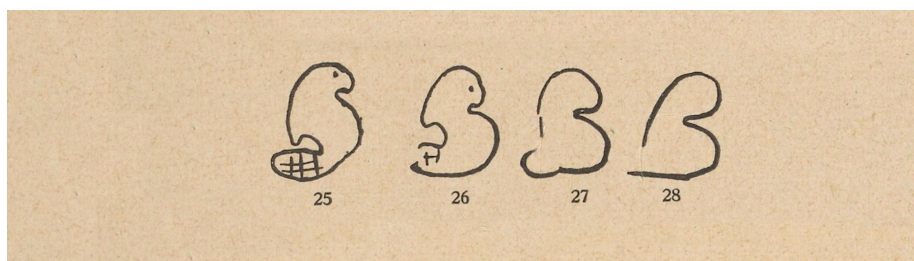
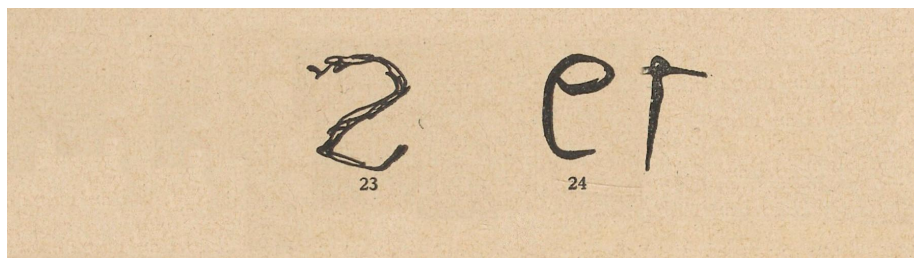


<sup>155</sup>*bąkać* — powiedzieć coś cicho lub niewyraźnie, zacinając się. [przypis edytorski]

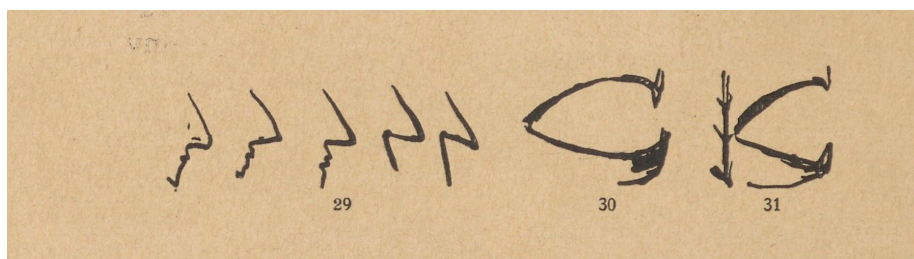
<sup>156</sup>*lubiany* — wykonany z luby, czyli tzw. dartki drzewnej: długich, cienkich pasów struganych z miękkiego drewna. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>*czerpak* — naczynie do nabierania cieczy lub ciał sypkich. [przypis edytorski]

Wiele innych obrazków było nazbyt pięknych, żeby od nich zaczynać, zwłaszcza przed śniadaniem; w miarę jednak, jak poczęli<sup>158</sup> je przerysowywać raz po razie na korze brzo- zowej, stawały się one mniej ozdobne, lecz za to łatwiejsze, aż w końcu sam Tegumai oświadczył, że nie może w nich dopatrzeć się jakiegokolwiek błędu. Odwrócili syczącego węża wręcz w przeciwną stronę na dźwięk „z”, aby okazać, iż syczy niejako wstecz miękko i łagodnie (23). Nagryzmoлили kulasa<sup>159</sup> na dźwięk „e”, ponieważ tak często powtarzał się w obrazkach. Uświęcony u Tegumaiów bóbr stał się wzorem do obrazka dźwięku „b” (25, 26, 27, 28).



Do znużenia rysowali nosy na dźwięk „n”, ponieważ brzmi on przykro i nosowo (29); i kreślili obrazki przedstawiające kończysto<sup>160</sup> zagłębioną jamę ustną, na chłonny dźwięk „g” (30); i posłużyli się tą samą kończystą jamą ustną z dodaniem włóczni od tyłu na oznaczenie chropawego<sup>161</sup>, zadzierzystego<sup>162</sup> dźwięku „k”; i gryzmoлили obrazki przedstawiające skrawek krętej rzeki Vaigai na oznaczenie miłego, polotnego<sup>163</sup> dźwięku „w” (32, 33); i w ten sposób zabawiali się dalej i coraz dalej, aż wymyślili i narysowali wszystkie obrazki dźwiękowe, które im były potrzebne, tworząc w ten sposób całkowite abecadło.



<sup>158</sup>począć — zacząć. [przypis edytorski]

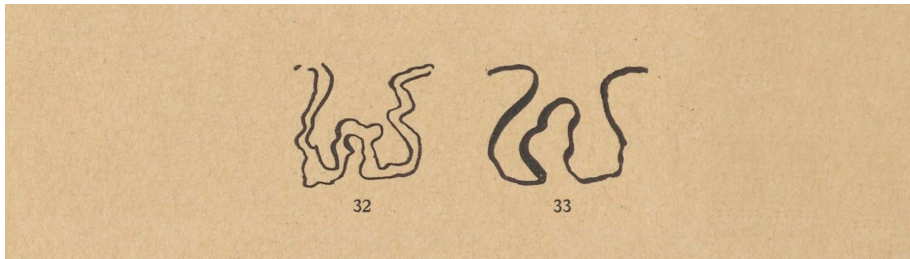
<sup>159</sup>kulas — niestarannie zapisana litera. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>kończysty — ostro zakończony. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>chropawy — niemelodyjny. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>zadzierzysty — skłonny do zaczepek. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>polotny — odznaczający się lekkością. [przypis edytorski]



Następnie po tysiącach, tysiącach, tysiącach lat, po pismach hieroglificznych<sup>164</sup> i demotycznych<sup>165</sup>, po pismach nilotycznych, kryptycznych, kufickich<sup>166</sup> i runicznych<sup>167</sup>, po pismach doryckich i jońskich oraz po innych figlasach i wywijasach (ponieważ różni magowie i mędrkowie<sup>168</sup>, różni znachorzy<sup>169</sup> i matadorzy<sup>170</sup>, ujrawszy rzecz dobrą, nie mogą pozostawić jej w spokoju), stare, piękne, łatwo zrozumiałe abecadło odzyskało znowu swój kształt właściwy, żeby mieli czego się uczyć wszyscy milusińscy<sup>171</sup>, gdy dojdą do odpowiedniego wieku.

Ja zaś wspominam Tegumaia Bopsulaia i Taffimai Metallumai, i Teszumai Tewindrow, jej ukochaną mamusię, i dawno minione czasy. A działo się to — a nie co innego — przed wiekami, na ławicach wielkiej rzeki Vaigai!

Dokonawszy razem z Taffy wynalazku abecadła, Tegumai Bopsulai sporządził przede wszystkim czarodziejski naszyjnik ze wszystkich liter, aby mógł być on umieszczony w świątyni Tegumaiów i przechowywany tamże po wieczne czasy. Całe plemię Tegumaiów pozносиło swe najdrogocenniejsze paciorki<sup>172</sup> oraz inne klejnoty, zaś Taffy i Tegumai potrzebowali całych pięciu dni, żeby nanizac<sup>173</sup> naszyjnik we właściwym porządku. Obrazek przedstawia ten czarodziejski naszyjnik abecadłowy. Sznurek ukrecono z najdelikatniejszego i najmocniejszego ścięgna reniego<sup>174</sup>, oplecionego cienkim, miedzianym drutem.

Naszyjnik zaczyna się od góry paciorkiem ze starego srebra, który należał do naczelnego kapłana plemienia Tegumaiów; potem następowały trzy czarne muszle perłowe; dalej paciorek gliniany, błękitny i szary; dalej osobliwy<sup>175</sup> paciorek złoty, przysłany w podarunku przez plemię, które otrzymało go z Afryki (aczkolwiek w rzeczywistości był on indyjskiego pochodzenia); dalej podłużny, spłaszczony paciorek szklany z Afryki (plemię Tegumaiów zdobyło go w boju); dalej dwa paciorki gliniane (biały i zielony) z cętkami na jednym oraz z cętkami i prążkami na drugim; po nich trzy nieco porysowane paciorki bursztynowe; na ostatek<sup>176</sup> trzy paciorki gliniane (czerwony i biały), z których dwa z cętkami, zaś jeden duży pośrodku z zębatymi płaskorzeźbami. Z kolei zaczynają się litery pooddzielane białawymi pacioreczkami glinianymi, na których każdą literę wyryto ponadto w pomniejszeniu.

Litery są następujące:

*A* wyryte na zębie — na kle łosia, jak mi się zdaje.

*B* wyobraża<sup>177</sup> świętego bobra Tegumaiów na kawałku starej kości słoniowej.

*C* jest z perłowej muszli ostrygi — przodem do wewnątrz.

<sup>164</sup>pismo hieroglificzne — najstarsza i najdłużej stosowana forma pisma egipskiego, którą charakteryzują znaki mające postać obrazkową. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>pismo demotyczne — rodzaj staroegipskiego pisma. [przypis edytorski]

<sup>166</sup>pismo kufickie — najstarsza odmiana kaligrafii arabskiej pochodząca z Mezopotamii. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>pismo runiczne — runy: litery alfabetu germańskiego, używane także w obrzędach magicznych. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>mędrzek — ktoś, kto lubi się wymądrzać. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>znachor — samouk zajmujący się leczeniem ludzi i odczynianiem uroków. [przypis edytorski]

<sup>170</sup>matador — osoba zajmująca ważne stanowisko, osobistość. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>milusińscy — pieścizotliwie o małych dzieciach. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>paciorek — koralik. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>nanizac — nawlec na nić (sznurek itp.). [przypis edytorski]

<sup>174</sup>ścięgno renie — ścięgno renifera. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>osobliwy — zwracający uwagę, niezwykły. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>na ostatek — na koniec. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>wyobrażac — przedstawiac coś. [przypis edytorski]

*D* bodaj z jakiejś skorupki muszlowej — przodem na zewnątrz.  
*E* jest ze zwiłta srebrnego drutu.  
*F* jest złamane, lecz pozostał z niego szczątek rogu jeleniego.  
*G* namalowano czarno na kawałku drewna. (Paciorek po *G* jest muszelką, a nie paciorkiem glinianym. Nie wiem, dlaczego tak zrobiono).  
*H* jest z dużej, brunatnej, drogocennej muszli.  
*I* jest z wewnętrznej części podłużnej konchy<sup>178</sup>, wyszlifowanej ręcznie. (Tegumai potrzebował aż trzech miesięcy, żeby ją wyszlifować).  
*J* ma kształt rybiego ościenia<sup>179</sup>, wyrzezanego<sup>180</sup> z masy perłowej.  
*L* wyobraża przelamaną włócznię srebrną. (Po *J* powinno owszem następować *K*; jednak naszyjnik uległ kiedyś uszkodzeniu i naprawiono go błędnie).  
*K* jest z cienkiej płytki kościanej<sup>181</sup>, pogryzmołonej i szerniałej<sup>182</sup>.  
*M* wryto na wyblakłej, szarej muszli.  
*N* przedstawia się jako ułamek porfiru<sup>183</sup> z nagryzmołonym na nim nosem. (Przez pięć miesięcy polerował Tegumai ten kamień).  
*O* jest kawałkiem muszli ostrygi z dziurką pośrodku.  
*P* i *Q* nie ma. Przepadły już dawno temu podczas wielkiej wojny. Plemię naprawiło naszyjnik suszonymi grzechotkami<sup>184</sup> grzechotnika, ale nie zdołało odszukać ani *P*, ani *Q*. Stąd to pochodzi powiedzenie: „Pamiętaj o swoim *P* i *Q*”.  
*R* jest oczywiście z zęba rekina.  
*S* wyobraża małego, srebrnego węża.  
*T* jest ułamkiem kosteczki wypolerowanej na brunatno.  
*U* uczyniono również z muszli ostrygi.  
*W* jest z krętego kawałka masy perłowej, który znaleziono wewnątrz takiejże wielkiej małży i odpiłowano za pomocą drutu złoconego w piasku i wodzie. Taffy potrzebowała półtora miesiąca, by ten ułamek wypolerować i powywiercać w nim dziurki.  
*X* jest ze srebrnego drutu, zespolonego pośrodku nieszlifowanym granatem. (Taffy znalazła ten granat).  
*Y* wykonano na kształt rybiego ogona z kości słoniowej.  
*Z* jest z pięknego kawałka agatu<sup>185</sup>, naznaczonego pręgą w kształcie *Z*. Wydlubano tę wężową pręgę z miękkiego kamienia, wyszlifowano ją w czerwonym piasku i wygładzono woskiem pszczelim. Na samym końcu znajduje się paciorek gliniany z powtórzeniem litery *Z*.  
Tak przedstawiają się kolejno litery.  
Następny paciorek jest małą, krągłą, zielonkawą bryłką rudy miedzianej; po niej naniżana jest bryłka nieobrobionego turkusu<sup>186</sup>; dalej ziarno złota rodzimego (czyli tak zwanego złota wodnego); dalej paciorek gliniany kształtu melona (biały z zielonymi plamkami). Potem znajdują się cztery płaskie kawałki kości słoniowej, upstrzone<sup>187</sup> cętkami na podobieństwo kości używanych przy grze w domino; następnie trzy kamienne kulki, bardzo zużyte; dalej dwie kulki z miękkiego żelaza, przeżarte rdzą na skrajach (zapewne były one czarodziejskie, gdyż wyglądają nader pospolicie); wreszcie nadzwyczaj starożytny paciorek afrykański, mieniący się na podobieństwo szkła błękitno, czerwono, biało, czarno i żółto. Na samym ostatku zadzierzgnięto<sup>188</sup> pętle do zakładania na wielki guz srebrny, znajdujący się u drugiego końca. I to jest wszystko.

<sup>178</sup>koncha — muszla. [przypis edytorski]

<sup>179</sup>oścień — zaostrome widelki osadzone na drewnianym trzonku, wykorzystywane do łowienia ryb. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>wyrzeżany — wycięty, wyrżnięty. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>kościiany — zrobiony ze zwierzęcej kości. [przypis edytorski]

<sup>182</sup>szerniałby — taki, który stał się ciemniejszy niż poprzednio bądź czarny. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>porfir — rodzaj skały zawierającej kryształy. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>grzechotka — końcowa część ogona grzechotnika. [przypis edytorski]

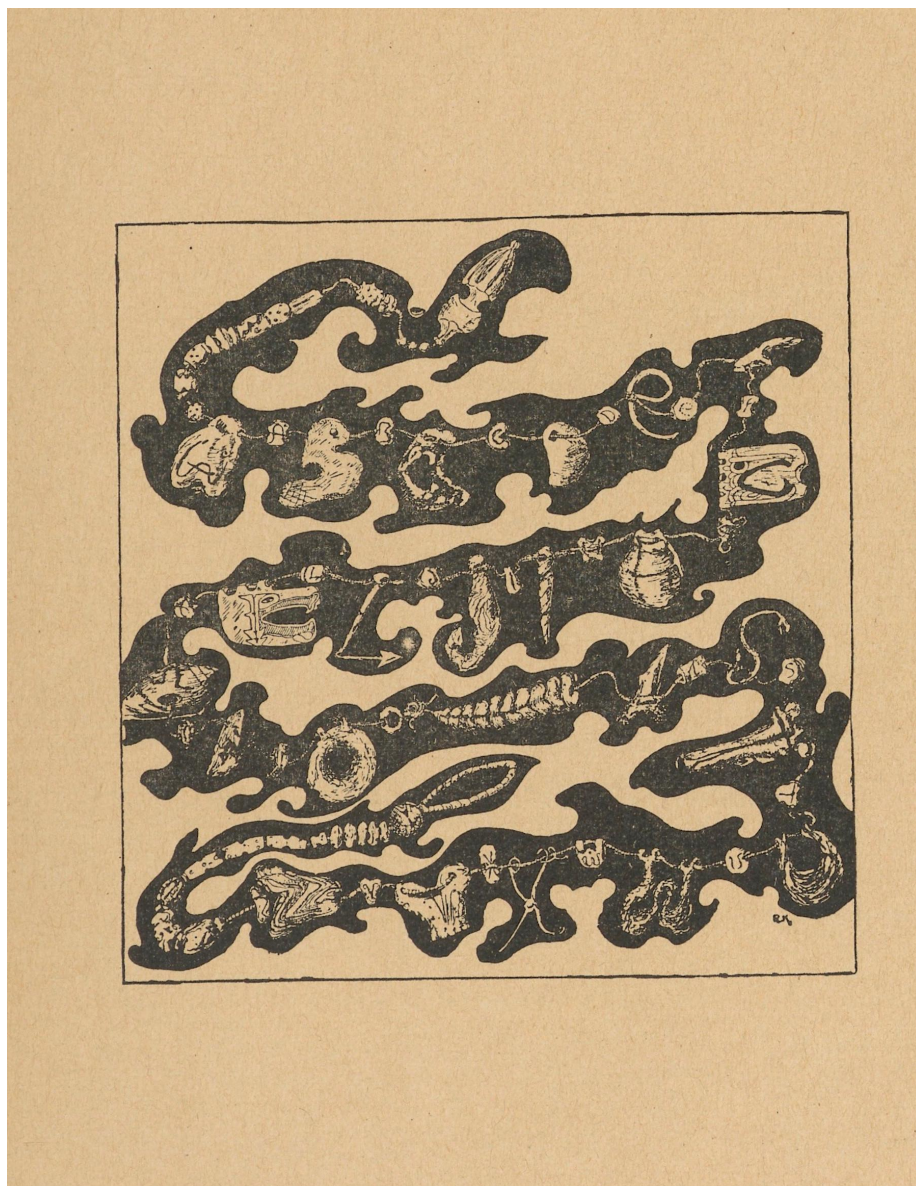
<sup>185</sup>agat — kamień półszlachetny, przyjmujący różne barwy. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>turkus — kamień szlachetny o barwie niebieskiej z odcieniem zielonego. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>upstrzony — pokryty plamkami. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>zadzierzgnąć — zaciągnąć, zawiązać. [przypis edytorski]

Przerysowałem ten naszyjnik bardzo starannie. Waży on jeden funt<sup>189</sup> i siedem i pół uncji<sup>190</sup>. Czarne bazyliki są tylko po to, żeby paciorki i inne rupiecie wyglądały lepiej.



## O KRABIE, KTÓRY IGRAŁ Z MORZEM

Bardzo dawno, przed zamierzchłymi i nieskończenie odległymi laty, o najmilsze kochanie ty moje, nastał był<sup>191</sup> czas Wszechpoczątku, a było to wtedy, gdy za sprawą Najstarszego Czarodzieja powstawały twory. Najpierw sporządził on ziemię; następnie sporządził morze; po czym rozkazał wszystkim zwierzętom, aby wyszły na jasność i poczęły<sup>192</sup> się bawić. Po czym rzekły zwierzęta:

— O Najstarszy Czarodzieju, w co my mamy się bawić?

<sup>189</sup> *funt* — anglosaska jednostka wagi równa ok. 0,5 kg. [przypis edytorski]

<sup>190</sup> *uncja* — jednostka wagi używana w krajach anglosaskich, równa 1/16 funta, tj. ok. 28 gramów. [przypis edytorski]

<sup>191</sup> *nastał był* — konstrukcja daw. czasu zaprzeczonego, wyrażająca czynność wcześniejszą od pozostałych czynności i stanów zapisanych w czasie przeszłym prostym; znaczenie: nastał wcześniej, uprzednio, kiedyś itp. [przypis edytorski]

<sup>192</sup> *począć* — zacząć. [przypis edytorski]

On zaś odpowiedział:

— Ja wam pokażę.

I rzeczywiście wziął słonia — wszechjedyne słonia — i rzekł:

— Baw się w słonia! — Zaś słoń wszechjedyne zaczął się bawić.

Po czym wziął bobra — wszechjedyne bobra — i rzekł:

— Baw się w bobra! — Zaś bóbr wszechjedyne zaczął się bawić.

Następnie wziął krowę — wszechjedyną krowę — i rzekł:

— Baw się w krowę! — Zaś krowa wszechjedyna zaczęła się bawić.

Po niej wziął żółwia — wszechjedyne żółwia — i rzekł:

— Baw się w żółwia! — Zaś żółw wszechjedyne zaczął się bawić.

I tak brał po kolei wszystkie zwierzęta i ptaki, i ryby, rozkazując im, w co mają się bawić.

Jednak pod wieczór, gdy wszelki stwór żywy już się pogrążył w niepokoju i znużeniu, przyszedł człowiek. (Czyżby ze swoją malutką córeczką? Tak jest, ze swoją najmilszą córeczką, co siedziała mu na barkach). I przemówił:

— Co to za zabawa, Najstarszy Czarodzieju?

Na to Najstarszy Czarodziej odpowiedział:

— Ej, synu Adama<sup>193</sup>, to zabawa we Wszechpoczątek, aleś ty na nią za mądry.

Zaś człowiek pokłonił się i rzekł:

— Tak jest, jestem na tę zabawę za mądry, spraw jednakże, żeby wszystkie zwierzęta były mi posłuszne.

Gdy tak ze sobą rozmawiali, krab Pau Amma, na którego miała przyjść kolej w igraszce, umknął w bok i przepadł w morzu, powiadając sobie:

— Sam zagram w swoją grę w głębinach wodnych i żadną miarą<sup>194</sup> nie chcę być posłuszny temu synowi Adama.

Nikt go nie widział prócz malutkiej córeczki, która nachyliła się z barków człowieka. Potem zabawa odbywała się dalej, aż w końcu nie było już zwierząt, które by nie otrzymały rozkazu.

Wtedy Najstarszy Czarodziej otarł swe dłonie z mialkiego<sup>195</sup> kurzu i poszedł rozejrzeć się po świecie, jak zwierzęta się bawią.

Poszedł na północ i zastał słonia wszechjedyne, ryjącego swymi kłami i rozdeptującego swymi nogami ładną, świeżą, czystą ziemię, co została stworzona dla niego.

— *Kun?* — zapytał słoń wszechjedyne, rozumiejąc przez to: „Czy dobrze?”

— *Payah kun* — odparł Najstarszy Czarodziej, co znaczyło: „Zupełnie dobrze”, i tchnął na wielkie skały i zwały ziemi, które był wyrzucił słoń wszechjedyne, po czym stały się one ogromnymi Himalajami<sup>196</sup>, jak to możesz zobaczyć na mapie.

Poszedł na wschód i zastał krowę wszechjedyną, pasącą się na niwach<sup>197</sup>, co zostały stworzone dla niej. Jednym liźnięciem swego ozora<sup>198</sup> zagarniała naraz całe lasy i polykała je. Po czym się kładła, by przeżuwać karmę swoją.

— *Kun?* — zapytała krowa wszechjedyna.

— *Payah kun* — odrzekł Najstarszy Czarodziej i tchnął na огоłocone ugory<sup>199</sup>, gdzie się pasła, i na miejsca, gdzie leżała, po czym pierwsze się stały Wielką Pustynią Indyjską<sup>200</sup>, zaś drugie pustynią Sahara<sup>201</sup>, jak to możesz zobaczyć na mapie.

Poszedł na zachód i zastał bobra wszechjedyne, budującego groble<sup>202</sup> bobrową wskroś ujścia szerokiej rzeki, która została stworzona dla niego.

— *Kun?* — zapytał bóbr wszechjedyne.

<sup>193</sup> *Adam* — nawiązanie do biblijnej postaci Adama, pierwszego człowieka stworzonego przez Boga. [przypis edytorski]

<sup>194</sup> *żadną miarą* — w żaden sposób. [przypis edytorski]

<sup>195</sup> *mialki* — drobny. [przypis edytorski]

<sup>196</sup> *Himalaje* — najwyższy łańcuch górski na Ziemi położony w południowej Azji. [przypis edytorski]

<sup>197</sup> *niwa* — pole. [przypis edytorski]

<sup>198</sup> *ozór* — język zwierzęcia. [przypis edytorski]

<sup>199</sup> *ugór* — zaorane i nieuprawiane przez pewien czas pole. [przypis edytorski]

<sup>200</sup> *Wielka Pustynia Indyjska a. Thar* — pustynia położona na terenach zachodnich Indii oraz południowo-wschodniego Pakistanu. [przypis edytorski]

<sup>201</sup> *Sahara* — strefa pustynna w północnej Afryce; największa gorąca pustynia na Ziemi. [przypis edytorski]

<sup>202</sup> *grobla* — wał ziemny regulujący bieg rzeki. [przypis edytorski]

— *Payah kun* — odrzekł Najstarszy Czarodziej i tchnął na powalone drzewa i nieruchome wody, po czym powstały z nich trzęsawiska<sup>203</sup> na Florydzie<sup>204</sup>, jak to możesz zobaczyć na mapie.

Następnie poszedł na południe i zastał żółwia wszechjedynego, grzebiącego swymi łapami w piasku, który został stworzony dla niego. Piasek i głazy wirowały w powietrzu i padały daleko w morze.

— *Kun?* — zapytał żółw wszechjedyne.

— *Payah kun* — odrzekł Najstarszy Czarodziej i tchnął na piasek i na głazy, co wpadły do morza, po czym powstały z nich przepiękne wyspy Borneo<sup>205</sup>, Celebes<sup>206</sup>, Sumatra<sup>207</sup>, Jawa<sup>208</sup> oraz inne części Archipelagu Malajskiego<sup>209</sup>, jak to możesz zobaczyć na mapie.

Wnet potem Najstarszy Czarodziej spotkał człowieka na brzegu rzeki Perak<sup>210</sup> i rzekł:

— Hej, synu Adama! Czy wszystkie zwierzęta są ci posłuszne?

— Tak jest — odparł człowiek.

— Czy cała ziemia cię słucha?

— Tak jest — odpowiedział człowiek.

— A czy słucha cię również wszystko<sup>211</sup> morze?

— Nie — odrzekł człowiek. — Raz za dnia i raz w nocy wdziera się morze w rzekę Perak i prze słodkie wody w głąb borów i dom mój bywa podmyty; po czym znowu raz za dnia i drugi raz w nocy pierzcha ono w dół rzeki, ciągnąc za sobą wszystkie wody w ten sposób, iż nie pozostaje w korycie nic prócz mułu, na którym osiada moje czółno<sup>212</sup>. Czy ta zabawa jest z twego rozkazania?

— Nie — odrzekł Najstarszy Czarodziej. — To nowa i brzydka zabawa.

— Patrz! — rzekł człowiek i w tejże samej chwili wielkie morze wdarło się w ujście rzeki Perak, prąc jej wody wstecz, aż zalały ciemne bory na ogromnej przestrzeni i podmyły dom człowieka.

— To niedobrze. Spuść na wodę swe czółno, a poszukamy, co to tak igra z morzem — przemówił Najstarszy Czarodziej. Weszli więc do czółna, a wraz z nimi wsiadła także malutka córeczka. Człowiek wziął swój kris (krzywy, falisty sztylet o brzeszczocie kształtu płomienia) i wypłynęli na fale rzeki Perak. Następnie morze zaczęło pierzchać<sup>213</sup> i pierzchać, wysysając czółno z ujścia rzeki Perak aż poza Selangor<sup>214</sup>, poza Malakkę<sup>215</sup>, poza Singapur<sup>216</sup> do wyspy Bintang<sup>217</sup>, jak gdyby ktoś je ciągnął za pomocą powroza<sup>218</sup>.

Obrazek ten przedstawia kraba Pau Ammę umykającego podczas rozmowy Najstarszego Czarodzieja z człowiekiem oraz z jego malutką córeczką. Najstarszy Czarodziej siedzi na swym czarodziejskim tronie i jest odziany w swój Czarodziejski Obłok. Trzy kwiaty, które przed nim rosną, są to trzy Czarodziejskie Kwiaty. Na szczycie wzgórza widać słonia wszechjedynego i krowę wszechjedyną, i żółwia wszechjedynego, jak idą bawić się w zabawy, które im Najstarszy Czarodziej nakazał. Krowa ma garb, ponieważ była wszechjedyne; musiała zatem mieć wszystko to, co było wszechjedyne dla wszystkich krow, które przyszły po niej na świat. Poniżej wzgórza znajdują się zwierzęta czekające,

Morze, Rzeka

<sup>203</sup>trzęsawisko — bagno. [przypis edytorski]

<sup>204</sup>Floryda — stan na południowym wschodzie Stanów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

<sup>205</sup>Borneo — największa wyspa Archipelagu Malajskiego, trzecia pod względem wielkości na świecie. [przypis edytorski]

<sup>206</sup>Celebes — indonezyjska wyspa na Oceanie Spokojnym wchodząca w skład Archipelagu Malajskiego. [przypis edytorski]

<sup>207</sup>Sumatra — należąca do Indonezji wyspa w Azji Południowo-Wschodniej, w Archipelagu Malajskim. [przypis edytorski]

<sup>208</sup>Jawa — należąca do Indonezji wyspa w Azji Południowo-Wschodniej; na jej obszarze znajduje się stolica kraju, Dżakarta. [przypis edytorski]

<sup>209</sup>Archipelag Malajski — największy archipelag na Ziemi, złożony z ok. 20 tys. wysp między Azją Południowo-Wschodnią a Australią. [przypis edytorski]

<sup>210</sup>Perak — druga pod względem długości rzeka na Półwyspie Malajskim. [przypis edytorski]

<sup>211</sup>wszystko — całe. [przypis edytorski]

<sup>212</sup>czółno — łódź wydrążona z jednego pnia. [przypis edytorski]

<sup>213</sup>pierzchać — uciekać. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>Selangor — stan w Malezji. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>Malakka — nazwa miasta i stanu w Malezji. [przypis edytorski]

<sup>216</sup>Singapur — państwo w Azji Południowo-Wschodniej. [przypis edytorski]

<sup>217</sup>Bintang — wyspa należąca do Indonezji. [przypis edytorski]

<sup>218</sup>powróż — sznur. [przypis edytorski]

żeby nauczyć się zabaw, w które miały się bawić. Widać tam tygrysa wszechjedynego, mizdrzącego się<sup>219</sup> do wszechjedynych kości, i łosia wszechjedynego, i papugę wszechjedyne. Inne zwierzęta są po drugiej stronie wzgórza, dlatego ich nie narysowałem. Malutki domek na wzgórzu jest domem wszechjedyne. Najstarszy Czarodziej postawił go, aby pokazać człowiekowi, jak ma domy budować, gdyby ich potrzebował. Wąż, okręcony dokoła stożkowatego wzgórza, jest to wąż wszechjedyne; rozmawia on z małpą wszechjedyne, która jest niegrzeczna dla węża, zaś wąż jest niegrzeczny dla małpy. Człowiek jest bardzo zajęty rozmową z Najstarszym Czarodziejem. Malutka córeczka patrzy na Pau Amma, który umyka. Garbaty przedmiot w wodzie od przodu to Pau Amma. Nie był on jak na owe czasy zwyczajnym krabem. Był krabem królem. Dlatego wygląda inaczej. Przedmioty podobne do cegieł, wśród których człowiek stoi, to Wielki Labirynt. Ilekroć człowiek miał rozmawiać z Najstarszym Czarodziejem, tylekroć musiał wchodzić do Wielkiego Labiryntu, ponieważ tak mu było przykazane. Znak na kamieniu pod stopą człowieka to znak czarodziejski; zaś całkiem poniżej narysowałem trzy Czarodziejskie Kwiaty, przeplatane Czarodziejskimi Obłokami. Cały ten obrazek jest przemądrą medycyną i silnym czarodziejstwem.

---

<sup>219</sup>*mizdrzyć się* — przymilać się do kogoś w denerwujący sposób. [przypis edytorski]





Wtedy Najstarszy Czarodziej powstał z miejsca i zawołał:

— Hej, zwierzęta, ptaki i ryby! Wziąłem was w swoje ręce na Wszechpoczątku i nauczyłem zabaw, którymi powinniście się bawić. Powiedzcie, które to z was igra z morzem?

Potem wszystkie zwierzęta, ptaki i ryby odpowiedziały wspólnie:

— Najstarszy Czarodzieju, bawimy się w zabawy, których nas nauczyłeś: my i dzieci naszych dzieci. Jednak z morzem nikt z nas nie igra.

Potem księżyc w pełni wznosił się ogromnie na morskich toniach, zaś Najstarszy Czarodziej przemówił do garbatego starca, który siedzi na księżycu i przedzie<sup>220</sup> wędę<sup>221</sup>, spodziewając się, że kiedyś złowi na nią świat:

— Hej, rybaku z księżycu, czy to ty igrasz z morzem?

<sup>220</sup>przędź — ręcznie przerabiać włókna na nici. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>węda — lina zakończona hakiem służąca do połowów na głębokich wodach; dziś raczej: wędka. [przypis edytorski]

— Nie — rzekł rybak. — Ja przędę wędę, za pomocą której złowię kiedyś świat, ale nie igram z morzem. — I zaczął dalej prząść swą wędę.

Ale jest także szcur hen, na księżycu, który niemniej prędko przegryza wędę starego rybaka, jak ten ją przędzie. Zagadnął go więc Najstarszy Czarodziej:

— Hej, szcurze z księżycu, czy to ty igrasz z morzem?

Szcur jednak odrzekł:

— Jestem zbyt zajęty przegryzaniem wędę, którą stary rybak przędzie. Nie ja igram z morzem. — I zaczął dalej gryźć wędę.

Wtedy malutka córeczka wzniosła w górę swe drobne, słodkie, brunatne ramionka, ozdobione naramiennikami<sup>222</sup> z białych muszelek, i rzekła:

— O, Najstarszy Czarodzieju! Gdy mój ojciec rozmawiał z tobą na Wszechpoczątku, ja zaś pochylałam się z jego barków do zwierząt, które miały nauczyć się swych zabaw, jedno zwierzę uszło krnąbrnie do morza, nie czekając, aż go nauczysz jego zabawy.

Na to Najstarszy Czarodziej powiedział:

— Jak mądre są małe dzieciątka, które widzą, a milczeć umieją! Jakże ten zwierz wyglądał?

Zaś malutka córeczka odrzekła:

— Był krągły i był płaski, i miał oczy na łożkach, i chodził jak gdyby bokiem, i miał potężny pancerz na swym grzbiecie.

Na to Najstarszy Czarodziej odezwał się:

— Jak mądre są małe dzieciątka, które mówią prawdę! Teraz wiem, gdzie się podział Pau Amma. Podaj mi wiosło!

Po czym ujął wiosło; jednak nie potrzeba było wiosła, bowiem wody odpływały stale hen, poza wyspy, aż zanosły ich na miejsce zwane Pusat Tasek<sup>223</sup> — Serce Morza — gdzie jest wielka otchłania, która prowadzi w głąb do Serca Świata, zaś w tej otchłani rośnie Cudowne Drzewo, Pauh Janggi, które rodzi czarodziejskie orzechy bliźniacze. Zaraz Najstarszy Czarodziej zanurzył aż do barku swe ramię w głęboką, ciepłą wodę i sięgnąwszy pod korzenie Cudownego Drzewa, dotknął szerokiego grzbietu kraba Pau Amma. Pau Amma przykucnął za tym dotknięciem i całe morze wzdęło się niby woda w misie, gdy włożysz do niej rękę.

— Ach! — rzekł Najstarszy Czarodziej. — Teraz wiem, kto igra z morzem. — I zawołał:

— Co ty robisz, Pau Amma?

Zaś Pau Amma hen, z głębi, odpowiedział:

— Raz za dnia i raz w nocy wychodzę szukać pokarmu. Raz za dnia i raz w nocy jestem z powrotem. Zostaw mnie w spokoju.

Potem Najstarszy Czarodziej rzekł:

— Posłuchaj no, Pau Amma! Gdy wychodzisz ze swej nory, tonie morskie wlewają się do otchłani Pusat Tasek, odsłaniając wybrzeża wszystkich wysp, drobne rybki giną, a Raja Moyang Kaban, król słoni, miewa zablocone nogi. Kiedy zaś wracasz i zasiadasz w Pusat Tasek, tonie morskie się wzdymają, połowa mniejszych wysepek stoi pod wodą, dom człowieka bywa zalany, a Raja Abdullah, król krokodyli, miewa paszczę pełną słonej wody.

Na to Pau Amma hen, w głębi, zaśmiał się i rzekł:

— Nie wiedziałem, że mam takie znaczenie. Odtąd będę wychodził siedem razy dziennie i wody nigdy nie będą spokojne.

Zaś Najstarszy Czarodziej odpowiedział:

— Nie mogę pozwolić, żebyś bawił się w zabawę, w którą chciałbyś się bawić, Pau Amma, ponieważ umknąłeś mi na Wszechpoczątku. Jeżeli jednak się nie boisz, wyjdź na wierzch, a pomówimy o tym.

— Nie boję się — odparł Pau Amma i wzbil się na powierzchnię morza w poświacie księżycowej. Niczego na świecie nie było tak wielkiego, jak Pau Amma — był on bowiem królem krabem, królem wszystkich krabów. Nie zwykłym krabem, lecz królem krabem.

<sup>222</sup>naramiennik — dekoracja noszona na ramieniu przez kobiety niektórych plemion. [przypis edytorski]

<sup>223</sup>Pusat Tasek — według malajskiego folkloru w oceanie znajduje się wielki wir; znany również jako „pępek mórz”. W centrum tego wiru znajduje się ogromne drzewo zwane Pokok Pauh Janggi. [przypis edytorski]

Jeden bok jego skorupy dotykał wybrzeża Sarawaku<sup>224</sup>, drugi wybrzeża Pahangu<sup>225</sup>; i był on wyższy od dymu trzech wulkanów! Dźwigając się wskroś gałęzi Cudownego Drzewa, strącił on jeden z wielkich owoców bliźniaczych — czarodziejski orzech o dwoistym jądrze, które odmładza ludzi — zaś malutka córeczka, widząc ten orzech, unoszący się obok czółna, wyjęła go z wody i zaczęła wydłubywać jego miękkie oczka swymi malutkimi, złotymi nożyczkami.

— Teraz — rzekł Czarodziej — uczynź czar, Pau Amma, na dowód, że istotnie jesteś znamienity.

Pau Amma przewracał oczami i wymachiwał łapami, jednak zdołał tylko wzburzyć morze, albowiem będąc królem krabem, nie był przecież niczym innym jak tylko krabem. Toteż Najstarszy Czarodziej się zaśmiał.

— Nie jesteś bynajmniej taki znamienity, Pau Amma — rzekł. — A teraz pozwól, że ja spróbuję.

I uczynił czar swą lewą ręką — tylko małym palcem swej lewej ręki — i oto słuchaj, i dziwuj się, moje ty kochanie: twarda, niebiesko-zielona skorupa Pau Ammy spadła z niego, jak spada łupina z kokosowego orzecha, i Pau Amma ukazał się wszystkim miękkimi — miękkimi jak małe kraby, które znajdujesz niekiedy na brzegu, kochanie ty moje.

— Zaprawdę, jesteś bardzo znamienity — rzekł Najstarszy Czarodziej. — Czy mam powiedzieć człowiekowi, żeby ciął cię swym krisem<sup>226</sup>? Czy mam posłać po Raję Moyang Kabana, króla słoniów, żeby przebił cię swymi kłami, albo rozkazać Raji Abdullahowi, królowi krokodyli, żeby cię pożarł?

Potem Pau Amma rzekł:

— Jestem zawstydzony! Oddaj moją twardą skorupę i pozwól mi powrócić do Pusat Tasek, a będę ruszał się tylko raz za dnia i raz w nocy, wychodząc po pożywienie.

Jednak Najstarszy Czarodziej odpowiedział:

— Nie, Pau Amma, nie oddam ci twojej skorupy, bo stałbyś się jeszcze większy, pysznieszy<sup>227</sup> i silniejszy i zapomniawszy swej obietnicy, może byś znowu zaczął igrzać z morzem.

Na to Pau Amma rzekł:

— Cóż mam więc uczynić? Jestem taki ogromny, że mogę kryć się tylko w Pusat Tasek, jeżeli zaś pójdę gdzie indziej, taki miękki i nieobronny, to pożrą mnie psy lub rekiny. Gdy natomiast powrócę do Pusat Tasek, taki miękki i nieobronny, to wprawdzie nic mi nie będzie groziło, ale nie mogąc ruszyć się stamtąd po swoją karmę powszednią, zginę marnie. — I żalił się, wymachując łapami.

— Posłuchaj no, Pau Amma — odparł Najstarszy Czarodziej. — Nie mogę pozwolić ci, żebyś bawił się w zabawę, w którą chciałbyś się bawić, ponieważ umknąłeś mi na Wszechpoczątku. Jednak masz wolny wybór i każdy kamień, każdą jamę, każdą kępę trawy we wszystkich morzach mogę uczynić bezpiecznym schronieniem, Pusat Tasek, dla ciebie i dla twoich dzieci po wszystkie czasy.

Potem Pau Amma odezwał się:

— To dobrze, jednak ja nie uczynię wyboru. Patrz! Oto stoi tu człowiek, który mówił do ciebie na Wszechpoczątku. Gdyby nie był zaprzętnął twej uwagi, nie byłbym znużył się czekaniem i nie umknąłbym, i nie byłoby doszło do tego wszystkiego. Cóż on gotów uczynić dla mnie?

Na to człowiek odpowiedział:

— Jeżeli uczynisz wybór, to dokonam takiego czaru, iż zarówno głębina wodna, jak i suchy ląd będzie przybytkiem dla ciebie i dla twoich dzieci — i będziesz mógł ukrywać się zarówno w morzu, jak na lądzie.

Potem Pau Amma rzekł:

— Mimo to nie uczynię wyboru. Patrz! Oto stoi tu dziewczeczka, która widziała, jak umykałem na Wszechpoczątku. Gdyby była się odezwała, Najstarszy Czarodziej byłby mnie zawrócił i nie byłoby doszło do tego wszystkiego. Cóż ona gotowa uczynić dla mnie?

Na to odpowiedziała malutka córeczka:

<sup>224</sup>Sarawak — największy stan Malesji znajdujący się w północnej części wyspy Borneo. [przypis edytorski]

<sup>225</sup>Pahang — stan w Malesji, we wschodniej części Półwyspu Malajskiego. [przypis edytorski]

<sup>226</sup>kris — sztylet malajski. [przypis edytorski]

<sup>227</sup>pyszny — tu: dumny, pelen pychy. [przypis edytorski]

— Dobry jest ten orzech, który zjadam. Jeżeli uczynisz wybór, to dokonam czaru i dam ci te nożyczki, bardzo mocne i ostre, abyście ty i twoje dzieci mogli jeść codziennie orzechy kokosowe, ilekroć z morza wyjdziecie na ląd; i tymi nożyczkami, które będą odtąd należały do ciebie, będziesz mógł sobie wygrzebać Pusat Tasek, ilekroć kamienia ni jamy nie będzie w pobliżu; kiedy zaś ziemia będzie zbyt twarda, to przy pomocy tychże samych nożyczek będziesz mógł wspinać się na drzewa.

Potem Pau Amma odezwał się:

— Mimo to nie uczynię wyboru. Na nic mi bowiem wszystkie te dary, o ile mam pozostać miękką i nieobronną. Oddaj mi moją skorupę, o Najstarszy Czarodzieju, a będę się bawił w twoją zabawę.

Pokora

Na to Najstarszy Czarodziej odrzekł:

— Oddam ci ją, Pau Amma, na jedenaście miesięcy w roku. Jednak w dwunastym miesiącu każdego roku będzie znów rozmiękała ona, abyś pamiętał ty i twoje dzieci, że w mocy mej jest czynić czary i mieć w opiece twą pokorę, Pau Amma. Mniemam bowiem, iż mogąc uganiać w wodzie i na lądzie, staniesz się zbyt zuchwały. Jeżeli zaś będziesz mógł wspinać się na drzewa, gryźć orzechy i kopać jamy swymi nożyczkami, to staniesz się zbyt łapczywy, Pau Amma.

Obrazek ten przedstawia kraba Pau Ammę, gdy wylania się z morza, wysoki jak dym trzech wulkanów. Nie narysowałem trzech wulkanów, ponieważ Pau Amma był taki ogromny. Pau Amma próbuje uczynić czar, jednak jest tylko niemądrym, starym królem krabem, nic też zatem uczynić nie może. Przypatrz się, a zobaczysz wszystkie jego nogi i pazury, i pustą, wklęsłą skorupę. Czółno jest tym czółnem, którym człowiek, córeczka i Najstarszy Czarodziej przyплыnęli z rzeki Perak. Morze jest czarne i wzdęte, ponieważ Pau Amma wylonil się co tylko z Pusat Taseku. Pusat Tasek jest w głębi, dlatego go nie narysowałem. Człowiek wygraża swym krzywym krisem Pau Ammie. Malutka córeczka siedzi spokojnie pośrodku czółna. Czuje się zupełnie bezpieczna ze swym tatusiem. Najstarszy Czarodziej stoi na drugim krańcu czółna i zaczyna czynić czar. Pozostawił swój tron na wybrzeżu i zdjął swe szaty, żeby nie przemokły, i porzucił Czarodziejski Obłok, żeby nie przechylił łodzi. Przedmiot, który wygląda jak druga mała łódź obok rzeczywistego czółna, zwie się tramem. Jest to drewno powiązane z kawałków, które zapobiega przechyleniu się łodzi. Czółno jest wydrążoną kłodą drzewną. Na krańcu jego leży wiosło.



Potem Pau Amma pomyślał nieco i rzekł:

— Uczyniłem swój wybór. Przyjmuję wszystkie te dary.

Wtedy Najstarszy Czarodziej dokonał czaru prawą ręką — wszystkimi pięcioma palcami swej prawej ręki — i oto słuchaj, i dziwuj się, kochanie ty moje, Pau Amma zaczął się stawać coraz mniejszy i mniejszy, i mniejszy, aż w końcu pozostał z niego tylko mały, zielony krab, który płynąc obok czółna, wołał cieniutkim głosikiem:

— Daj mi moje nożyczki!

Potem córeczka wzięła go na dłoń swej drobnej, brunatnej rączki i posadziwszy go na dnie czółna, dała mu swe nożyczki, on zaś zaczął wymachiwać nimi w swych małych ramionach, otwierać je, zamykać i chwycać nimi, powiadając:

— Mogę jądać orzechy. Mogę chrupać skorupy. Mogę oddychać w suchym powietrzu i znajdować bezpieczny Pusał Tasek pod każdym kamieniem. Nie wiedziałem, żem taki znamienity. *Kun?* (Czy dobrze?)

Czary

— *Payah kun* — odrzekł Najstarszy Czarodziej i zaśmiawszy się, dał mu swe błogosławieństwo; zaś malutki Pau Amma skoczył przez skraj czołna do wody, a był taki drobny, że mógł się ukryć w cieniu suchego liścia na łądzie lub w obumarłej skorupce na dnie morza.

— Czy dobrze się stało? — zagadnął Najstarszy Czarodziej.

— Owszem — odparł człowiek. — Jednakże musimy wrócić teraz do Peraku, a uciążliwa to droga do wiosłowania. Gdybyśmy byli poczekali, żeby Pau Amma wyszedłszy, powrócił znowu do swej kryjówki, woda byłaby zaniósła nas tam sama.

— Jesteś leniwy — rzekł na to Najstarszy Czarodziej. — Potem i twoje dzieci będą leniwe. Będą najleniwszym ludem na świecie. I będą zwani Malajami<sup>228</sup>, czyli ludem leniwym. — Następnie wznosił palec ku księżycowi i zawołał:

— Hej, rybaku! Tu jest człowiek za leniwy, żeby popłynąć do domu. Zaciągnij swą wędę jego czołno do domu, rybaku!

— Nie — odezwał się człowiek. — Jeżeli mam być leniwy po wszystkie czasy, to niechaj morze pracuje zawsze dla mnie dwa razy dziennie. Oszczędzi mi to wiosłowania.

Zaśmiał się na to Najstarszy Czarodziej i rzekł:

— *Payah kun* (Doskonale).

Potem szczur księżycowy<sup>229</sup> przestał gryźć wędę, zaś rybak opuścił ją, aż dotknęła wody, i zaczął wlec przez całą głęb morską poza wyspę Bintang, poza Singapur, poza Malakkę, poza Selangor, i zawlókł z powrotem czołno do ujścia rzeki Perak.

— *Kun?* — zapytał rybak księżycowy.

— *Payah kun* — odparł Najstarszy Czarodziej. — Pamiętaj, żebyś odtąd ciągnął po wszystkie czasy morze dwa razy za dnia i dwa razy w nocy, bowiem rybakom malajskim oszczędzi to wiosłowania. Uważaj jednakże, abyś nie czynił tego zbyt mocno, bo rzucę czar na ciebie, jak rzuciłem na Pau Amma.

Po czym popłynęli w górę rzeki Perak i poszli spać, kochanie ty moje.

A teraz posłuchaj i zapamiętaj sobie!

Od tego czasu księżyc zawsze ciągnie morze w dół i w górę, wywołując to, co nazywamy przyływami i odpływami. Niekiedy rybak morski ciągnie zbyt mocno i wtedy miewamy wezbranie wód; innym razem ciągnie za słabo, a wówczas wody opadają. Jednak niemal zawsze jest on staranny ze względu na Najstarszego Czarodzieja.

A cóż się dzieje z Pau Ammą? Możesz zobaczyć, poszedłszy na wybrzeże, jak wszystkie dzieciątka Pau Ammy czynią sobie małe Pusat Taseki pod każdym kamieniem, w piasku i w kępach trawy; możesz przyrzeć się, jak wymachują swymi malutkimi nożyczkami; zaś w niektórych częściach świata żyją one istotnie na suchym łądzie, wspinają się na drzewa palmowe i jadają orzechy kokosowe, jak to im córeczka przyobiegała. Jednak raz na rok wszystkie Pau Ammy muszą wyzbyć się swego twardego pancerza i stać się miękkie — aby miały w pamięci, co mógł uczynić Najstarszy Czarodziej. Nieładnie jest więc ścigać lub zabijać dzieciątka Pau Ammy jedynie dlatego, że stary Pau Amma okazał się niemądry i nieokrzesany przed bardzo dawnymi laty.

O tak! Dzieciątka Pau Ammy nie lubią, aby je wyjmowano z ich małych Pusat Taseków i przynoszono do domu w słoikach od marynat. Dlatego to szczypią cię swoimi nożyczkami, na co w zupełności zasługujesz!

## O KOCIE, KTÓRY SAM CHADZAŁ NA PRZECHADZKĘ

Hej, posłuchaj a uważaj pilnie, bo to, moje najmilsze kochanie, było, stało się i wydarzyło w owe czasy, gdy swojskie zwierzęta żyły jeszcze dziko. Pies był dziki i koń był dziki, i krowa była dzika, i świnia była dzika — tak dzika, jak tylko zwierzę może być dzikie — i wałęsały się swymi własnymi dzikimi drogami po wilgotnych, dzikich lasach.

Ale najdzikszy ze wszystkich dzikich zwierząt był kot. Sam chadzał na przechadzkę i wcale nie dbał dokąd.

Człowiek, oczywiście, był także dziki. Był strasznie dziki! I nie wcześniej oswoił się, aż

<sup>228</sup> *Malajowie* — grupa ludów zamieszkująca Półwysp Malajski oraz część Archipelagu Malajskiego, pomiędzy pld.-wsch. Azją a Australią. [przypis edytorski]

<sup>229</sup> *szczur księżycowy* — gołysek; gatunek owadożernego ssaka z rodziny jeżowatych, nie ma kolców, lecz futro, występuje na Półwyspie Malajskim, Sumatrze, Borneo i Labuan. [przypis edytorski]

spotkał kobietę, która mu powiedziała, że nie ma ochoty żyć tak dziko jak on. Wyszukała piękną, suchą jaskinię, w której mieli odtąd sypiać zamiast na kupie wilgotnych liści; dno jej posypała czystym piaskiem i zapaliła w głębi jaskini ogień, a u wejścia do jaskini zawiesiła ogonem na dół wysuszoną skórę z dzikiego konia. Potem rzekła:

— Wycieraj nogi, mój kochany, gdy wchodzisz do środka; a teraz zajmijmy się domem.

Wieczorem — kochanie — jedli dziką baraninę, pieczoną na gorących kamieniach, a zaprawioną dzikim czosnkiem i dzikim pieprzem; tudzież dzikie kaczkę, nadziewaną dzikim ryżem, dzikim majerankiem i dzikim anyżem; i jedli szpik z kości dzikiego wołu oraz dzikie czereśnie i dzikie marakuje. Potem mężczyzna układał się do snu przy ogniu i bywał ogromnie wesoły; ale kobieta nie ruszała się z miejsca i czesała swe włosy. Brała do ręki wielką, płaską kość łopatkową z barana, wpatrywała się w wyrzeźbane<sup>230</sup> na niej dziwne znaki i dorzucała dREW do ognia, a potem czyniła czary.

Czyniła pierwszy na świecie czar śpiewu.

Opodał, w wilgotnych, dzikich lasach zbierały się wszystkie dzikie zwierzęta w takim miejscu, skąd można było widzieć z daleka światło ognia, i dziwiły się, co to znaczy.

Potem dziki koń tupnął swym dzikim kopytem i rzekł:

— O moi przyjaciele i o moi wrogowie, dlaczego mąż i niewiasta rozniecili wielkie światło w wielkiej jaskini i co złego nam ono wyrządzi?

Dziki pies podniósł w górę swój dziki nos, powęszył i zwietrzył<sup>231</sup> pieczoną baraninę, a potem rzekł:

— Pójdę, zajrzę, popatrzę i powiem, bo mnie się zdaje, że to coś dobrego. Kocie, chodź ze mną!

— Nie, nie! — odparł kot. — Jestem kotem, który sam chadza na przechadzki i wcale o to nie dba dokąd. Nie pójdę z tobą!

— Dobrze. Ale odtąd już nigdy nie będziemy przyjaciółmi — odpowiedział dziki pies i podreptał ku jaskini.

Jednak dziki kot rzekł po chwili do siebie samego:

„Mnie wszędzie jednakowo. Dlaczego nie mam też pójść i zajrzeć, i popatrzyć, i znów odejść, gdy mi się tak podoba?”

Więc chyłkiem<sup>232</sup> podążył za dzikim psem i skrył się w miejscu, skąd mógł wszystko słyszeć.

Dziki pies, stanąwszy u wejścia do jaskini, uniósł w górę swym nosem wysuszoną skórę końską i węszył cudowny zapach pieczonego barana; zaś kobieta, która właśnie wpatrywała się w łopatkę, zobaczyła go, roześmiała się i rzekła:

— Oto jest pierwszy. Dziki zwierzu z dzikich lasów, czego chcesz?

Dziki pies odezwał się:

— O mój wrogu i małżonko wroga mojego, co to jest, co tak wspaniale pachnie w dzikich lasach?

Wtedy kobieta podniosła z ziemi łopatkę z pieczonego barana, rzuciła ją dzikiemu psu i powiedziała:

— Dziki zwierzu z dzikich lasów, skosztuj i popróbuj!

Dziki pies gryzł kość, która była smaczniejsza od wszystkiego, co dotychczas jadł, i odezwał się:

— O mój wrogu i małżonko wroga mojego, daj mi jeszcze jedną.

A kobieta rzekła:

— Dziki zwierzu z dzikich lasów, pomagaj za dnia memu małżonkowi w łowach i strzeż nocą jego jaskini, a będę ci dawała tyle kości, ile ci potrzeba.

— Ach! — rzekł kot, nad słuchując. — To roztropna niewiasta, ale nie tak roztropna jak ja.

Dziki pies wpełzł do jaskini i położył głowę na kolanach niewiasty, i rzekł:

— O mój przyjacielu i małżonko przyjaciela mojego, będę za dnia pomagał twemu małżonkowi w łowach, a nocą będę strzegł waszej jaskini.

— Ach! — rzekł kot, nad słuchując. — Ten pies jest głupi.

<sup>230</sup>wyrzeźwany — wycięty, wyrżnięty. [przypis edytorski]

<sup>231</sup>zwietrzyć — wyczuć, wywąchać. [przypis edytorski]

<sup>232</sup>chyłkiem — ukradkiem. [przypis edytorski]

I znów odszedł w wilgotne, dzikie lasy, wymachiwał swym dzikim ogonem i przechadzał się po swych dzikich drogach. Jednak nie rzekł nikomu ani słowa.

Rysunek ten wyobraża<sup>233</sup> jaskinię, w której początkowo żył mężczyzna z kobietą. Była to istotnie nader miła jaskinia, znacznie cieplejsza niż się na pozór wydaje. Mężczyzna miał czółno<sup>234</sup>. Znajduje się ono na brzegu rzeki i jest na poły<sup>235</sup> zanurzone w wodzie, żeby się nie zeschło. Podnieszczony przedmiot w poprzek rzeki to sieć, za pomocą której mężczyzna łowił łososie. Ładne, czyste kamienie prowadzą od rzeki do wylotu jaskini, żeby mężczyzna i kobieta, chodząc po wodę, nie potrzebowali brodzić w piasku. Przedmioty, podobne do czarnych chrząszczy, hen, daleko na piasku, to w rzeczywistości pnie obumarłych drzew, które uniosła rzeka z wilgotnych, dzikich lasów i wyrzuciła na brzeg przeciwległy. Mężczyzna i kobieta mieli zwyczaj przywlekać je, suszyć i rąbać na opał. Nie narysowałem zasłony ze skóry końskiej u wejścia do jaskini, gdyż kobieta właśnie zdjęła ją do trzepania. Drobne smużki na piasku między rzeką a jaskinią to ślady stóp mężczyzny i kobiety.

Mężczyzna i kobieta znajdują się wewnątrz jaskini i zjadają właśnie obiad. Przenieśli się oni do innej, dogodniejszej jaskini, gdy dzidzia przyszła na świat, bo miała ona zwyczaj pęłzać do rzeki i wpadać w nią, a pies musiał wyciągać ją z wody.

---

<sup>233</sup>wyobrażać — przedstawiać coś. [przypis edytorski]

<sup>234</sup>czółno — łódź wydrążona z jednego pnia. [przypis edytorski]

<sup>235</sup>na poły — niezupełnie. [przypis edytorski]





Mężczyzna, obudziwszy się, rzekł:

— Czego chce od nas ten dziki zwierz?

A kobieta odparła:

— On już nie ma na imię dziki pies, ale Pierwszy Przyjaciel, i będzie on naszym przyjacielem po wszystkie, wszystkie czasy. Zabieraj go z sobą na łowy.

Następnego wieczora nażeła<sup>236</sup> kobieta na podmokłych łąkach dużo wiązek świeżej, zielonej trawy i ususzyła ją przy ogniu, aż zapachniało dokoła świeżo skoszonym sianem; i siedząc u wejścia do jaskini, splatała uzdę<sup>237</sup> ze skóry końskiej i wpatrywała się w wielką, szeroką łopatkę baranią — i czyniła czary.

Czyniła drugi na świecie czar śpiewu.

Opodał, w dzikich lasach wszystkie dzikie zwierzęta dziwowały się<sup>238</sup>, co się stało z dzikim psem, aż wreszcie dziki koń tupnął swym dzikim kopytem i rzekł:

<sup>236</sup>nażeć — ścinać dużą ilość np. trawy, zboża. [przypis edytorski]

<sup>237</sup>uzda — część uprzęży nakładana na głowę konia. [przypis edytorski]

<sup>238</sup>dziwować się — dziwić się. [przypis edytorski]

— Pójdę i zobaczę, i opowiem, dlaczego dziki pies nie wrócił. Kocie, chodź ze mną!  
— Nie, nie! — odparł kot. — Jestem kotem, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba dokąd. Nie pójdę z tobą!

Lecz mimo to poszedł chyłkiem po cichu za dzikim koniem i skrył się w miejscu, skąd mógł wszystko słyszeć.

Gdy kobieta usłyszała stąpanie dzikiego konia, potykającego się na swej długiej grzywie, zaśmiała się i rzekła:

— Oto jest drugi. Dzikie zwierzu z dzikich lasów, czego chcesz?

Dziki koń odezwał się:

— O mój wrogu i małżonko wroga mojego, gdzie jest dziki pies?

Kobieta zaśmiała się i podniósłszy łopatkę, wpatrywała się w nią i rzekła:

— Dzikie zwierzu z dzikich lasów, tyś nie przyszedł z powodu dzikiego psa; tyś przyszedł z powodu dobrego siana.

A dziki koń, tupiąc kopytami i potykając się na swej długiej grzywie, odpowiedział:

— To prawda. Daj mi je, chce mi się jeść.

Kobieta powiedziała:

— Dzikie zwierzu z dzikich lasów, pochyl swą dziką głowę i noś, co ci na nią włożę, a będziesz jadł doskonale siano trzy razy dziennie.

— Ach! — rzekł kot, nad słuchując. — To bardzo roztropna niewiasta, ale nie tak roztropna jak ja.

Dziki koń pochylił swą dziką głowę, zaś kobieta nałożyła mu uzdę uplecioną ze skóry, a dziki koń prychnął u jej stóp i rzekł:

— O moja pani i małżonko pana mojego, chcę być waszym sługą z powodu wybor-nego siana.

— Ach! — rzekł kot, nad słuchując. — Ten koń jest bardzo głupi.

I znów odszedł w wilgotne, dzikie lasy, i wymachiwał dzikim ogonem, i przechadzał się po swych dzikich drogach. Jednak nie rzekł nikomu ani słowa.

Mężczyzna, powróciwszy z psem z łowów, odezwał się:

— Czego chce od nas dziki koń?

A kobieta rzekła:

— Nie nazywa się już dziki koń, ale Pierwszy Sługa, gdyż będzie nas nosił z miejsca na miejsce po wszystkie, wszystkie czasy. Wsiadaj na jego grzbiet, gdy wyruszasz na łowy.

Następnego dnia poszła do jaskini dzika krowa, niosąc wysoko swą dziką głowę, aby jej dzikie rogi nie wzięły w dzikich drzewach, a za nią podążał kot i skrył się tak samo jak przedtem.

Kiedy zaś dzika krowa przyrzekła kobiecie, że będzie jej co dzień dawała swe mleko w zamian za doskonałą trawę, kot znów odszedł w wilgotne, dzikie lasy i wymachiwał swym dzikim ogonem, i przechadzał się swymi dzikimi drogami, podobnie jak przedtem. Jednak nie rzekł nikomu ani słowa.

Mężczyzna, powróciwszy z łowów z psem i z koniem, zadał to samo pytanie, co w pierw. A kobieta rzekła:

— Nie nazywa się już dzika krowa, ale Dawczyni Dobrego Pożywienia. Będzie nam dawała ciepłe, białe mleko po wszystkie, wszystkie czasy, ja zaś będę ją karmiła, gdy ty wraz z Pierwszym Przyjacielem i Pierwszym Sługą wyruszysz na łowy.

Następnego dnia kot czuwał, czy jakiś inny dziki zwierz nie pójdzie do jaskini, ale żaden nie ruszył się z wilgotnych, dzikich lasów; więc kot poszedł sam. Widział, jak kobieta doiła krowę, i widział w jaskini światło ognia, i wietrzył zapach ciepłego, białego mleka. I naraz odezwał się:

— O mój wrogu i małżonko wroga mojego, gdzie jest dzika krowa?

Kobieta rozśmiała się i rzekła:

— Dzikie zwierzu z dzikich lasów, wracaj do lasu, bo zaplotłam swe włosy i odłożyłam magiczną łopatkę, gdyż już nie potrzebujemy w naszej jaskini ani sług nowych, ani nowych przyjaciół.

Kot odparł:

— Nie jestem ani przyjacielem, ani sługą. Jestem kotem, który sam chadza na przechadzkę, ale chciałbym bardzo dostać się do waszej jaskini.

Kobieta powiedziała:

Koń

— Dlaczego więc nie przyszedłeś z Pierwszym Przyjacielem pierwszej nocy?

Kot rozgniewał się bardzo i odrzekł:

— Czy dziki pies obmawiał mnie przed tobą?

Potem kobieta znów rozśmiała się i rzekła:

— Tyś dziki kot, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba dokąd. Nie jesteś przyjacielem ni sługą. Sam to powiedziałeś. Pójdźże precz i idź sam na przechadzkę, bo ci wszędzie jednakowo.

Ale kot udał zmartwionego i przemówił:

— Więc nigdy nie dostanę się do jaskini? Więc nigdy nie zasiądę przy ciepłym ogniu? Więc nigdy nie będę pił ciepłego, białego mleka? Tyś taka mądra i taka piękna! Nie powinnaś być okrutna nawet dla kota.

Kobieta odpowiedziała:

— Wiedziałam, że jestem mądra, ale nie wiedziałam, że jestem piękna. Dlatego zawarę z tobą umowę. Jeżeli kiedyś powiem słowo na twoją pochwałę, to będziesz mógł przyjść do jaskini.

— A jeżeli rzekniesz dwa słowa na moją pochwałę? — zapytał kot.

— To nigdy nie nastąpi — odrzekła kobieta. — Ale jeżeli rzeknę dwa słowa na twoją pochwałę, to będziesz mógł siedzieć w jaskini przy ogniu.

— A jeżeli rzekniesz trzy słowa? — zapytał kot.

— To nigdy nie nastąpi — odparła kobieta. — Ale jeżeli rzeknę trzy słowa na twoją pochwałę, to będziesz pijał trzy razy dziennie ciepłe, białe mleko po wszystkie, wszystkie czasy.

Wtedy kot wygiął grzbiet w pałąk<sup>239</sup> i powiedział:

— A teraz niechaj zasłona u wrót jaskini i ogień w głębi jaskini, i garnki z mlekiem stojące przy ogniu pamiętają, co przyrzekł mój wróg i małżonka wroga mojego.

I odszedł w wilgotne, dzikie lasy, i wymachiwał swym dzikim ogonem, i przechadzał się swymi dzikimi drogami.

Obrazek ten przedstawia kota, który sam chadzał na przechadzkę po wilgotnych, dzikich lasach, wymachując swym dzikim ogonem i przechadzając się po swych dzikich drogach. Na obrazku nie ma nic nadto, prócz kilku trujących grzybów. Strzępek na pochylej gałązce nie jest ptaszkiem. Jest to mech, który tam wyrósł dlatego, że te dzikie lasy były ogromnie wilgotne.

---

<sup>239</sup>wygiął grzbiet w pałąk — wygiął grzbiet w łuk. [przypis edytorski]



Gdy nad wieczorem mężczyzna z psem i koniem powrócili z łowów, nie powiedziała im nic kobieta o umowie zawartej z kotem, bo się lękała, że nie będą z niej zadowoleni.

Kot poszedł daleko, bardzo daleko i ukrywał się tak długo na swych dzikich drogach w wilgotnych, dzikich lasach, aż kobieta o nim całkiem zapomniała. Tylko nietoperz — mały, odwrócony do góry nogami nietoperz, który wisił w jaskini — wiedział, gdzie ukrył się kot, i każdego wieczora latał nietoperz do kota, i opowiadał mu, co się zdarzyło.

Pewnego wieczora rzekł nietoperz do kota:

— W jaskini jest dzidzia, nowiutka, malutka, tłuściutka i różowa, a niewiasta kocha ją bardzo.

— Ach! — rzekł kot. — Ale co lubi dzidzia?

— Dzidzia lubi rzeczy miękkie i łaskoczące — odrzekł nietoperz. — Usypiając, lubi trzymać w ramionkach rzeczy ciepłe. I lubi, żeby się z nią bawić. To wszystko lubi.

— Ach! — odezwał się kot, nadsluchując. — Więc czas mój nadszedł.

Następnej nocy poszedł kot przez wilgotne, dzikie lasy i ukrywał się w pobliżu jaskini aż do świtu, gdy mężczyzna z psem i koniem wyruszyli na łowy. Kobieta musiała z rana gotować, a dzidzia krzyczała, przeszkadzając jej ustawicznie. Więc wyniosła ją przed jaskinię i dała jej do zabawy garść kamyków. Jednak dzidzia nie przestawała krzyczeć.

Dziecko

Wtem kot wyciągnął swą miękką łapkę i pogłaskał dzidzię po buzi, a ona zaszczebotała radośnie; i ocierał się kot o jej tłuste kolanka, i laskotał ją swym ogonem pod tłustą bródką. Dzidzia śmiała się, a kobieta słyszała to i uśmiechała się.

Wtem nietoperz — mały, odwrócony do góry nogami nietoperz, który wisiał w jaskini — odezwał się:

— O moja gospodyni i małżonko gospodarza mojego, i matko syna gospodarza mojego, jakiś dziki zwierz z dzikich lasów bawi się bardzo ładnie z twoją dzidzią.

— Błogosławieństwo dzikiemu zwierzowi, czymkolwiek on jest — rzekła kobieta, prostując się. — Miałam dziś tyle roboty, a on mi wyświadczył przysługę.

W teje samej minucie i sekundzie — kochanie ty moje — szsz-yt! — i spadła zasłona z wysuszonej skóry końskiej, zawieszona ogonem na dół u wejścia do jaskini, bowiem przypomniała sobie umowę zawartą z kotem; kiedy zaś kobieta weszła, aby ją podnieść — patrz! — oto kot siedział już sobie wygodnie w jaskini.

— O mój wrogu i małżonko wroga mojego, i matko wroga mojego — przemówił kot. — To ja! Rzekłaś słowo na moją pochwałę, więc mogę odtąd siedzieć w jaskini po wszystkie, wszystkie czasy. Ale mimo to jestem kotem, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba dokąd.

Kobieta rozgniewała się, zacisnęła usta, wzięła kołowrotek<sup>240</sup> i zaczęła prząść.

Jednak dzidzia krzyczała, bo kot odszedł, a kobieta nie mogła jej uciszyć, ona zaś rzucała się i wywijiała nóżkami, i pociemniała na buzi.

— O mój wrogu i małżonko wroga mojego, i matko wroga mojego — odezwał się kot. — Weź nitkę z pasma, które przedziesz, i przywiąż ją do widełek, i ciągnij po ziemi, a ja ci pokażę czar, że twoja dzidzia będzie śmiała się tak głośno, jak głośno teraz krzyczy.

— Zrobię to — rzekła kobieta — bo już nie wiem, co począć, ale ci nie podziękuję.

Przywiązała nitkę do małych widełek glinianych i ciągnęła ją po ziemi, zaś kot biegł za nitką, człapał swymi łapkami, tacał się i wywracał koziółki<sup>241</sup>, przerzucał nitkę poza siebie, zagarniał pod tylne łapki, udawał, że ją zgubił, i znów rzucał się na nią, dopóki dzidzia nie roześmiała się tak głośno, jak przedtem krzyczała, i raczkowała za kotem, i szczebiotała radośnie, aż się rozlegało po całej jaskini, i zmęczyła się, i położyła, i zasnęła, trzymając kota w ramionach.

— Teraz — powiedział kot — zaśpiewam dzidzi piosenkę, która ją uspi na jedną godzinę. — I zaczął mruczeć głośniejsz i ciszej, to znów ciszej i głośniejsz, dopóki dzidzia nie usnęła mocno.

Kobieta uśmiechała się, patrząc na nich dwoje, i rzekła:

— To ci się udało przewybornie. Nie ma wątpliwości, kocie, żeś bardzo roztropny.

W teje minucie i sekundzie — kochanie — fffu! — i w głębi jaskini buchnął spod sklepienia kłębem dym ognia, bo przypomniał sobie umowę zawartą z kotem; a gdy się rozwiął — patrz! — oto kot siedział sobie wygodnie przy ogniu.

— O mój wrogu i małżonko wroga mojego, i matko wroga mojego — rzekł kot. — To ja! Bowiem rzekłaś drugie słowo na moją pochwałę, więc mogę siedzieć przy ciepłym ogniu w głębi jaskini po wszystkie, wszystkie czasy. Lecz mimo to jestem kotem, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba dokąd.

Wtedy kobieta rozgniewała się jeszcze bardziej i rozplótła swe włosy, i dołożyła dREW do ognia, i wzięła szeroką łopatkę baranią, i zaczęła czynić czar, który miał ją uchronić przed wypowiedzeniem trzeciego słowa na pochwałę kota. A nie był to — kochanie — czar śpiewu; był to czar cichy; i z wolna stało się tak cicho w jaskini, że malutka myszka-drobineczka wylazła z kryjóWKI i zaczęła biegać po ziemi.

— O mój wrogu i małżonko wroga mojego, i matko wroga mojego — odezwał się kot. — Czy ta mała myszka jest częścią twojego czaru?

— Co? Ach, nie, nie! — krzyknęła kobieta i rzuciła łopatkę, i wskoczyła na stołeczek stojący przed ogniem, i zaczęła zaplatać szybko włosy z obawy, aby mysz w nie się wplątała.

— Ach! — rzekł kot, czatując. — Więc to ci nie zaszkodzi, gdy ją zjem?

<sup>240</sup>kołowrotek — urządzenie do przedzenia nici z napędem nożnym. [przypis edytorski]

<sup>241</sup>koziółek — fikolek. [przypis edytorski]

— Nie! — zawołała kobieta, zwiijając włosy. — Zjedz ją prędko, a będę ci zawsze wdzięczna.

Kot dał susa i złapał malutką myszkę, a kobieta rzekła:

— Dzięki stokrotne. Nawet Pierwszy Przyjaciel nie umie tak zgrabnie łapać małych myszek jak ty. Tyś<sup>242</sup> na pewno bardzo roztropny.

W teje minucie i sekundzie — kochanie — trzask! — i garnek z mlekiem stojący przy ogniu rozpękl się na dwoje, bo przypomniał sobie umowę zawartą z kotem; a gdy kobieta zeskoczyła ze stołeczka — patrz! — oto kot chleptał<sup>243</sup> ciepłe, białe mleko, którego trochę pozostało w rozbitej skorupie.

— O mój wrogu i małżonko wroga mojego, i matko wroga mojego — rzekł kot. — To ja! Bowiem rzekłaś trzy słowa na moją pochwałę, więc teraz mogę pijać trzy razy dziennie ciepłe, białe mleko po wszystkie, wszystkie czasy. Ale mimo to wciąż jeszcze jestem kotem, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba dokąd.

Wtedy kobieta zaśmiała się i postawiła kotu miseczkę ciepłego, białego mleka, i rzekła:

— O kocie, tyś roztropny jak jakiś mężczyzna, ale pamiętaj, że nie zawarłeś umowy z mężem moim ni z psem, i nie wiem, co uczynią, powróciwszy do domu.

— Co mnie to obchodzi? — odpowiedział kot. — Skoro mam swoje miejsce w jaskini przy ogniu i trzy razy dziennie swoje ciepłe, białe mleko, nie dbam o to, co uczyni mąż lub pies.

Nad wieczorem, gdy mężczyzna z psem weszli do jaskini, opowiedziała im kobieta historię umowy, zaś kot siedział przy ogniu i uśmiechał się.

Na to mężczyzna odezwał się:

— To dobrze, ale on nie zawarł umowy ze mną ani z żadnym prawdziwym mężczyzną po mnie.

Po czym zdjął parę swych skórzanych butów i wziął swój mały toporek kamienny (razem trzy), i przyniósł kawałek drzewa i siekiere (wszystkiego razem pięć), i ułożył te przedmioty w jednym rzędzie, i rzekł:

— A teraz zawrzemy naszą umowę. Jeżeli nie będziesz łapał myszy, gdy jesteś w jaskini, po wszystkie, wszystkie czasy, to ja będę ciskał za tobą tymi pięcioma przedmiotami, ilekroć cię ujrzę, i tak uczyni każdy prawdziwy mężczyzna po mnie.

— Ach! — powiedziała kobieta, słuchając. — Ten kot jest bardzo roztropny, ale nie tak roztropny jak mój mąż.

Kot policzył pięć przedmiotów (co wyglądały okrutnie sękaty) i odezwał się:

— Będę łapał myszy, gdy jestem w jaskini, po wszystkie, wszystkie czasy; ale mimo to zawsze będę kotem, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba dokąd.

— Lecz nie w mojej obecności — rzekł mężczyzna. — Gdybyś nie był wyrzekł<sup>244</sup> słów ostatnich, byłbym znów odłożył te przedmioty po wszystkie, wszystkie czasy; lecz teraz będę ciskał za tobą parę swych butów oraz swój mały toporek kamienny (razem trzy), gdziekolwiek cię spotkam. I tak uczynią wszyscy prawdziwi mężczyźni po mnie.

Na to odezwał się pies:

— Poczekaj na chwilę! On nie zawarł umowy ze mną ani ze wszystkimi prawdziwymi psami po mnie.

I wyszczerzył zęby, i rzekł:

— Jeśli nie będziesz grzeczny dla dzidzi, gdy ja jestem w jaskini, po wszystkie, wszystkie czasy, to będę cię ściagał, aż cię złapię, a gdy cię złapię, to cię ugryzę, i tak będą czyniły wszystkie prawdziwe psy po mnie.

— Ach! — rzekła kobieta, słuchając. — Ten kot jest bardzo roztropny, ale nie tak roztropny jak pies.

Kot policzył zęby psa (co były bardzo ostre) i odezwał się:

— Będę grzeczny dla dzidzi, gdy jestem w jaskini, dopóki mnie nie pociągnie zbyt mocno za ogon, po wszystkie, wszystkie czasy; ale mimo to jestem kotem, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba dokąd.

<sup>242</sup>tyś — skrót od: ty jesteś. [przypis edytorski]

<sup>243</sup>chleptać — wciągać płyn językiem. [przypis edytorski]

<sup>244</sup>był wyrzekł — konstrukcja daw. czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą od pozostałych czynności i stanów zapisanych w czasie przeszłym prostym; znaczenie: wyrzekł wcześniej, uprzednio, kiedyś itp. [przypis edytorski]

— Ale nie w mojej obecności — rzekł pies. — Gdybyś nie był wyrzekł słów ostatnich, to byłbym zamknął pysk po wszystkie, wszystkie czasy; lecz teraz będę cię zapędzał na drzewo, gdziekolwiek cię spotkam, i tak uczynią wszystkie prawdziwe psy po mnie.

Potem mężczyzna cisnął za kotem parą swych butów oraz swym małym toporkiem kamiennym (razem trzy) i kot wyleciał z jaskini, a pies zapędził go na drzewo. Od tego czasu po dziś dzień — kochanie — trzech prawdziwych mężczyzn spomiędzy pięciu mają zwyczaj ciskać byle czym, ilekroć spotkają kota, zaś wszystkie prawdziwe psy zapędzają go na drzewo.

Jednak kot dochowuje także ze swej strony umowy. Łapie myszy i jest grzeczny dla dzieci, o ile jest w domu i o ile nie pociągną go zbyt mocno za ogon.

Ale gdy się z tymi zajęciami załatwi gdzieś od czasu do czasu, gdy księżyc wszędzie i noc zapadnie, wtedy jest kotem, który sam chadza na przechadzkę i któremu wszędzie jest jednakowo. Wtedy idzie w wilgotne, dzikie lasy lub na wilgotne, dzikie drzewa, albo na wilgotne, dzikie dachy, i wymachuje swym dzikim ogonem, i przechadza się po swych dzikich drogach.

## O MOTYLU, KTÓRY TUPAŁ NOGĄ

To, najmilsze kochanie ty moje, powiastka — nowa i przedziwna powiastka — powiastka zupełnie różna od innych powiastek, mianowicie powiastka o przemądrym władcy, Sulejmanie-ben-Daudzie — Salomonie<sup>245</sup>, synu Dawida<sup>246</sup>.

Istnieje trzysta pięćdziesiąt pięć powiastek o Sulejmanie-ben-Daudzie, ale ta do nich się nie zalicza. Nie jest to powiastka o czarce<sup>247</sup>, która znalazła wodę, ani o dudku<sup>248</sup>, który osłaniał Sulejmana-ben-Dauda przed skwarem. Nie jest to również powiastka o posadźce szklanej ani o rubinie<sup>249</sup> z krętym otworem, ani też o złotych sztabach, które posiadała Balkis. To powiastka o motyłu, który tupał nogą.

Nadstawże<sup>250</sup> więc uszy i słuchaj!

Sulejman-ben-Daud był mądry. Rozumiał, co mówią zwierzęta i co mówią ptaki, i co mówią ryby, i co mówią owady. Rozumiał, co mówią skały leżące głęboko pod ziemią, gdy szmerząc westchnieniami, pochylają się wzajem ku sobie; i rozumiał, co powiadają drzewa, gdy szeleszczą późnym porankiem. Rozumiał wszystko, od biskupa na ławce do hyzopu<sup>251</sup> na murze. Zaś Balkis, jego pierwsza przed innymi królowa, przenaścieńsza królowa Balkis, była niemal tak samo mądra jak on sam.

Sulejman-ben-Daud był możny. Na trzecim palcu prawej ręki miał on pierścień. Gdy go obrócił raz, dżiny<sup>252</sup> i afryty<sup>253</sup> wychodziły z ziemi, by spełnić każdy jego rozkaz. Gdy go obrócił dwa razy, czarodziejki zlatywały z nieba, by spełnić każdy jego rozkaz. Kiedy zaś obrócił go trzy razy, jawił się sam wielki anioł miecza, Azrael<sup>254</sup>, i opowiadał mu nowiny trzech światów: nadziemskiego, podziemnego i tutejszego.

Mimo to Sulejman-ben-Daud nie był pyszny<sup>255</sup>. Chępił się<sup>256</sup> nader rzadko, kiedy zaś się chępił, zawsze tego żałował. Zdarzyło się pewnego razu, że chciał nakarmić wszystkie zwierzęta całego świata w jednym dniu. Kiedy jednak pokarm był gotów, wyszedł jakiś zwierz z głębin morskich i pożarł go w trzech kąskach. Sulejman-ben-Daud zdumiał się i zapytał:

— Coś ty za zwierz?

<sup>245</sup> *Salomon* — biblijny król Izraela, syn Dawida, słynny z mądrości. [przypis edytorski]

<sup>246</sup> *Dawid* — postać biblijna, król Izraela, ojciec Salomona; jako młody pasterz w pojedynku pokonał Goliata, olbrzymiego filistyńskiego wojownika, wyrzuconym z procy kamieniem; zdobył Jerozolimę i uczynił ją stolicą swojego państwa. [przypis edytorski]

<sup>247</sup> *czajka* — gatunek średniego ptaka wędrownego z czubem na głowie. [przypis edytorski]

<sup>248</sup> *dudek* — średniej wielkości ptak z czubem z piór na głowie. [przypis edytorski]

<sup>249</sup> *rubin* — kamień szlachetny o barwie czerwonej lub różowej. [przypis edytorski]

<sup>250</sup> *nadstawże* — konstrukcja z partykulą wzmacniającą -że; znaczenie: nadstaw koniecznie. [przypis edytorski]

<sup>251</sup> *hyzop* — niewielka roślina zielna, zawierająca silne olejki eteryczne. W starożytności używana jako środek leczniczy oraz w rytuałach oczyszczenia, dziś głównie jako przyprawa kuchenna. [przypis edytorski]

<sup>252</sup> *dżin* — w wierzeniach staroarabskich: istota ukształtowana z ognia lub powietrza, mogąca wpływać na ludzki los. [przypis edytorski]

<sup>253</sup> *afryt* — zły duch, demon w ludowych wierzeniach arabskich. [przypis edytorski]

<sup>254</sup> *Azrael* — anioł śmierci w islamie. [przypis edytorski]

<sup>255</sup> *pyszny* — tu: dumny, pełen pychy. [przypis edytorski]

<sup>256</sup> *chępić się* — wywyższać się. [przypis edytorski]

Zaś zwierz odrzekł:

— Daj ci Boże zdrowie, królu! Jestem najmniejszy z trzydziestu tysięcy rodzeństwa, a przebywamy wszyscy na dnie morza. Dowiedzieliśmy się, że masz zamiar nakarmić wszystkie zwierzęta całego świata, i oto posłali mnie bracia moi, żebym się dowiedział, kiedy uczta będzie gotowa.

Sulejman-ben-Daud zdumiał się jeszcze więcej i powiedział:

— O zwierzu, pożarłeś wszystką<sup>257</sup> ucztę, którą przygotowałem dla wszystkich zwierząt całego świata.

Zaś zwierz odparł:

— Daj ci Boże zdrowie, królu! Czy zwiesz to naprawdę ucztą? Tam, skąd przybywam, zwykliśmy jadać dwa razy więcej na przekąskę.

Wówczas Sulejman-ben-Daud rzucił się twarzą na ziemię i rzekł:

— O zwierzu! Wydałem tę ucztę, bo chciałem się pochwalić, jak możliwym i bogatym jestem królem, nie chodziło mi zaś o to, żeby okazać się istotnie królem wszystkich zwierząt. Teraz jestem zawstydzony i to mi słusznie się należy.

Odtąd nie zapominał nigdy, że chępliwość jest głupotą.

A teraz zaczyna się właściwa część mego opowiadania.

Pojął Sulejman-ben-Daud niesłychanie dużo żon. Pojął ich dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć, prócz przenaściekniejszej Balkis. Wszystkie one mieszkały w wielkim, złotym pałacu, wznoszącym się wśród pięknego ogrodu, pełnego fontann. Po prawdzie nie potrzeba mu było aż dziewięćset dziewięćdziesięciu dziewięciu małżonek, ale wtedy mieli wszyscy mnóstwo żon, skutkiem czego król musiał mieć ich nierównie<sup>258</sup> więcej na dowód, że jest królem.

Niektóre z tych żon były ładne, natomiast inne po prostu ohydne. Otóż te ohydne sprzeczały się z tymi ładnymi i czyniły je również ohydny, po czym wszystkie sprzeczały się z Sulejmanem-ben-Daudem, co dla niego było ohydą. Jednak Balkis przenaściekniejsza nie sprzeczała się nigdy z Sulejmanem-ben-Daudem. Za bardzo go na to kochała. Siedział w swych komnatach złotego pałacu lub przechadzała się po ogrodzie pałacowym i wielce się o niego martwiła.

Oczywiście, iż gdyby był chciał<sup>259</sup> obrócić pierścień dokoła swego palca, wzywając w ten sposób dżiny i afryty, byłyby one zaczarowały owych dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć swarliwych<sup>260</sup> niewiast w białe muły pustynne, w charty<sup>261</sup> lub w nasiona granatu. Jednak w mniemaniu Sulejmana-ben-Dauda wydawało się to chępliwością<sup>262</sup>. Toteż gdy żony jego sprzeczały się nad miarę, usuwał się w ustronie<sup>263</sup> pięknego ogrodu pałacowego i przechadzając się samotnie, żałował, że przyszedł na świat.

Ten obrazek przedstawia zwierza, który wyszedł z morza i pożarł wszystką strawę przygotowaną przez Sulejmana-ben-Dauda dla wszystkich zwierząt całego świata. Zaprawdę, był to wcale ładny zwierz, a jego mama była bardzo przywiązana do niego oraz do dwudziestu tysięcy dziewięćset dziewięćdziesięciu dziewięciu jego braci, którzy przebywali na dnie morza. Wiesz, że był z nich najmniejszy i dlatego miał na imię Mały Wąłkoń. Pożarł te wszystkie skrzynie, paki, bale i sterty przygotowane dla wszystkich zwierząt, nie podnosząc nawet wiek i nie rozwiązując powrozów<sup>264</sup>, co zresztą bynajmniej nie było dla niego połączone z przykrością. Maszty, co sterczą jak drągi za skrzyniami z pożywieniem, należą do okrętów Sulejmana-ben-Dauda. Zwoziły one pilnie pokarm, gdy Mały Wąłkoń ukazał się u brzegu. Nie jadał on okrętów. Zatrzymały się, wylądowały żywność i odpłynęły niezwłocznie na pełne morze, zanim Mały Wąłkoń uporał się z jedzeniem. Przypatrz się, a zobaczysz, jak niektóre z tych okrętów już odpływają obok ramienia Małego Wąłkonka. Nie narysowałem Sulejmana-ben-Dauda, jednak znajduje się on poza obrazkiem,

<sup>257</sup>wszystka — cała. [przypis edytorski]

<sup>258</sup>nierównie — o wiele. [przypis edytorski]

<sup>259</sup>był chciał — konstrukcja daw. czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą od pozostałych czynności i stanów zapisanych w czasie przeszłym prostym; znaczenie: chciał wcześniej, uprzednio, kiedyś itp. [przypis edytorski]

<sup>260</sup>swarliwy — kłótniwy. [przypis edytorski]

<sup>261</sup>chart — pies myśliwski. [przypis edytorski]

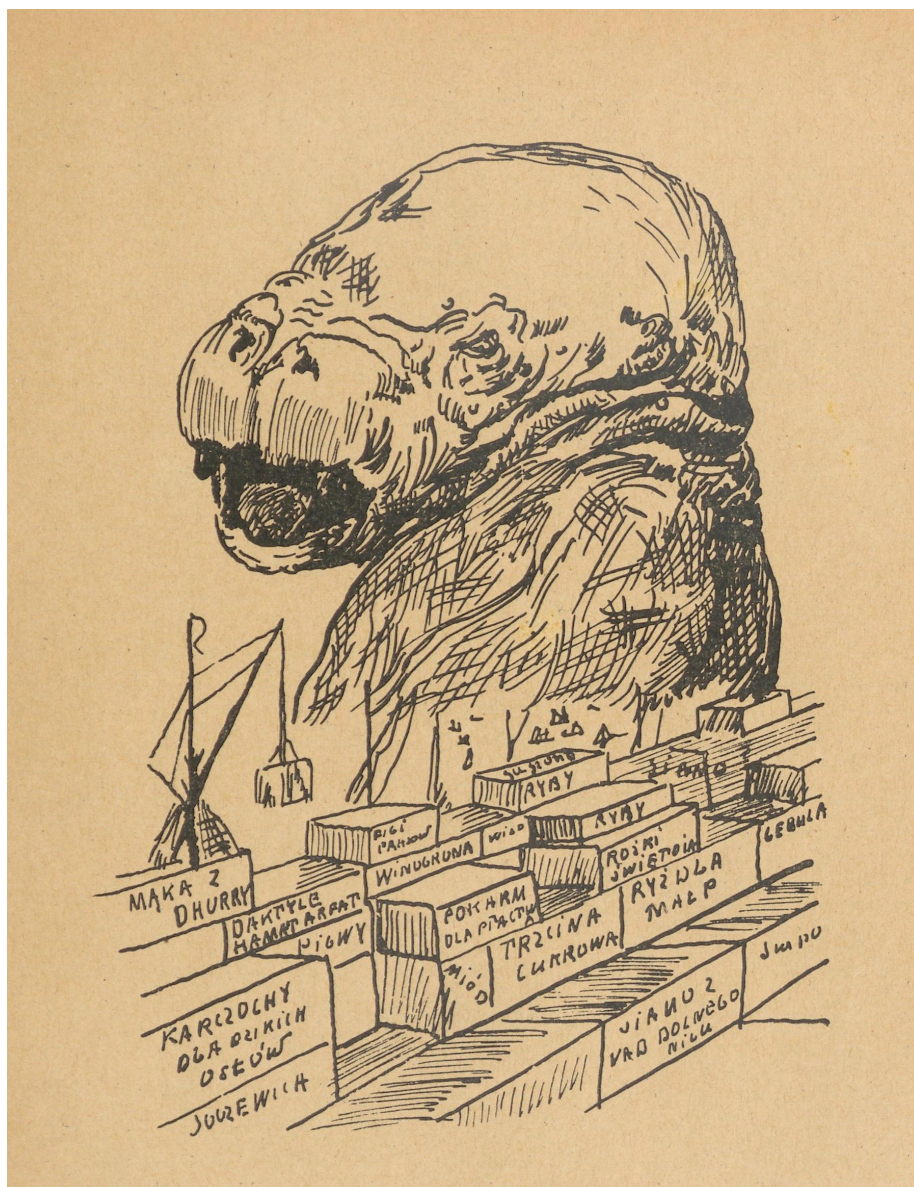
<sup>262</sup>chępliwość — zarozumiałość. [przypis edytorski]

<sup>263</sup>ustronie — miejsce odludne. [przypis edytorski]

<sup>264</sup>powróż — sznur. [przypis edytorski]



wielce zdumiony. Węzelek zwisający w kącie z masztu okrętu to ładunek świeżych daktyli, przeznaczony dla papug. Nie znam nazw tych okrętów. Oto wszystko, co jest na tym obrazku.



Pewnego dnia, gdy owych dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć żon sprzeczało się razem już od trzech tygodni, Sulejman-ben-Daud wymknął się jak zwykle dla spokoju i wytchnienia. Wśród drzew pomarańczowych spotkał on Balkis przenajpiękniejszą, która smuciła się wielce, że Sulejman-ben-Daud był tak utrapiony. I rzekła ona do niego:

— O panie i światłości oczu moich! Obróć pierścień na swym palcu i pokaż tym królowym egipskim, mezopotamskim, perskim i chińskim, żeś ty król możny i straszliwy.

Jednak Sulejman-ben-Daud potrząsnął głową i odparł:

— O pani moja i radości życia mego! Pomnij<sup>265</sup> zwierza, co wyszedł z morza i zawstydził mnie przed wszystkimi zwierzętami całego świata dla mej chępliwości. Otóż gdybym chciał pochełpić się przed tymi królowymi perskimi, egipskimi, abisyńskimi i chińskimi jedynie dlatego, że mnie trapią, mógłbym być jeszcze bardziej zawstydzony.

Zaś Balkis przenajpiękniejsza rzekła:

<sup>265</sup> *pomnieć* — pamiętać. [przypis edytorski]

— O mój panie i skarbie duszy mojej! Cóż więc uczynisz?

Sulejman-ben-Daud odpowiedział na to:

— O pani moja, coś jest błogosławieństwem serca mego! Będę znosił dalej swój los z rąk tych dziewięciuset dziewięćdziesięciu dziewięciu królowych, co dręczą mnie swoimi swarami<sup>266</sup>.

Mówiąc to, szedł dalej między liliami, różami, trzcinami oraz dyszącymi wonnością krzewami imbirowymi, co rosły w ogrodzie, aż doszedł do wielkiego drzewa kamforowego, które nazywano drzewem kamforowym Sulejmana-ben-Dauda. Zaś Balkis ukryła się wśród wysokich irysów, plamistych bambusów i czerwonych lilii za drzewem kamforowym, żeby być blisko swego najserdeczniejszego kochania, Sulejmana-ben-Dauda.

I wnet przyleciały pod to drzewo dwa motyle, które sprzeczały się ze sobą.

Sulejman-ben-Daud usłyszał, jak jeden z nich mówił do drugiego:

— Dziwię się zuchwalstwu, z jakim odzywasz się do mnie. Czy nie wiesz, że gdybym tupnął nogą, wszystek pałac Sulejmana-ben-Dauda i cały ten ogród znikłby natychmiast wśród huku gromów?

Wówczas Sulejman-ben-Daud zapomniał o swych dziewięciuset dziewięćdziesięciu dziewięciu dokuczliwych żonach i zaśmiał się z przechwałki motylej, aż się zatrzęsło drzewo kamforowe. Po czym, wyciągnąwszy palec, rzekł:

— Chodź no tu, malcze!

Motyl przeraził się okrutnie, jednak raczył przylecieć do ręki Sulejmana-ben-Dauda i uczepił się jej, trzepocąc skrzydełkami. Sulejman-ben-Daud pochylał głowę i szepnął z wielką łagodnością:

— Ty wiesz, malcze, że twoje tupnięcie nie ugięłoby nawet źdźbła trawy. Po cóż więc te wierutne<sup>267</sup> bajdy<sup>268</sup> opowiadasz swej żonie — bo to zapewne twoja żona, nieprawdaż?

Motyl spojrzał na Sulejmana-ben-Dauda i zobaczył, że oczy przemądrłego króla migocą jak gwiazdy podczas mroźnej nocy. Zebrał więc odwagę oboma skrzydłami, przechylił głowę na bok i rzekł:

— Daj ci Boże zdrowie, królu. Tak, to moja żona, a ty wiesz, jakie bywają żony.

Sulejman-ben-Daud uśmiechnął się pod wąsem i odpowiedział:

— Owszem, wiem, mój mały braciszku.

— W jakiś sposób trzeba ją trzymać w ryzach — mówił dalej motyl. — Klóciła się ze mną dziś cały ranek. Powiedziałem to, żeby ją uciszyć.

Na to Sulejman-ben-Daud rzekł:

— Oby tylko ją to uciszyło. Wracaj, mały braciszku, do swej żony i pozwól mi posłuchać, co powiesz.

Motyl odleciał do swej małżonki, która, drżąc cała, kryła się pod liściem. Rzekła do niego:

— Słyszał cię! Sulejman-ben-Daud słyszał cię!

— Cóż z tego? — odparł motyl. — Słyszał. Chciałem, żeby mnie usłyszał.

— I co ci powiedział? Na Boga, co ci powiedział?

— No — rzekł motyl, wyniośle trzepocąc dla ochłody skrzydełkami — wiesz, moja droga, że, między nami, nie mogę mu brać za złe, gdyż ten pałac na pewno pochłonął mnóstwo pieniędzy, a pomarańcze właśnie dojrzewają. Ot, prosił mnie, żebym nie tupał, a ja przyrzekłem.

— Co za łaska! — odezwała się jego żona i siedziała cichutko jak trusia<sup>269</sup>, zaś Sulejman-ben-Daud śmiał się aż do łez z bezczelności hultajskiego motylka.

Balkis przenajpiękniejsza stała za drzewem pośród czerwonych lilii i uśmiechała się do siebie, gdyż słyszała również tę rozmowę. Myślała sobie: „Jeśli postąpię mądrze, to może wybawię mego pana od dokuczliwości tych kłótliwych królowych”. Po czym wyciągnęła palec i szepnęła z cicha do małżonki motyla:

— Pójdź no tu, małeńka. — Przerażona małżonka motyla frunęła i uczepiła się białej ręki królowej Balkis.

<sup>266</sup>swar — klótnia. [przypis edytorski]

<sup>267</sup>wierutny — prawdziwy, całkowity, odznaczający się daną cechą (zwykle negatywną) w najwyższym stopniu. [przypis edytorski]

<sup>268</sup>bajda — zmyślane opowiadanie pozbawione sensu. [przypis edytorski]

<sup>269</sup>trusia — osoba cicha, nieśmiała. [przypis edytorski]

Balkis, pochyliwszy swą piękną głowę, szepnęła:

— Czy ty wierzysz, małeńka, temu, co ci twój mąż przed chwilą powiedział?

Małżonka motyla zerknęła na Balkis i ujrzała, że oczy przenajpiękniejszej królowej migocą jak stawy w poświacie gwiazdnej. Zebrała więc odwagę oboma skrzydełkami i rzekła:

— Bądź miłościwą, królowo, po wszystkie czasy! Ty wiesz, jacy bywają mężowie.

Zaś królowa Balkis, mądra Balkis z Saby<sup>270</sup>, podniosła rękę do ust, by ukryć uśmiech, i rzekła:

— Wiem, siostrzyczko, wiem.

— Złoszczą się — mówiła dalej małżonka motyla, chłodząc się prędko swymi skrzydełkami — z byle powodu, a my musimy im pobłażać. Nie dbam o to, że mój mąż mnie ma, jakobym wierzyła, iż może unicestwić pałac Sulejmana-ben-Dauda tupnięciem swej nogi. Zapomni o tym do jutra.

— Siostrzyczko — rzekła Balkis — masz zupełną słuszność. Gdyby jednak rychło zaczął znowu się chęłpić, weź go za słowo. Zażądaj, żeby tupnął, a zobaczysz, co się stanie. My wiemy, jacy bywają mężczyźni. Bardzo go zawstydzisz.

Odleciała żona motyla do swego małżonka i w pięć minut później klócili się bardziej zawzięcie niż kiedykolwiek.

— Pamiętaj! — krzyczał motyl. — Pamiętaj, co mogę uczynić, jeśli tupnę nogą.

— Nie wierzę ci ani odrobinę — odpowiadała jego małżonka. — Chciałabym bardzo to zobaczyć. Może byś teraz tupnął?

— Przyrzekłem Sulejmanowi-ben-Daudowi, że tego nie uczynię — rzekł motyl — i nie wypada mi złamać słowa.

— Nic by ono nie znaczyło, gdybyś to uczynił — zawołała jego żona. — Nie zgąłbyś nawet źdźbła trawy swym tupnięciem. Pozwalam ci to uczynić — mówiła dalej. — Tupnij, tupnij, tupnij!

Sulejman-ben-Daud, siedząc pod drzewem kamforowym, słyszał każde słowo i śmiał się jak nigdy w życiu. Zapomniał najzupełniej o swych królowych; zapomniał o zwierzu, co wyszedł z morza; zapomniał o chęłpliwości. Po prostu śmiał się rozbawiony, a Balkis po drugiej stronie drzewa uśmiechała się, że tak raduje się jej serdeczne kochanie.

Wtem motyl, ogromnie podniecony i nadęty, zawirował znowu w cieniu kamforowego drzewa i rzekł do Sulejmana:

— Chce, żebym tupnął! Chce zobaczyć, co potem się stanie. O Sulejmanie-ben-Daudzie! Ty wiesz, że ja tego nie zdołam uczynić, zaś ona nie będzie odtąd nigdy wierzyła mojemu słowu. Będzie mnie wyśmiewała do końca dni moich.

— Nie, braciszku — odparł Sulejman-ben-Daud. — Już nigdy nie będzie śmiała się z ciebie. — Po czym obrócił pierścień na swym palcu, nie dla chęłpliwości, lecz jedynie dla małego motyla — i patrz! — oto cztery olbrzymie dżiny wyszły spod ziemi!

— Niewolnicy — rzekł Sulejman-ben-Daud — gdy ten pan, co siedzi na moim palcu (i rzeczywiście siedział na nim bezczelny motyl) tupnie swą lewą przednią nogą, niechaj mój pałac i te oto ogrody znikną wśród roztrasku gromów. Kiedy zaś tupnie ponownie, zniesiecie je z powrotem troskliwie na ziemię.

— A teraz, mój braciszku — dodał — wracaj do swej żony i tupnij, kiedy przyjdzie ci ochota.

Odleciał motyl do swej małżonki, która wołała:

— Pozwalam ci to uczynić! Pozwalam ci to uczynić! Tupnijże<sup>271</sup>, tupnij, tupnij!

Balkis ujrzała cztery ogromne dżiny, które stanęły na czterech rogach ogrodów z pałacem pośrodku, i klasnąwszy z lekka w rękę, rzekła:

— Wreszcie Sulejman-ben-Daud uczyni dla motyla to, co już od dawna powinien był uczynić dla siebie samego, i napędzi strachu klótlwym królowym.

<sup>270</sup>*Saba* — jedno z największych królestw przedmuzułmańskich, usytuowane na pld.-zach. terenach Półwyspu Arabskiego (dziś: Jemen). [przypis edytorski]

<sup>271</sup>*tupnijże* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że; znaczenie: tupnij koniecznie, tupnij natychmiast itp. [przypis edytorski]

Wtem motyl tupnął. Dżiny uniosły pałac wraz z ogrodami na tysiąc mil<sup>272</sup> w powietrze. Rozległ się przeraźliwy huk gromu i wszystko zanurzyło się w nieprzeniknionej czerni. Żona motyla fruwała w ciemnościach, krzycząc:

— Och, już będę dobra! Żałuję, że to powiedziałam. Niech tylko ogrody wrócą na dawne miejsce, a już nie będę nigdy się sprzeciwiała, mój drogi, mój luby<sup>273</sup> mężulku!

Motyl był niemal tak samo struchlały<sup>274</sup> jak jego żona, zaś Sulejman-ben-Daud śmiał się tak bardzo, iż dopiero po kilku minutach zdołał szepnąć do motyla:

— Tupnij znów nogą, braciszku. Oddaj mi z powrotem mój pałac, przemożny<sup>275</sup> czarodzieju!

— Tak jest, oddaj mu jego pałac — rzekła małżonka motyla, wciąż jeszcze tłukąc się po ciemku jak ćma.

— No, dobrze — rzekł motyl tak zuchowato<sup>276</sup>, jak tylko mógł. — Widzisz teraz, do czego doprowadziło twoje zrzęczenie? Dla mnie nie stanowi to wprawdzie różnicy, bo jestem do podobnych rzeczy przyzwyczajony, ale z łaski dla ciebie i dla Sulejmana-ben-Dauda postaram się, żeby wszystko było po dawnemu.

I rzeczywiście tupnął znowu nogą i w okamgnieniu dżiny postawiły pałac i ogrody na dawnym miejscu bez żadnego wstrząsu. Zaiskrzyło się słońce na ciemnozielonych liściach pomarańczowych; trysnęły fontanny wśród strzelistych lilii egipskich; ptactwo zaczęło znów śpiewać. Zaś małżonka motyla leżała pod drzewem kamforowym, łopocąc skrzydełkami i dysząc:

— Och, będę już dobra! Będę już dobra!

Obrazek ten przedstawia cztery dżiny o skrzydłach mewy, unoszące w powietrze pałac Sulejmana-ben-Dauda w chwili, gdy motyl tupnął nogą. Pałac, ogrody oraz wszystko, co w nich było, uleciało w górę nierozdzielnie, jakby było przymocowane do deski, pozostawiając w ziemi ogromną jamę, pełną kurzu i dymu. Zajrzawszy w róg, gdzie znajduje się przedmiot podobny do lwa, zobaczysz Sulejmana-ben-Dauda z czarodziejską różdżką w ręku, a za nim dwa motyle. Przedmiot podobny do lwa jest istotnie lwem wyrzeźbionym z kamienia, zaś drugi przedmiot, co przypomina z wyglądu konew na mleko, jest w rzeczywistości zarysem świątyni, domu lub czegoś podobnego. Sulejman-ben-Daud stanął tam, żeby być poza obrębem kurzu i dymu, gdy dżiny ruszały z posad<sup>277</sup> jego pałacu. Nie znam nazwisk dżinów. Były one na służbie czarodziejskiego pierścienia Sulejmana-ben-Dauda i zmieniały się co dzień. Były to zwyczajny dżiny o skrzydłach mewy.

Rysunek u dołu wyobraża<sup>278</sup> bardzo dobrotliwego dżina, który zwał się Akreg. Zwykł był on karmić drobne rybki morskie trzy razy na dzień, a miał skrzydła z litej miedzi. Umieściłem go, żeby ci pokazać, jak wygląda ładny dżin. Nie pomagał on dźwigać pałacu. Pilnie karmił małe rybki w Morzu Arabskim<sup>279</sup>, gdy to się odbywało.

<sup>272</sup> *mila* — jednostka miary długości; daw. mila ang. wynosiła ponad 1600 m. [przypis edytorski]

<sup>273</sup> *luby* — miły, ukochany. [przypis edytorski]

<sup>274</sup> *struchlały* — przestraszony. [przypis edytorski]

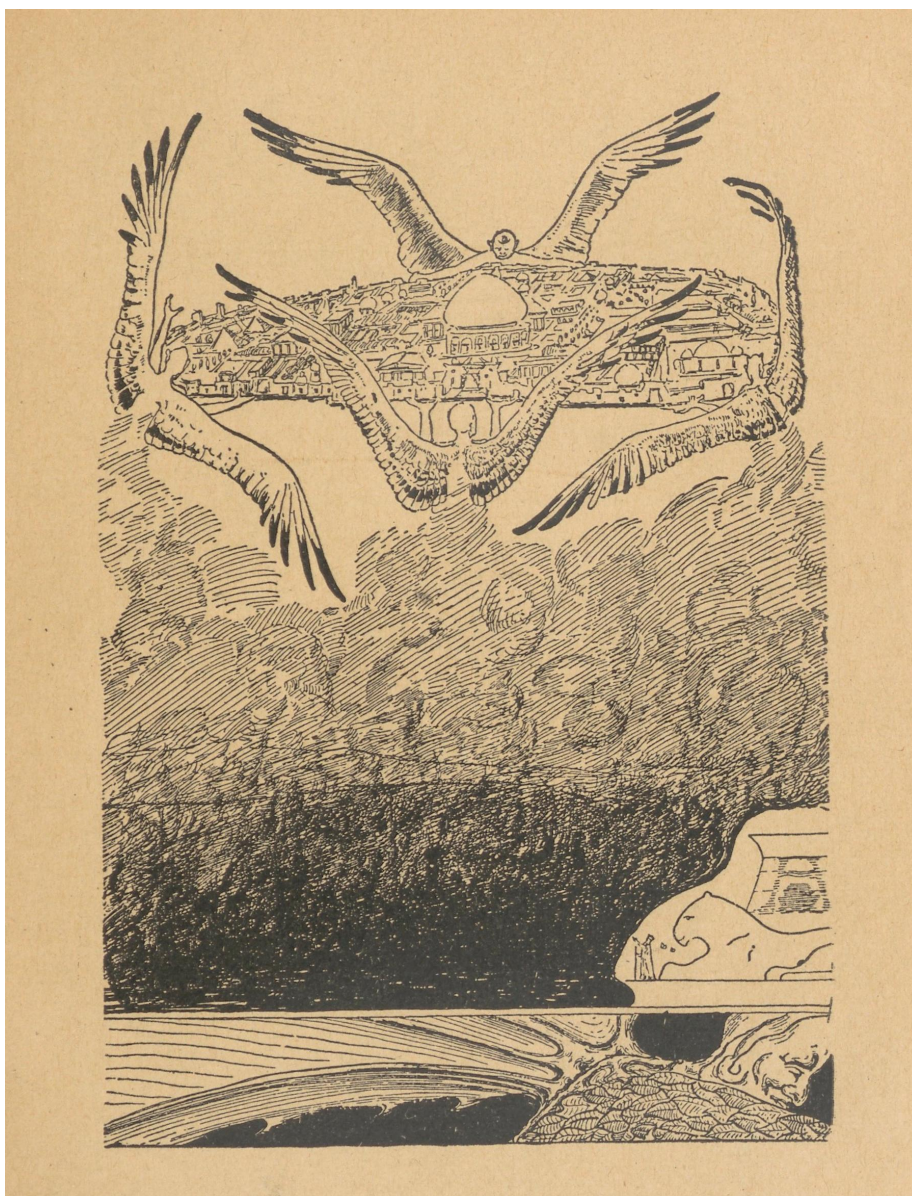
<sup>275</sup> *przemożny* — wielki. [przypis edytorski]

<sup>276</sup> *zuchowato* — śmiało. [przypis edytorski]

<sup>277</sup> *posada* — fundament. [przypis edytorski]

<sup>278</sup> *wyobrażać* — przedstawiać. [przypis edytorski]

<sup>279</sup> *Morze Arabskie* — morze w północno-zachodniej części Oceanu Indyjskiego. [przypis edytorski]



Sulejman-ben-Daud zaledwie mógł mówić od śmiechu. Przechylił się wstecz, zmęczony i zdyszany, i grożąc palcem motylowi, rzekł:

— Och, wielki czarodzieju! Po co zwracasz mi pałac, skoro równocześnie przygnębiasz mnie troską?

Wtem rozległ się okrutny zgielk, gdyż wszystkich dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć królowych wybiegło z pałacu, krzycząc, wrzeszcząc i nawołując swe małości. Zbiegały wielkimi, marmurowymi schodami koło fontanny, po sto w jednym rzędzie, zaś przenajmądrzejsza Balkis wyszła z powagą na ich spotkanie i zagadnęła:

— Co jest przyczyną waszego niepokoju, o królowe?

Zatrzymały się na marmurowych schodach w rzędach po sto i wrzasnęły:

— Co jest przyczyną naszego niepokoju? Żyliśmy cicho w naszym złotym pałacu, jak jest naszym zwyczajem, gdy wtem pałac zniknął, a myśmy pozostały w nieprzeniknionej i ohydnej ciemności; przy tym biły gromy, dziny i afryty unosiły się wśród mroku! To jest przyczyną naszego niepokoju, o naczelną królowo, i jesteśmy niewymownie zaniepokojone, bowiem był to niespokojny niepokój, niepodobny do żadnego z niepokojów, jakich doznałyśmy.

Potem Balkis, przenaścieńniejsza królowa i Sulejmana-ben-Dauda przenaścieńmilsza — królowa Sabie<sup>280</sup> i Saby, i wybrzeży złotego Południa od pustyni Zin<sup>281</sup> po Wielkie Zimbabwe<sup>282</sup> — Balkis, niemal tak samo mądra jak przenaścieńmądrzejszy Sulejman-ben-Daud, rzekła:

— To nic, o królowe! Pewien motyl zaniósł skargę przeciwko swej małżonce, gdyż sprzeczała się z nim, i oto naszemu panu, Sulejmanowi-ben-Daudowi, podobało się dać jej nauzkę cichości i pokory, które uchodzą za cnoty wśród małżonek motyli.

Na to powstała królowa egipska, córka faraona<sup>283</sup>, i rzekła:

— Nasz pałac nie może być wyrwany z korzeniami niby chwast dla jakiegoś nikczemnego owada. Nie! Zapewne Sulejman-ben-Daud nie żyje, zaś to, co widziałyśmy i słyszałyśmy, było zaćmieniem i spiorunowaniem ziemi na tę nowinę.

Wtedy Balkis skinęła tej zuchwałej królowej, nie patrząc na nią, po czym rzekła do niej i do innych:

— Pójdźcie i zobaczcie.

Zeszły więc na dół po marmurowych schodach w rzędach po sto i pod drzewem kamforowym ujrzały wciąż jeszcze słabego od śmiechu przenaścieńmądrzejszego króla, Sulejmana-ben-Dauda. Piastował on na obu swych dłoniach po jednym motylu i słyszały, jak mówił:

— O małżonko mego napowietrznego brata! Pamiętaj na przyszłość być powolną<sup>284</sup> we wszystkim swemu małżonkowi, aby nie był zmuszony znowu tupnąć nogą. Bowiem rzekł, że nawykł do tego czaru, a jest on niezrównanie wielkim czarodziejem, który potrafi zabrać cichaczem<sup>285</sup> pałac nawet Sulejmanowi-ben-Daudowi. Odejdźcie, maluczcy<sup>286</sup>, w spokoju! — Po czym ucałował ich skrzydełka, a one odleciały.

Wtedy wszystkie królowe prócz Balkis — przenaścieńniejszej i wyniosłej Balkis, która stała na uboczu z uśmiechem — upadły na twarz, bowiem powiedziały sobie:

— Skoro takie rzeczy się dzieją, gdy motyl jest niezadowolony ze swej małżonki, to cóż czeka nas, które udręczałyśmy naszego króla krzykliwą gadaniną i jawnymi swarami przez długie dni?

Po czym zapuściwszy na swe twarze zasłony i położywszy na swe usta dłoń, podrepatały cichutko jak myszy do pałacu.

Zaś Balkis — przenaścieńniejsza i znamienita Balkis — posła wskroś czerwonych lilii w cień drzewa kamforowego i położywszy rękę na ramieniu Sulejmana-ben-Dauda, rzekła:

— O mój panie i skarbie duszy mojej! Raduj się, bowiem tym królowym egipskim i etiopskim, i abisyńskim, i perskim, i indyjskim, i chińskim daliśmy wielką i pamiętną nauzkę.

Na to Sulejman-ben-Daud, który wciąż jeszcze spoglądał za motylami igrającymi w blaskach słonecznych, odparł:

— O pani moja i klejnocie szczęśliwości mojej! Cóż takiego się stało? Zabawiałem się bowiem z motylem, odkąd wszedłem do ogrodu. — I opowiedział jej, co uczynił.

Balkis — słodka i przenaścieńmilsza Balkis — odpowiedziała:

— O mój panie i władco istnienia mego! Stałam ukryta za drzewem kamforowym i widziałam wszystko. To ja namówiłam małżonkę motyla, żeby skłoniła go do tupnięcia, ponieważ spodziewałam się, iż pan mój uczyni dla żartu jakiś wielki czar, który zobaczą królowe i będą przerażone. — I opowiedziała mu, co ujrzały, pomyślały i rzekły królowe.

Wtedy Sulejman-ben-Daud powstał ze swego miejsca pod drzewem kamforowym i wyciągnąwszy ramiona, rozradował się i rzekł:

<sup>280</sup>Sabie — miasto w RPA. [przypis edytorski]

<sup>281</sup>pustynia Zin — termin geograficzny mający dwa znaczenia: biblijne i związane ze współczesnym Izraelem; od 1899 roku większość uczonych identyfikuje pustynię Zin jako część Arabah: doliny na Bliskim Wschodzie, przez którą przebiega większość granicy pomiędzy Izraelem a Jordanią. [przypis edytorski]

<sup>282</sup>Wielkie Zimbabwe — kompleks ruin na południowo-wschodnich wzgórzach Zimbabwe. [przypis edytorski]

<sup>283</sup>faraon — jedno z określeń władcy starożytnego Egiptu. [przypis edytorski]

<sup>284</sup>być powolnym — tu: dawać sobą kierować. [przypis edytorski]

<sup>285</sup>cichaczem — niepostrzeżenie. [przypis edytorski]

<sup>286</sup>maluczki — mały. [przypis edytorski]

— O pani moja i osłodo dni moich! Wiedz, iż gdybym był uczynił czar przeciw tym królowym z pychy lub gniewu, jak wydałem ucztę dla wszystkich zwierząt, byłbym na pewno zawstydzony. Jednak dzięki twej mądrości uczyniłem czar dla żartu i dla maluczkiego motyla — i oto uwolnił on mnie od udręki mych dokuczliwych żon. O pani moja i serce serca mojego! Jak stałaś się tak mądra?

Zaś królowa Balkis, smukła i piękna, zajrzała w oczy Sulejmanowi-ben-Daudowi i przechyliwszy z lekka głowę, jak czynią motyle, rzekła:

— Najpierw, o panie mój, dlatego, że cię Kocham; a po wtóre<sup>287</sup>, o panie mój, dlatego, że znam kobiety.

Po czym poszli oboje do pałacu i żyli odtąd zawsze szczęśliwie.

Czyż nie roztropnie postąpiła Balkis?

---

<sup>287</sup> *po wtóre* — po drugie. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kipling-takie-sobie-bajeczki/>

Tekst opracowany na podstawie: Rudyard Kipling, *Takie sobie bajeczki*. Książka 1, tłum. S. Wyrzykowski, wydanie czwarte, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1928; Rudyard Kipling, *Takie sobie bajeczki*. Książka 2, tłum. S. Wyrzykowski, wydanie czwarte, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1928.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową w Warszawie z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Marianna Czabator, Michał Orzechowski, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-7067-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).